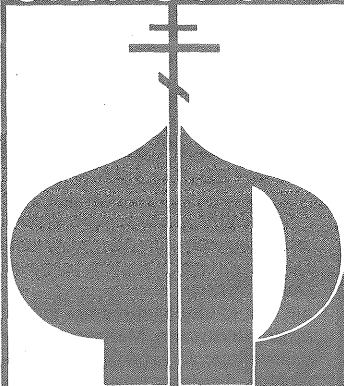


SSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

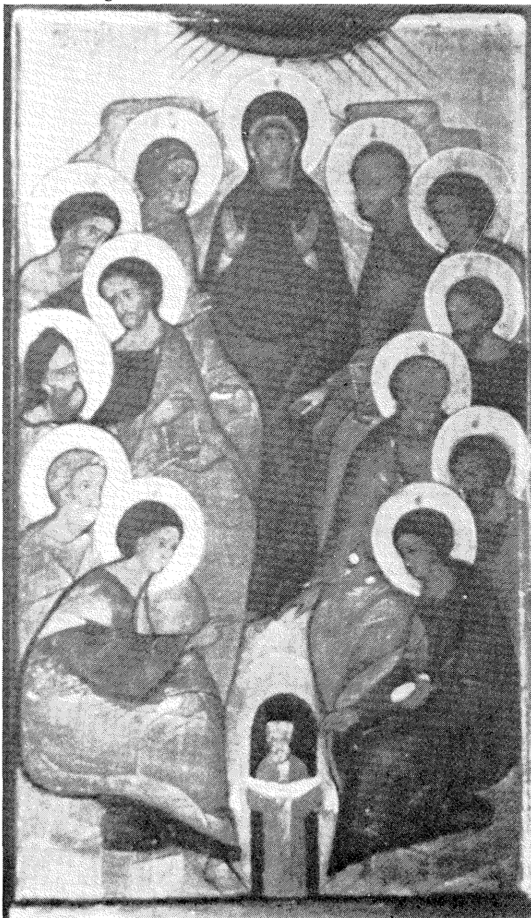
- Wiara po białorusku
- Festiwal szybuje wysoko
- Jubileusz soboru
- Bronię cerkiewnosłowiańskiego

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (132) czerwiec 1996 Cena 1,5 zł

CZAS KOŚCIOŁA

W Pięćdziesiątnicy Duch Święty zstępuje na Apostołów, inaugurując nowy czas - czas Kościoła. Oznacza to zmianę orientacji w kierunku czasu zakorzenionego w eschatologii. "Obietnica Ojca" spełnia się w ognistych językach daru - "Gdy przyjdzie Duch Święty, przypomni wam wszystko o czym wam mówiłem". Ekonomia, czyli czas i działanie Ducha Świętego, oznacza budowanie nowej rzeczywistości. Bóg na nowo sakramentalnie tworzy świat. Wcielenie Słowa poszukującego zniszczonego obrazu Bożego w swoim stworzeniu prowadzi świat ku ostatecznej przemianie w dniu ostatnim. Jednakże pomiędzy Wcieleniem i dniem ostatnim rozciąga się historyczny czas, którego długości nikt nie zna i znać nie może. Ten czas jest poddany mocy Ducha Świętego.



Każda czynność sakramentalna Kościoła dokonuje się dzięki zstąpieniu Ducha - "ześlij Ducha Twego Świętego na nas i na te przedłożone dary". Duch Święty jest gwarantem, mocą i owocem każdego sakramentu - "ku wspólnocie Ducha Twego Świętego". Opisując Ducha Świętego Biblia posługuje sią obrazami bardzo trudnymi do uchwycenia - tchnienie, ogień, gołębica. Duch Święty przejawia się w darach, ale Jego Osoba pozostaje ukryta. Można mówić o kenozie Ducha, ale o Nim samym wiemy niewiele. Nawet Jego imię jest najbardziej tajemnicze ze wszystkich określeń Boga. Mówimy "Duch Święty", ale przecież Bóg Ojciec i Bóg Syn też są duchem i też są święci. Oznacza to, że Duch Święty jest manifestacją świętości Boga. Jego działanie jest tajemnicze, Jego dary nie zawsze są nam znane. On sam może być poznany tylko poprzez osobiste doświadczenie.

Św. Serafim Sarowski uczył, że celem życia chrześcijanina jest zdobywanie Ducha Świętego. Wejście w posiadanie Ducha Świętego oznacza przebóstwienie. Jest to idea bardzo droga greckiej myśli patrystycznej. Można nawet sformułować tezę, że Ojców nie interesowało osobiste zbawienie jednostki, ale kosmiczna przemiana całej rzeczywistości, przebóstwienie świata. Zbawienie osobiste jest wysiłkiem prowadzącym do przemienienia świata. Może dokonać je wyłącznie potęga nie z tego świata, która przejawia się w ognistych językach i w tchnieniu delikatnego powiewu wiatru.

Kosmiczna przemiana nie oznacza zarazem końca, ale inaugurację nowego nieba i nowej ziemi. W momencie swego wielkiego przejścia, Duch dotknie całej rzeczywistości, nie tylko materii i człowieka.

Dotknie także ludzkiej kultury jako aktywnej twórczości człowieka i coś z niej pozostanie na zawsze.

Twórczy wysiłek człowieka jest kontynuacją dzieła stworzenia. Ukoronowaniem tego dzieła jest przemiana, przebóstwienie.

Duch Święty zstępując "na nas i na te przedłożone dary", czyni nas wszystkich zgromadzeniem ludu Bożego, czyli Kościołem. Każda Eucharystia jest ikoną Kościoła i ikoną królestwa. Chrystus Pan inauguruje w niej swoje eschatologiczne rządy, przychodząc do nas w Duchu Świętym. Nikt też nie może powiedzieć, że Jezus jest Panem, jak tylko w Duchu Świętym. To On od Pięćdziesiątnicy dany jest Kościołowi, który jest Ciałem Chrystusa, jest rozlany na ranach świata, leczy je i prowadzi świat ku ostatecznej przemianie. Od Pięćdziesiątnicy trwamy wszyscy w Duchu Świętym.

ks. **Henryk Paprocki**

Zdjęcie na okładce
Ujkowice, 24 maja. Uroczystość wyświęcania dzwonów - daru Czytelników "Przeglądu Prawosławnego". Od lewej, na pierwszym planie biskup lubelsko-chełmski Abel, lwowski Augustyn, metropolita Bazyli, arcybiskup przemysko-nowosądecki Adam, biskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz.
Fot. Marek Dolecki

29 kwietnia 1996 roku, w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, nastąpiło protokolarne przekazanie budynków (tzw. pałac archimandrytów i południowo - zachodnie skrzydło wraz z dzwonnicą) supraskiego monasteru prawosławnemu klasztorowi Zwiastowania Matki Bożej w Supraślu. Nieużytkowane od kilku lat budynki (dzwonnica i połowa południowego skrzydła) zostały już przejęte przez klasztor. Przełożony monasteru, archimandryta Miron, wyraził zgodę, by do czasu zakończenia budowy nowej szkoły (przewidywany termin 31 sierpnia br.) pozostała część budynków wykorzystywana była przez Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa. W Naczelnym Sądzie Administracyjnym oczekuje jeszcze na rozpatrzenie skarga na decyzję ministra Leszka Millera, wniesiona przez obywatela Szwajcarii Jana Zacherta i mieszkańca Supraśla Eugeniusza Grzędzińskiego, którzy twierdzą, że są prawnymi spadkobiercami części monasteru. Ich roszczenia nie mają jednak, naszym zdaniem, podstaw prawnych.

SUPRAŚL

CZEKA NAS WIELKIE I ŚWIĘTE DZIEŁO

Zwrot Kościołowi prawosławnemu supraskiego monasteru ma dla nas wszystkich ogromne znaczenie. Za ten wielki dar winniśmy być wdzięczni Bogu, a także wszystkim, którzy swą modlitwą, pracą, dobrą radą i życzliwym słowem wspierali wieloletnie starania naszego arcybiskupa, władyki **Sawy**, zmierzające do wypełnienia woli hetmana wielkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, **Aleksandra Chodkiewicza** i arcybiskupa smoleńskiego, **Józefa Sołtana** - fundatorów ławry.

Wdzięczność winniśmy także trzem kolejnym rządom Rzeczypospolitej Polskiej (**Hanny Suchockiej**, **Waldemara Pawlaka** i **Włodzimierza Cimoszewicza**), gdyż to ich decyzje ostatecznie przesądziły o naprawieniu historycznych nieprawidłowości. Pamiętajmy też o życzliwym wobec naszych starań stosunku wielu katolików i chrześcijan innych wyznań w kraju i za granicą. List watykańskiego sekretarza stanu, kardynała **Angelo Sodano**, do metropolity **Bazylego**, z 2 kwietnia 1996 roku, w którym przekazuje życzenia papieża **Jana Pawła II**, "aby zakończenie tego sporu stało się okazją do dalszej promocji ekumenicznego dialogu i do jeszcze lepszych stosunków między katolikami i prawosławnymi" stwarza nadzieję na przezwyciężenie nieporozumień między zamieszkującymi nasz region chrześcijanami i tworzenie dobrych, prawdziwie bratnich relacji.

Odzyskanie klasztoru to także wielka odpowiedzialność. Niewypełnianie przez ostatnie lata przez instytucje państwowe funkcji gospodarza sprawiło, że przekazane budynki są w opłakanym stanie, bez podjęcia natychmiastowych prac remontowych grozi im całkowita ruina. Dziś trudno określić koszty niezbędnych remontów. Będą jednak ogromne. Najpilniejsze zadanie to wymiana dachów. Trzeba też osuszyć i odgrzybić ściany, wymienić wszystkie instalacje i tynki. Kosztów tych prac nie jest w stanie udźwignąć ani klasztor, ani jedna diecezja białostocko-gdańska. W dzieło odbudowy musimy się włączyć wszyscy. Ponad dziesięć lat temu arcybiskup Sawa powiedział: "Jeśli nie odrodzimy i nie przywrócimy supraskiej ławrze należnej jej rangi, to naszego pokolenia nikt w przyszłości nie wspomni dobrym słowem". Słowa te winny stać się zachętą do aktywnego uczestnictwa w dziele, jakie z woli Bożej przyszło nam wykonać.

Rok temu zwróciliśmy się do naszych czytelników z prośbą o zbiórkę pieniędzy na dzwon do monasteru w Ujkowicach. O rezultatach akcji piszemy na str. 9-11. Teraz prosimy o ofiarę na rzecz odbudowy supraskiej ławry. Każda złotówka wpłacona na niżej podane konto spożytkowana zostanie na remont klasztornej dzwonnicy i zakup dużego dzwonu. Podobnie jak przy akcji "Dzwon" dla Ujkowic, listę ofiarodawców będziemy publikować na naszych łamach, a za zdrowie i pomyślność ich rodzin w monasterze zanoszona będzie modlitwa.

Pospieszmy z pomocą. Złóżmy ofiarę na wielkie i święte dzieło.

Eugeniusz Czykwin

Wpłaty prosimy kierować na konto:
Klasztor męski w Supraślu
Bank Spółdzielczy w Supraślu
Nr 905608-286-2710
z dopiskiem "Dzwonnica"

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka.
Stałe współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Jiři Karpowicz (Karlove Vary), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42).

Dziś w numerze: str.



Władyka Sawa otrzymuje z rąk prezydenta nominację na stopień generała brygady

Fot. **Marek Dolecki**

WŁADYKA SAWA GENERAŁEM

Nominację generalską z rąk prezydenta **Aleksandra Kwaśniewskiego** otrzymał 3 maja arcybiskup białostocko-gdański **Sawa**, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego.

- Odbieram ją przede wszystkim jako wyraz dostrzegania rangi prawosławnego duszpasterstwa wojskowego - podkreślał hierarcha w licznych wypowiedziach prasowych. Poprzednim generałem biskupem był władyka **Sawa (Sowietow)**, który z armią Andersa przemierzył długi żołnierski szlak.

Prawosławny ordynariat oficjalnie rozpoczął swoją działalność w czerwcu 1994 roku. Obejmuje dziś sześć prawosławnych dekanatów (cztery okręgi, lotnictwo i marynarka wojenna) oraz trzy parafie wojskowe: w Warszawie, Białymstoku i Gdańsku. Kolejne, we Wrocławiu, w Ciechocinku i Przemyślu, są w stadium organizacji. Duszpasterską opiekę nad prawosławnymi żołnierzami sprawuje szesnastu kapelanów.

Szybkim tempem postępują prace przy odbudowie cerkwi wojskowej p.w. św. Michała Archanioła w Ciechocinku. W kwietniu arcybiskup Sawa poświęcił krzyż na kopule świątyni, lada moment jest spodziewany ikonostas. **(am)**

WŁADYKA ADAM ARCYBISKUPEM

Władyka **Adam** podniesiony został do godności arcybiskupa diecezji przemysko-nowosądeckiej.

Władyka Adam urodził się przed 70. laty w łemkowskiej rodzinie we Florynce. Przez całe życie dzielił los swego narodu. W 1947 roku, w ramach akcji "Wisła", trafił na Ziemie Zachodnie. Szkołę średnią, seminarium duchowne i studia wyższe w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej skończył w Warszawie (temat pracy magisterskiej: "Początki chrześcijaństwa na ziemiach polskich"). Na Łemkowszczyznę wrócił w 1965 r. Był krótko proboszczem w Wysowej (woj. nowosądeckie), potem w Kalnikowie pod Przemyślem. W 1966 r. został proboszczem w Sanoku oraz dziekanem rzeszowskim. W 1982 roku złożył śluby zakonne, został podniesiony do godności ihumena, później archimandryty, następnie wyświęcony - w styczniu 1983 roku - na biskupa diecezji przemysko-nowosądeckiej.

Diecezja liczy około 5000 wiernych, 14 parafii, 34 świątynie.

Władyce Adamowi serdecznie gratulujemy. **(am)**

- Niech nasze święto i modlitwa dziękczynna uzmysłowią nam dary, jakie otrzymaliśmy od Boga. Pamiętajmy wysłuchane prośby, jakie wierni składali przed ikoną Matki Bożej zwaną Białostocką i relikwiami św. męczennika Gabriela. Pan błogosławił naszej wierze i wierze naszych przodków - powiedział arcybiskup Sawa do zgromadzonych na uroczystości 150-lecia katedry św. Mikołaja w Białymstoku.

Modlitwa i słowa dziękczynienia za minione 150 lat były głównymi akcentami uroczystości, które rozpoczęły się 20 maja 1996 roku św. Liturgią, odprawioną przez arcybiskupa Sawę, biskupów **Jeremiasza** i **Abla** oraz przybyłego z Francji biskupa Nicei **Pawła** w asyście licznego duchowieństwa. Obok wejścia do cerkwi poświęcono pamiątkową tablicę, na której w językach starocerkiewno-słowiańskim i polskim znalazł się napis: "1846-1996. Na pamiątkę Jubileuszu 150-lecia katedry św. Mikołaja".

- Dzisiejsze święto jest świętem całego prawosławia - powiedział podczas jubileuszowej sesji na Filii Uniwersytetu Warszawskiego proboszcz cerkwi św. Mikołaja, o. **Serafim Żeleźniakowicz**. - Dziękujmy Bogu, że świątynia przetrwała. W ciągu minionych 150 lat miały miejsce dwie wielkie wojny, okupacja, prześladowania, okres bolszewicki.

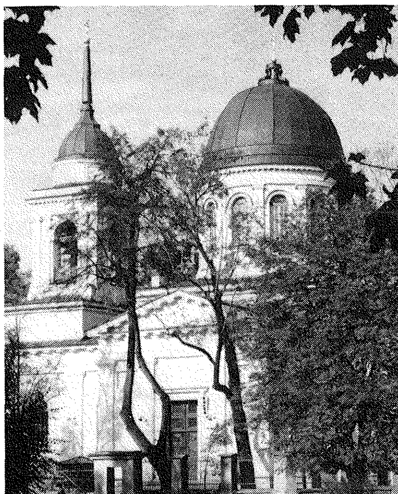
W uroczystościach wzięli udział, oprócz wymienionych hierarchów, ambasador Grecji w RP **Georges Alexandropoulos**, przedstawiciele ambasad - białoruskiej **Anatol Wirko** i generalny konsul Republiki Białoruś w Białymstoku prof. **Michaił Slemniow**, ukraińskiej **Wołodymyr Smirnow**, rosyjskiej **Igor Stroko**. Obecni byli wojewoda białostocki **Andrzej Gajewski** i prezydent Białegostoku **Krzysztof Jurgiel**. Chrześcijańską Akademię Teologiczną reprezentowali: rektor ks. biskup **Wiktor Wysoczański** i prorektor ks. **Marian Bendza**.

Biskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz przekazał przyznany przez Synod Biskupów Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej białostockiej katedrze i wiernym order świętej równej apostołom Marii Magdaleny I stopnia z ozdobami.

Uroczystości zakończył koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu białostockich chórów.

JUBILEUSZ SOBORU

Gmach obecnego soboru zaczęto wznosić w 1843 roku w centrum, miasta, obok dawniejszej drewnianej cerkwi św. Mikołaja. Wymagał tego szybki rozwój miasta, a w związku z tym wzrost liczby jego prawosławnych mieszkańców. W 1986 roku nową świątynię konsekrował metropolita litewski i wileński, **Józef Siemaszko**. Neoklasyczna, imponująca rozmachem i kunsztem artystycznym budowla, w prostej linii wywodzi się od bizantyjskiego typu krzyżowo-kopułowego. Architekturę tę przyjął za modelową cały świat chrześcijańskiego Wschodu, uznając, że w najdoskonalszy sposób przekazuje ona liturgiczną myśl ortodoksyjną, dając wyraz wyraz świadomości dogmatycznej Kościoła, jego duchowości, mistyki i piękna.



Białostocka świątynia, wkrótce uznana za drugą cerkiew soborową diecezji wileńskiej, a od 1900 r. władyctwa grodzieńskiego, w całej swej stupięćdziesięcioletniej historii odbijała losy prawosławia w Polsce i jego wyznawców.



Trudne czasy nastały wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej. Najpierw masowe *bieżeństwo* odrzuciło większość duchowieństwa i wiernych daleko na wschód. Po powrocie znaleźli się oni w odmienionej sytuacji społeczno-prawnej. Zapominając o tradycjach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, władze zaczęły prawosławie traktować jak obcą, narzuconą religię, a wszystko co cerkiewne - jako pozostałość po zaborcy. Prawosławni tracili więc kaplice, szkoły, budynki, place. Duchowieństwo czujnie obserwowano, podjrzewając o nieprzyjazne wobec młodego państwa intencje.

Szczególna rola przypadła soborowi po II wojnie światowej. Po przesunięciu granic okazało się, że na Białostocczyźnie mieszka 80 proc. prawosławnej ludności Polski. Wkrótce zaczęła ona napływać do miasta, masowo opuszczając wsie na Ścianie Wschodniej.

Sobór św. Mikołaja do 1950 roku był cerkwią parafialną. W 1951 roku, w miejsce przedzielonej granicą diecezji grodzieńskiej powstała diecezja białostocko-gdańska, a świątynię podniesiono do rangi katedry.

Stopniowo ożywiało się i koncentrowało wokół niej życie religijne. Powstało Bractwo Młodzieży Prawosławnej, a potem skupiające dorosłych Bractwo św.św. Cyryla i Metodego i Bractwo św. Mikołaja. Organizują one obozy, szkolenia, spotkania, służące poznawaniu zasad wiary, tradycji duchowej i myśli prawosławnej, prowadzą działalność charytatywną. Przy soborze istnieją doskonałe chóry zdobywające laury na kolejnych festiwalach muzyki cerkiewnej w Hajnówce.

Po objęciu przez arcybiskupa Sawę stanowiska prawosławnego ordynariusza sobór zaczął pełnić funkcję katedry polowej Wojska Polskiego.

Przede wszystkim jest jednak sobór miejscem skupienia i modlitwy, szczególnie przy przechowywanych tu relikwiach św. Gabriela Zabłudowskiego i ikonie Matki Bożej zwanej Białostocką.

Władyka **Sawa**, krótko po objęciu godności powiedział, iż chciałby, by Białystok stał się silnym centrum prawosławia w Polsce. I tak chyba jest. Niemała w tym zasługa soboru św. Mikołaja i skupionych wokół niego ludzi. **(ota)**



Fot. **Eugeniusz Koziuła i Marek Motyczko**

POWRÓT NA ZIEMIĘ OJCÓW

Przy wtórze radosnych paschalnych stychyr, święty męczennik Gabriel Zabłudowski powrócił na stałe do rodzinnej wsi. 28 kwietnia cząsteczka relikwii spoczęła pod kamieniem węgielnym wznoszonej pod Jego wezwaniem cerkwi w Zwierkach. Z czasem zostanie przy niej zbudowany klasztorny budynek - dom dla mniszek z monasteru Narodzenia Bogarodzicy w Dojlidach.



Pod kamieniem węgielnym spoczęła cząsteczka relikwii

Już od 9 rano na blisko hektarową posesję, nad którą od roku góruje duży drewniany krzyż, dobrze widoczny z szosy Białystok - Bielsk, zaczęli napływać pierwsi wierni.

- Przybyliśmy tutaj, na to puste miejsce, by niczym *żony mironosicy*, głosić prawdę o Zmartwychwstałym Chrystusie - powiedział arcybiskup **Sawa** do ponad tysiąca zgromadzonych na pierwszej liturgii w Zwierkach. - Po duchowych zmaganiach i wielu trudnościach nastał historyczny moment w życiu naszej Cerkwi i całej Białostocczyzny. Św. męczennik Gabriel powrócił na ziemię ojców. Czy ktoś z nas dziesięć lat temu przypuszczał, że doczeka takiej chwili?

Na uroczystość przybyło dwudziestu duchownych, wierni, siostry z dojlidzkiego monasteru, władze gminy Zabłudów, prawosławni i katolicy.

Osiemdziesiąt lat rozłąki, bo tyle czasu relikwie znajdowały się poza Białostocczyzną, zrobiło swoje. Był czas, że pamięć o męczenniku odeszła w zapomnienie. Nawet wśród mieszkańców Zwierek. Ale Święty powrócił. Najpierw w modlitwach tu, do zabłudowskiej cerkwi - duża w tym zasługa ówczesnego proboszcza o. **Aleksandra Chilimoniuka** - później duchowego opiekuna młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej. Relikwie na Białostocczyznę dotarły w 1992 roku. Ich powrót z Grodna, nazywany drugą Paschą, duchowym triumfem prawosławia, na stałe wpisał się do powojennej historii naszej Cerkwi.

- Dzisiejszy dzień jest szczególnie bliski wam, droga młodzieży i dzieci - powiedział na kwietniowej uroczystości arcybiskup Sawa. - Poprzez swoje modlitwy łączycie się ze swoim Bratem. Oby ten chleb i sól, którym mnie witacie, zawsze gościły w waszych domach i żebyście potrafili go sprawiedliwie dzielić.

Tuż po liturgii rozległy się modlitwy na położenie kamienia węgielnego. Cząsteczka relikwii oraz akt erekcyjny spoczęły w ziemi, a duży czterometrowy krzyż stanął w miejscu *prestoła*.

- Przed nami wielkie wyzwanie - nie krył zabłudowski proboszcz **Mirosław Tomaszewski**. - Mam nadzieję, że mnie i tysiącu moich parafian - w Zwierkach mieszka dwadzieścia prawosławnych rodzin - pomoże cała Cerkiew. Już dzisiaj na budowę naszego monasteru została przeprowadzona zbiórka w całej Polsce. Prace ruszą niebawem. Wielka szopa na narzędzia i materiały budowlane jest już gotowa.

- Po ogrodzeniu posesji zostanie zbudowana jednokopułowa cerkiew o powierzchni użytkowej 238 m z nadbramną dzwonnicą - dodała autorka projektu, **Irena Małofiejew**.

Świątynia z otaczającymi ją czteroipółmetrowej szerokości sobotami - podcieniami, które będą chroniły wiernych przed słońcem i deszczem - utrzymana jest raczej w tradycyjnym stylu. Budynek klasztorny na 35 cel pojawi się na końcu.

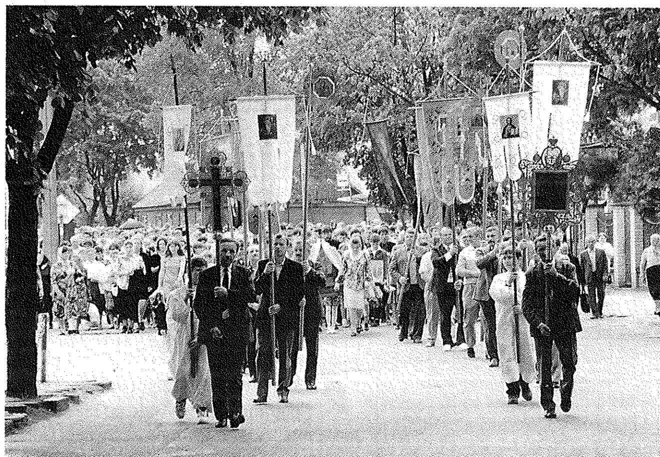


Wierni napływali już od rana

- Nie będzie nam łatwo. Ilekroć człowiek buduje coś na chwałę Bożą, diabeł zawsze przeszkadza - uprzedzał arcybiskup Sawa. - Ale siła naszej wiary zwycięży. Oby Bóg pobłogosławił nasze dzieło, oby dzień uroczystego wprowadzenia mniszek do monasteru w Zwierkach nadszedł szybko - życzył.

Fot. **Jan Malec**

Ałła Matreńczyk



Procesja ulicami miasta na plac budowy cerkwi Uspieńskiej

WOBEC BOGA I HISTORII

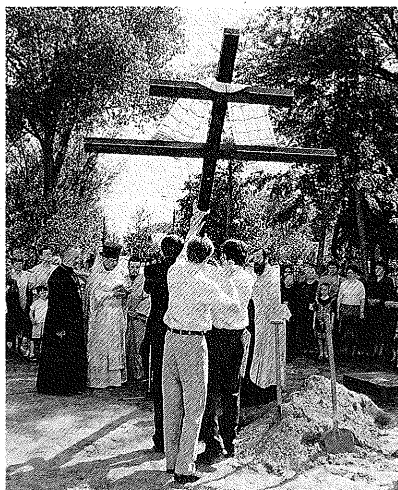
Niedzielnym porankiem 19 maja *(niediela o slepom)* bielszczanie z niepokojem spoglądali w chmurne niebo i wsłuchiwali się w niedalekie grzmoty. Jednakże już około ósmej deszcz przestał padać i godzinę później przed cerkwią *Preczystieńską* wierni z Bielska i okolic witali dostojnego gościa - metropolitę **Bazylego**. Władyka przybył tu, aby dokonać poświęcenia kamieni węgielnych pod dwie świątynie: cerkiew *Uspieńską* oraz kaplicę *Mikołajewską*.

Każdego, kto odwiedza Bielsk i interesuje się jego historią, zastanawia fakt usytuowania nie opodal siebie trzech prawosławnych cerkwi. Wszystkie mają za sobą wiekową historię, wyposażenie jednej z nich - *Preczystieńskiej* - sięga nawet XVI wieku. Gdy sięgniemy do historii, przekonamy się, że obecny "cerkiewny" Bielsk jest mimo to o wiele uboższy od tego sprzed stuleci.

W XVI wieku na bielskim starym *(ruskim)* mieście, nie opodal zamku, stały trzy cerkwie: *Preczystieńska, Mikołajewska* i *Michajłowska*. W prawobrzeżnej części miasta - Dubiczach - znajdowała się cerkiew *Woskresieńska*; przy wylocie z Bielska traktu litewskiego - cerkiew *Troicka*. Wszystkie świątynie były drewniane, dlatego też, w miarę potrzeby, mogły zmieniać swe położenie. Cerkiew *Preczystieńską* z zamku przeniesiono na ulicę Staromiejską, *Woskresieńską* z Dubicz na Hołowiesk, *Troicką* wreszcie w 1851 roku na miejski cmentarz.

W 145 lat po przeniesieniu tej ostatniej cerkwi, na historycznym obszarze jej parafii, przy wylocie z miasta traktu litewskiego (narewskiego), powstaje nowa cerkiew. Tym razem - *Uspieńska*. I nie przypadkowo. Do 1876 r. w Bielsku przy pomonasterskiej cerkwi *Mikołajewskiej* znajdowała się cerkiew *Uspieńska*, zbudowana przez mnichów jako *trapieznoje* w latach 1758-1763 (w 1878 roku przeniesiono ją do Augustowa, wsi pod Bielskiem).

Położenie kamienia węgielnego pod nową cerkiew *Uspieńską* było dla setek wiernych przeżyciem niepowtarzalnym. Uroczystości poprzedziła Liturgia święta w cerkwi *Preczystieńskiej*. Po jej zakończeniu wierni, z metropolitą na czele, przeszli ulicami miasta na miejsce nowo wznoszonej cerkwi. W czasie procesji i nabożeństwa przy "zakładce" dało się odczuć wzniosłość chwili.



Ustawianie krzyża na miejscu przyszłej kaplicy Mikołajewskiej

Taki sam nastrój panował również w czasie położenia kamienia węgielnego pod budowę kaplicy św. Mikołaja.

Dziewczynka z bielskiej "trójki", która witała władykę, powiedziała: *Majem nadzieju, szto czasounia heta dopomoże nam lepsz poznaci Hospoda Boha i naszu słaunu historyju.* Metropolita, wzruszony tymi słowami, zwrócił się do dzieci: *- Wuczyciesia na swiatym miescy. Szanujcie jeho i honoryciesia im.*

Podobnych cerkiewnych uroczystości Bielsk nie prze-

ciąg dalszy na str. 8

TU ZA NAS MODLILI SIĘ MNISI...

W XVI wieku wyznawcy prawosławia, mieszkający w najważniejszym grodzie Podlasia - Bielsku, modlili się w pięciu cerkwiach. Wśród nich poczesne miejsce zajmowała cerkiew *Mikołajewska*, z istniejącym przy niej męskim monasterem. To tu, w okresie "burzy i naporu", po 1596 roku, prawosławna społeczność Bielska odnajdowała wsparcie i duchowe pocieszenie ze strony zawsze wiernych prawosławiu mnichów. Kiedy po 1645 roku cerkiew *Bohojawleńska*, "opoka prawosławia", poddała się unii, monaster *Mikołajewski* stał się jedynym w mieście i okolicy ośrodkiem prawosławnej duchowości.

Monasterska cerkiew św. Mikołaja, wzniesiona, po pożarze starej, około 1678 roku, służyła bielszczanom do 1941 roku. 23 czerwca, w czasie nalotów niemieckich samolotów, spłonęła wraz z częścią wyposażenia. Po II wojnie światowej nie było szans na odbudowanie cerkwi na dawnym

ciąg dalszy na str. 8

WOBEC BOGA I HISTORII

ciąg dalszy ze str. 7

żywał już od bardzo dawna. Dla budowniczych, inwestorów i fundatorów jest to uwieńczenie przygotowań, ale i początek wielkiego "podwihu". Komitet budowlany cerkwi *Uspieńskiej*, z o. **Janem Barszewskim** na czele, oraz Bractwo Młodzieży Prawosławnej oczekują na materialną i fizyczną pomoc oraz duchowe wsparcie w swych przedsięwzięciach.

Doroteusz Fionik



TU ZA NAS MODLILI SIĘ MNISI...

ciąg dalszy ze str. 7

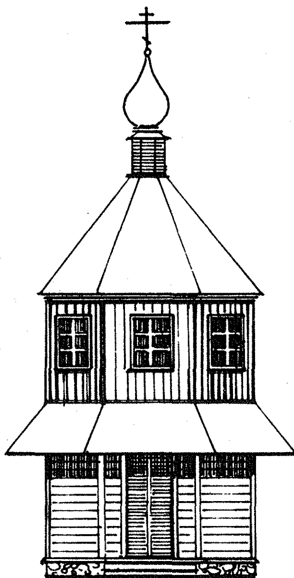
miejscu. Władze zamierzały postawić tu tzw. pałac młodzieży. Tylko dzięki usilnym staraniom prawosławnej białoruskiej społeczności, z **Jarosławem Kostycewiczem** na czele, pomonasterski teren udało się pozyskać pod budowę liceum białoruskiego, którego gmach stanął w latach 1959-1961.

Do dziś w pamięci starych bielszczan i mieszkańców okolicznych wsi zachował się obraz cerkwi św. Mikołaja i jej uduchowionego wnętrza, z mnóstwem starodawnych ikon. Tu wielu z nich było chrzczonych, tu *wienczalisia*... Do drogiej sercu cerkwi powracają często we wspomnieniach.

I oto 55 lat po pożarze na tym oświęconym miejscu stanie świątynia. Z inicjatywy Bractwa Młodzieży Prawosławnej w tym roku rozpocznie się budowa kaplicy - pomnika św. Mikołaja. Projekt kaplicy, nawiązujący bezpośrednio do wyglądu spalonej dzwonnicy cerkwi św. Mikołaja, sporządził bielszczanin, **Zachariasz Szachowicz**.

Kaplica będzie pięknym, estetycznym architektonicznie, dopełnieniem bielskiego starego miasta. Będzie przypominać dzieciom i młodzieży uczącej się w białoruskich szkołach o sławnych tradycjach tego miejsca. Będzie przede wszystkim spłaceniem naszego modlitewnego długu wobec tysięcy osób, których doczesne szczątki tu spoczywają.

Doroteusz Fionik
(koordynator budowy kaplicy św. Mikołaja z ramienia Bractwa Młodzieży Prawosławnej)



Pragniemy zwrócić się do wszystkich, którzy są gotowi wspomóc materialnie nasze przedsięwzięcie. Jak każda, także ta, chociaż nieduża, budowa niesie ze sobą spore wydatki. Zwracamy się przede wszystkim do osób związanych z Bielskiem i jego historią oraz wszystkich ludzi dobrej woli. Ofiary prosimy przekazywać na konto: PKO BP O / Bielsk Podlaski 5614-36663-136 Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej z dopiskiem "Czasownia".

PIELGRZYMKA MŁODZIEŻY

Półtora tysiąca pielgrzymów z kraju i zagranicy przebywało po raz siedemnasty między 17 a 19 maja na Świętej Górze Grabarce. Wśród gości byli: arcybiskup białostocki i gdański **Sawa**, biskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** oraz biskup Nicei **Paweł**.

Nabożeństwa, spotkania ogólne i w grupach, przeniesienie i poświęcenie krzyża, ognisko, wypełniały młodzieży czas na Świętej Górze. Jak co roku największym zainteresowaniem zebranych cieszyło się spotkanie "100 pytań do..." Na pytania młodzieży przez prawie trzy godziny odpowiadali: biskup Jeremiasz, o. ihumen **Warsonofiusz**, o. **Henryk Paprocki**, **Paweł Zioło** oraz **Sławomir Nazaruk**.

Dwukrotnie w ciągu dnia spotykali się młodzi ludzie w tematycznych grupach dyskusyjnych, rozmawiając o kwestiach teologicznych (m.in. liturgice, Sądzie Ostatecznym, duszy po śmierci, różnicach dogmatycznych między Kościołem prawosławnym a rzymskokatolickim), jak też związanych z codziennym życiem młodzieży (problemie sekt, tolerancji religijnej, planowaniu rodziny, używkach). W oddzielnych grupach spotkali się goście z zagranicy - z Białorusi, Francji, Finlandii, Litwy, Słowacji, Rosji, USA, Wielkiej Brytanii, Węgier - oraz młodzież zainteresowana sztuką pisania ikon.

Niezapomniane wrażenie pozostawiły na uczestnikach nabożeństwa odbywające się o zmroku, począwszy od przeniesienia i poświęcenia krzyża pielgrzymki, poprzez panichidę na monasterskim cmentarzu i śpiewane akatysty aż po celebrowaną już po północy, a zakończoną wspólną agapą św. Liturgię.

Pielgrzymi uznali tegoroczne spotkanie za wyjątkowo spokojne i dobrze zorganizowane.

Jarosław Charkiewicz

W UJKOWICACH BIJĄ DZWONY

- Gdy przychodzi wróg, burzy najpierw dzwonnice, a dzwony przetapia na armaty. Nie, nie dlatego, że taka jest potrzeba chwili - mówi archimandryta monasteru świętych braci Cyryla i Metodego w Ujkowicach, Nikodem. - Dlatego, że dzwon jest bronią skierowaną przeciw demonom. Jest on jak serce, które bije i ożywia świątynię, monaster, okolicę. Jest nośnikiem modlitwy. Jest tym, czym podczas liturgii jest zapach kadzidła, światło świecy. Dźwięk nie ginie w przestrzeni, potwierdziła to nawet współczesna nauka. Dźwięk dzwonu niesie modlitwę prosto przed tron Boży.

Ujkowice, 23 i 24 maja. Góra otoczona monasterskim murem, u stóp okolica pokryta lasami. Tu odbywa się pierwsza Liturgia święta z udziałem metropolity Bazylego. Są biskupi: Abel - lubelski i chełmski, Jeremiasz - wrocławski i szczeciński, Augustyn - lwowski i gospodarz tej ziemi, Adam - arcybiskup przemyski i nowosądecki. Tu odbywa się uroczyste poświęcenie dzwonów - ofiar czytelników "Przeglądu Prawosławnego".

Gdy rok temu opuszczaliśmy monaster, zastanawialiśmy się - jak pomóc jego mnichom, osiadłym z dala od centrów prawosławia, wśród garstki przyjaciół i całego morza tych, dla których monaster był w najlepszym przypadku sprawą obojętną.

Dzwon! Niech nasi czytelnicy ufundują do monasteru dzwon - cieszyliśmy się myślą, która nam się nagle objawiła.

Wtedy myśleliśmy chociażby o jednym. Tymczasem jest ich sześć i siódmy, ufundowany przez **Kingę** i **Marka Dądelów** z nieodległej Rudawki. Największy o wadze 700 kilogramów nosi imię św. Mikołaja Cudotwórcy.

Mniejsze dzwony odlano ku czci m.in. św. Gorazda, metropolity wiślickiego - wygnańca, św. Teodora Ostrogskiego - księcia, wielkiego obrońcy prawosławia, św. Maksyma Sandowicza, św. Gabriela Zabłudowskiego.



Było prawie czterystu ofiarodawców. Niektórzy po kilka razy okazywali pomoc.

Kochani! Dziękujemy Wam, razem z braćmi z ujkowickiej góry, za włączenie się w wielkie dzieło budowania monasteru, bo dzwon to przecież serce monasteru. Ileż było radości, gdy po modlitwie, po *pomazaniu* dzwonów świętym myrrem, usłyszeliśmy ich pierwsze głębokie tony, rozlewające się chyba gdzieś aż pod Przemyślem. Po Liturgii św. pielgrzymi ofiarodawcy gromadzili się wokół dzwonów. Co raz odzywał się ich dźwięk. Bo każdy chciał, żeby w święto upamiętniające tysiąc sto lat misji świętych braci Cyryla i Metodego na tej ziemi wszystko się radowało.

To wielka radość, że żyjemy w czasach, kiedy nikt nie burzy cerkwi i nie przetapia dzwonów. To radość, że możemy składać ofiary na budowę świątyń i monasterów. Kiedyś **Mikołaj Adamik** z Gródka koło Białegostoku powiedział: - Zawsze się cieszę, kiedy na święta parafialne stoi dużo ludzi z *krużkami*. To znak, że Cerkiew żyje. Nie muszę szukać tych ludzi. Oni przychodzą do mnie, bywa że z drugiego końca Polski. Mogę ich wszystkich obdarować w jednym miejscu.

Dzwony zostały odlane w znanej przemyskiej ludwisarni **Felczyńskich**.

Nie ma jeszcze dzwonnicy. - Nie musi być wysoka - mówią bracia. - Monasterska góra sięga 350 metrów wysokości i cała okolica leży u jej stóp. Sam Pan Bóg położył pod nią fundamenty. Nam wystarczy ją zwieńczyć.

- Dwa tysiące lat, które miną od narodzenia Chrystusa, chcielibyśmy uczcić jeszcze jednym dzwonem - Spasa Miłosiernego - słyszę w Ujkowicach. Chcielibyśmy, żeby ofiary nań płynęły od chrześcijan z różnych zakątków świata. Żeby ten dzwon przypominał, że miłosierdzie Boże przekracza wszystko - podziały jurysdykcyjne, polityczne, że jest największą tajemnicą i największą radoś-

ciąg dalszy na str. 10



Dzwonią ks. Bazyli Zabrodzki z Kalnikowa i redaktor naczelny "Przeglądu Prawosławnego" Eugeniusz Czykwin

ciąg dalszy ze str. 9
cią, jaką posiada chrześcijaństwo. Lepiej spotkać - mawiali święci - Boga miłosiernego niż sprawiedliwego.

Dzwon Spasa Miłosiernego ma być taki, jakiego zechcą chrześcijanie z różnych krajów.

Wielkość ich ofiar zadecyduje o jego wielkości.

Monaster na ujkowickiej górze jest budowany od dziesięciu lat.

- Był taki czas, że tylko mnisi przychodzili tu na modlitwę i ptaki, które mają tu swój szlak przelotów, krążyły nad tą górą - przypomniał archimandryta Nikodem. - Wtedy nie ośmieliliśmy się nawet pomyśleć, że pewnego dnia zlecą się tu prawosławne ptaki z całej Polski i innych krajów - Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Niemcy, Amerykanie.

- Zebraliśmy się tu - dodał archimandryta - nie ze względu na monaster, ale w imię świętych Cyryla i Metodego. To ich zasługa, ich cicha praca w niebiosach sprawiła, że kiedy zdawało się wszyscy o nich zapomnieli, oni przychodzą do nas i panują na tej górze. Gdyby nie święci bracia, monaster nigdy by tu nie powstał. Było tak, że nie dało się kupić pięćdziesięciu kilogramów cementu na ogrodzenie. Tymczasem znalazł się człowiek, ukryty dziś w tym tłumie, który przysyła nam trzydzieści ton. Mówiono nam - nie wolno budować na tej ziemi cerkwi, kładziono na niej pieczęcie. Tymczasem my, we czwórkę, wznieśliśmy ją w ciągu dwóch tygodni. Bez siły Bożej byłoby to niemożliwe.

- Bracie Nikodemie - zwrócił się po Liturgii św. metropolita Bazyli do archimandryty - ta Boża socha świętych Cyryla i Metodego długi czas leżała, rdza ją przejadała. Myśleliśmy, że nigdy już nie będzie nadawała się do użytku. A teraz Pan Bóg posłał was. Bierzcie ją. Nie rozglądajcie się na prawo i lewo. Bo kto się rozgląda, nie jest jej godzien. Dobre dzieło wybrałeś. A co dobre, Bóg błogosławi. Daj Boże, żebyście jeszcze żeński monaster założyli na tym pięknym miejscu. Chcę wam bardzo serdecznie za to podziękować. Tak tu przyjemnie, że można by na nowo rozpoczynać nabożeństwo. Trudźcie się dalej, a my będziemy wam pomagać.

- Daj Boże, żeby ten monaster był źródłem żywej wiary. Jakie to szczęście być w żywej Cerkwi. Bywają świątynie bogate i złote, ale nie ma w nich ludzi. A bywa, że zbieramy się pod gołym niebem i ludzie są. Dziękujmy Bogu za to.

Metropolita przypomniał jeszcze o słowiańskich korzeniach tych, którzy tu przybyli. - Jesteśmy z jednego pnia. I choć poróżniono nas w ciągu wieków, wszyscy jesteśmy braćmi. Cieszę się, że przybyli tu ludzie nie tylko z Podkarpacia. Bo my jesteśmy jedną Cerkwią, jednym narodem.

W UJKOWICACH BIJĄ DZWONY


Procesja wokół cerkwi

- Jesteście szczęśliwi - zauważył biskup Lwowa, Augustyn, z ukraińskiej Cerkwi prawosławnej pozostającej w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego, ponieważ wasza Cerkiew w Polsce jest jedna. Nie ma w niej żadnych podziałów. To dojrzała Cerkiew, trzymająca się tradycji. Wielka w tym zasługa waszego metropolity. On nie dopuścił do rozłamu. A przecież tak trudno jest wszystkich pojednać.

Arcybiskup Adam zwrócił uwagę na skupienie się wokół monasteru ludzi, którzy poszukują prawdy i znajdują ją w Cerkwi prawosławnej. Zauważył też, że gdyby bracia Nikodem i **Atanazy** przyszli tu jako prawosławni, na pewno monasteru by nie było. Bo były przecież takie czasy, że gdy ktoś na tych ziemiach odezwał się w języku przodków, słyszał: "Pan narusza prawo".

W monasterze spotykam **Stanisława Dryję Lisieckiego** z żoną **Wiktorią**. Przyjechali tu z Detroit, z USA. Z braćmi z Ujkowic Stanisław spotkał się już kilkanaście lat temu. Wszyscy byli wtedy katolikami i zmierzali, jak się później okazało, w tym samym kierunku - poprzez Kościół unicki do prawosławia. Pan Stanisław pierwszy przyjął prawosławie.

- Gdy przyjechałem do Ujkowic, już jako prawosławny - mówi - bałem się, że bracia wyrzucą mnie za bramę. Tymczasem oni przyjęli mnie z radością. Wysyłałem im potem z Ameryki dużo prawosławnej literatury.

Stanisław Dryja Lisiecki, syn polskiego filmowca, urodzony w Kanadzie, chce wrócić z żoną do Polski, osiąść tu i służyć ludziom jako prawosławny duchowny.

Spotykam też **Wiesława Trzpisa**. Przyjeżdża tu z Krakowa. - To tylko trzy i pół godziny jazdy pociągiem - mówi. Dziś śpiewa akatyst do świętych braci Cyryla i Metodego, napisany przez braci z Ujkowic, wykonywany tu po raz pierwszy. W Krakowie śpiewa w cerkwi, wraz z prowadzonym przez siebie chórem. Są w nim dwie osoby prawosławne, pozostali to katolicy.

Trzpis mówi o sobie: - Formalnie jestem katolikiem.

Z Hamburga przyjechała matuszka **Anita Lindberg** z synem **Joachimem**. Ich cała rodzina przyjęła prawosławie. Teraz starają się pomagać braciom z Ujkowic.

Na kilka godzin odpoczynku po podróży zabierają nas **Pieniążkowie** do swego domku uczepionego zbocza gór. Kiedy patrzę stąd z tarasu, chciałoby się rzec słowami poety:

Oto piękność. Te zielone dachy
Lasów nad lśniącym mieczem nieba
Tam lampa słońca prześwituje mgły
I świt we włosach promieni obudzony.

To mówi **Mateusz Pieniążek** w swoim tomiku "Królestwa". Mateusz wyszedł



Chór diecezji przemysko-nowosądeckiej

kilka lat temu na spacer. Szedł przez las. Dźwięk dzwonu wskazał mu kierunek, doprowadził do monasteru w Ujkowicach. Od tego czasu chodzi do braci. Przygotowuje tomik poezji, inspirowany życiem na ujkowickiej górze. Pierwszy raz zobaczyłam go, gdy roznosił pielgrzymom talerze z gorącymi posiłkami.

W Ujkowicach najwięcej pielgrzymów spotykam z Białostocczyzny. Przyjechali tu trzema autokarami z Bielska Podlaskiego i dwoma z Białegostoku. Wśród nich ojciec **Andrzej Nielipiński** z cerkwi św. Michała Archanioła z Bielska. To on wraz ze swoimi parafianami ofiarował do monasteru cztery podświeczniki, *panikadiło*, świece, *krzyż naprestolny*. Z Bielska już wcześniej przyjeżdżali pielgrzymi.

Z rana, po święcie opuszczamy monaster. Mnisi w roboczych strojach. Modlitwa, pole, budowanie - to ich codzienne zajęcia. W ubiegłym roku dokupili pięć hektarów ziemi - mają jej teraz czternaście. Sadzą wszystkiego tyle, żeby wystarcza nie tylko im, ale i pielgrzymom. Dokupują tylko rybę i oliwę. W ubiegłym roku zebrali prawie sześćdziesiąt ton ziemniaków.

Przed nimi dużo pracy, dużo budowania - tego co nad ziemią - dzwonnicy, pokojów gościnnych, monasterskich kielii i tego, co pod ziemią - zbiornika o wartości sięgającej dwustu milionów złotych na sto pięćdziesiąt metrów sześciennych wody.

Bo tu i woda życia jest potrzebna, i woda do picia.

Anna Radziukiewicz
Fot. **Marek Dolecki**



Podczas procesji. Od lewej: ihumen Atanazy i archimandryta Nikodem z ikoną Matki Bożej i ikoną św.św. braci Cyryla i Metodego, brat Sergiusz

AKCJA DZWON

Umiłowani w Chrystusie!

Za pośrednictwem redakcji pragniemy pozdrowić wszystkich ofiarodawców kierujących pieniądze na dzwony do naszego monasteru.

Oto ich lista. Niech Was Bóg stokrotnie wynagrodzi:

Stefania Mołodowic - 50 zł; **Bartne**: Maria Paszkojan - 100 zł; **Biała Podlaska**: Eugenia Jemielniak - 10 zł; **Białystok**: Helena Siemieniuk - 50 zł, Tamara Kruk - 100 zł, Irena i Olga Czaban - 40 zł, Anna Suławko - 10 zł, Jan i Natalia Rozwadowscy oraz Nina Sejło - 150 zł, Walentyna Tołcz - 60 zł, Szkoła Podstawowa Nr 19 - 20 zł, Nina Duda - 30 zł, Helena Skrouba - 50 zł, Lila Antończyk - 50 zł; **Bielsk Podlaski**: Luba i Mikołaj Hawrylukowie - 20 zł; **Chełm**: Stefan Waszkiewicz - 10 zł; **Dobratycze**: Anna Warszczuk - 10 zł; **Fasty** (kolonia): Katarzyna Guzowska - 10 zł; **Gorzów Wielkopolski**: Stefania i Piotr Slezjonowie - 300 zł; **Grodzisko**: Luba Mińsko - 10 zł; **Hajnówka**: Nina Golonko - 10 zł, Jan Aleksiejuk - 4 zł, Irena Fiodoruk - 30 zł, Irena - 30 zł, Walentyna Jańczuk - 20 zł, Maria i Bazyl Ostapczukowie - 50 zł; **Katowice**: Irena Protasiewicz - 50 zł; **Leszno Górne**: Helena Kuzemczak - 30 zł; **Łętownia**: Wiesława i Mateusz Pieniążkowie - 1250 zł; **Olsztyn**: Trocińska I. - 50 zł; **Płock**: Jan Krzeski - 100 zł; **Rajsk**: ks. Jarosław i Irena Godun - 50 zł; **Rudawka Birczańska**: Kinga i Marek Dądelowie - 760 zł; **Sasiny**: Grzegorz Szatyłowicz - 50 zł; **Sokółka**: Joanna i Piotr Miejłukowie - 30 zł; **Szczecin**: Andrzej Wątorski - 50 zł; **Tokary**: parafia prawosławna - 50 zł; **Ujkowice**: Anna Makara - 1150 zł, Zofia Sanocka - 30 zł; **Warszawa**: Galina Popar - 50 zł; **Wrocław**: Piotr Sokołowski - 10 zł; **Zabrze**: Elżbieta Halama - 100 zł; **Zańków**: Stefan Rudzki - 50 zł; **Zielona Góra**: parafia prawosławna św. Mikołaja - 173 złotych.

Z listu **Józefa K.** (nazwisko do wiadomości redakcji) z Siemiatycz: *Zrobiłem paschalne zdjęcia i sprzedawałem je parafianom. Otrzymane od nich pieniądze - 56 złotych - przesłałem na akcję "Dzwon". Proszę podziękować parafianom za wykupienie zdjęć.*

Drodzy Czytelnicy, akcja "Dzwon" trwa oczywiście nadal. Trwa bowiem i rozwija się monaster w Ujkowicach, który niech po części będzie i naszym dziełem.

Ofiary należy przesyłać na konto: **PKO S.A. A Przemyśl 565004-05048472-2701-4. Monaster św. św. Cyryla i Metodego, Ujkowice 110, 37-713 Maćkowice**, z dopiskiem "Dzwon".

FESTIWAL SZYBUJE WYSOKO

- Celem muzyki cerkiewnej jest wychwalanie Boga - mówił metropolita Bazyli na inauguracji XV Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. - Festiwale muzyki cerkiewnej pobudzają ludzkie dusze, nawracają je do Boga. I tak jest jakbyśmy wchodzili na górę Tabor. W taki czas majowy, gdy wszystko się zieleni, gdy wszelkie stworzenia radują się i śpiewają, my też zaśpiewajmy. Niech będzie chwała Bogu za ten dzień.

Tak rozpoczął się XV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w hajnowskim soborze Świętej Trójcy.

Potem, tradycyjnie, wystąpili laureaci poprzedniego festiwalu. Byli nimi chórzyści z Państwowej Filharmonii z Homla na Białorusi pod dyrekcją **Jeleny Sokołowej**. Był to piękny koncert, składający się z kilkunastu utworów dawnych i współczesnych.

Od poniedziałku, 20 maja, do soboty 25 maja trwały konkursowe przesłuchania. Wystąpiło 29 chórów z dwunastu państw. W tym roku dotarło do Hajnówki troje przedstawicieli chóru z Kenii. Wykonali kilka pieśni (poza konkursem) i zdobyli nagrodę publiczności w tym dniu.

W niedzielę, 26 maja, laureaci XV Festiwalu wystąpili z dwoma koncertami galowymi: w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce i w Państwowej Filharmonii w Białymstoku.

Hajnówka przez tydzień, jak co roku o tej porze już od wielu lat, zamieniła się w miejsce spotkań wielu narodów. Na ulicach, w hotelach, restauracjach słychać było różne języki.

Eugenia Marczuk, inspektor do spraw oświaty, kultury, sportu i promocji miasta, opowiadała mi: - Mam wrażenie, że w tych dniach cała Hajnówka żyje inaczej. W ciągu tych siedmiu dni festiwalu ludzie szybciej chodzą, są bardziej uśmiechnięci, radośni. Widać na ich twarzach chęć działania. Ale nie tylko hajnowianie ożywiają się w te dni. Miałam przyjemność opiekować się pewną Polką ze Szwajcarii. Słyszała, że tu od lat odbywają się festiwale muzyki cerkiewnej. Postanowiła więc przyjechać z synem. Uczestniczyła we wszystkich koncertach. Wyjeżdżając, powiedziała mi: "Po tej muzyce poczułam się piętnaście lat młodsza. Doznałam tu jakby natchnienia. To pozwoli mi inaczej żyć".

Ks. **Jerzy Szurbak**, juror festiwalu i dyrygent Zespołu Muzyki Cerkiewnej Warszawskiej Opery Kameralnej, w ciągu 24 lat pracy ze swoimi chórzystami, zjeździł niemal cały świat, dał ponad osiemset koncertów. Ten znakomity muzyk o festiwalu w Hajnówce mówił:

- Czy mógłby ktoś stąd pojechać, aby posłuchać filharmoników berlińskich, czy też pojechać do Covent Garden, albo do Metropolitan Opera? A tu sytuacja się odwróciła. W Hajnówce, od lat, mamy światową imprezę. Sobór Świętej Trójcy jak magnes przyciąga najwspanialszych wykonawców z całego świata. Prezentują tu perły muzyki cerkiewnej. Każdy hajnowianin bez kupowania biletu może słuchać, patrzeć i przeżywać tę ucztę duchową.

Jak ten wielki świat do Hajnówki docierał i jak tu był przyjmowany, kiedy jeszcze nikt nie śnił o festiwalu, opowiadał **Michał Bajko**, inżynier technolog z hajnowskich zakładów mechanicznych:

- Chyba w 1977 roku dogadałem się z ks. Jerzym Szurbakiem, że przyjedzie do Hajnówki ze swoim zespołem i da koncert w Domu Kultury. Z trudnością załatwiłem salę na koncert. Ustaliliśmy termin na październik. Nic z tego nie wyszło, bo przecież przed rocznicą rewolucji październikowej nie do pomyślenia był koncert muzyki cerkiewnej. Nowy termin - w listopadzie. Rozwiesiłem plakaty z informacją o koncercie Zespołu Muzyki Cerkiewnej z Warszawy. Śpiew cerkiewny w domu kultury? To był szok w mieście. Wszystko było uzgodnione, ale trzeba rozprowadzić bilety. Chodziłem od zakładu do zakładu. Przedsiębiorstwa miały wtedy pieniądze na kulturę. Propozycja sprzedaży biletów na koncert muzyki cerkiewnej wywoływała przestrach w oczach ówczesnych organizatorów życia kulturalnego. Zaledwie na jeden koncert udało się sprzedać bilety. W tym roku podwoziłem turystkę z Francji. Zwiedzała Hajnówkę, obejrzała sobór Świętej Trójcy. Wiozłem ją do Białowieży. Włączyłem w samochodzie kasetę z muzyką cerkiewną. Słuchała z otwartymi oczami i ustami. Jakby coś ją zamurowało.



Laureat pierwszej nagrody w kategorii chórów parafialnych, zespół z Jarabiny na Słowacji (pełną listę nagrodzonych i wyróżnionych we wszystkich kategoriach znaleźć można w drugim numerze "Gazety Festiwalowej", na str. 2)

Michał Bajko jest co roku opiekunem jakiegoś chóru.

- Niektórzy ludzie z tego wielkiego świata są zdziwieni po przyjeździe do Hajnówki - mówi. - "Taki wielki festiwal

w takim małym, niepozornym miasteczku" - powiadają.

Ten wielki świat dociera do Hajnówki na różne sposoby. Kiedyś Ormianie z Erewania jechali tu siedem dni i nocy. Ich powrót do kraju trwał dziewięć dni i nocy. Serbowie z Belgradu stali czternaście godzin na granicy ukraińsko-polskiej.

W tym roku chłopcy z gruzińskiego zespołu "Dariali" z Tbilisi, ze swym dyrygentem **Temurem Kawhiszwili**, jechali przez Turcję, Bułgarię, Rumunię, Ukrainę. Ich podróż trwała od soboty (18 maja) do czwartku (23 maja). Po przyjeździe, tego samego dnia, mieli nagranie w Polskim Radiu. Nazajutrz dali koncert w soborze Św. Trójcy. Otrzymali nagrodę.

Kto wie, czy nie najdłuższą drogę do Hajnówki przebył **Paul Ziolo** z Kanady. Paul, ochrzczony w Kościele rzymskokatolickim, w wieku trzydziestu pięciu lat przeszedł na prawosławie. Będąc z wykształcenia muzykologiem, zainteresował się dorobkiem prawosławia na świecie. Aby poznać pieśni cerkiewne opanował język rosyjski, starocerkiewnosłowiański, grekę, no i polski. Od roku wykłada w Seminarium Duchownym w Warszawie historię i teorię śpiewu. Teorię połączył z praktyką. Na XV Festiwal przygotował chór seminarzystów. W programie przedstawił tysiąc lat muzyki cerkiewnej. On i jego chór otrzymali wyróżnienie za repertuarowe poszukiwania.



Festiwal otworzyli chórzyści z Homla



Stoją od lewej: Bazyli Piwnik, Bogdan Martyniuk, Mikoła Matrunczyk

Paul marzy o tym, aby w Supraślu, przy monasterze, powstała szkoła dla psalmistów.

Festiwal to także koncerty chórów poza Hajnówką. Odbywały się w cerkwiach, kościołach katolickich i ewangelickich. W tym roku chóry dały blisko pięćdziesiąt koncertów. W Warszawie, w kościele ewangelicko-augsburskim przy ulicy Kredytowej wystąpiły cztery chóry: z Kijowa, Mińska, Paryża i Sofii. Śpiewały przy pełnej sali dla dwustu pięćdziesięciu osób. Ich dwuipółgodzinny występ zrobił furorę.

W małych parafiach, dokąd docierają z koncertami znakomite zespoły - to jedyna i niepowtarzalna okazja do spotkania na żywo z wielką sztuką cerkiewną.

Michał Hołub, opiekujący się chórem ukraińskim z Moszny, dzieli się wrażeniami z wojaży po parafiach:

- W Juszkowym Grodzie, Siemianówce, Starym Korninie, Trześciance patrzyłem na ludzi słuchających śpiewu i widziałem w ich oczach łzy. Po każdym koncercie nie było końca rozmowom i wspólnym śpiewom, we wszystkich znanych językach.

ciąg dalszy na str. 14

Przegląd Prawosławny corocznie przyznaje za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju myśli i kultury prawosławnej oraz działalność na rzecz jedności chrześcijan nagrody im. księcia Ostrogskiego. Stało się już tradycją, że nasze medale uroczyście wręczamy podczas inauguracji Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

POD PATRONATEM KSIĘCIA OSTROGSKIEGO

Kapituła nagrody, jak już informowaliśmy, w tym roku uhonorowała nie twórców, ale opiekunów i mecenasów kultury. Uznaliśmy, że jak rzadko kiedy podtrzebuje ona ludzi, którzy troszczyliby się o jej rozwój. Jeszcze bardziej dotyczy to kultury mniejszości religijnych, która wymyka się spod mecenatu państwa, władz lokalnych czy firm, które wolą sponsorować festiwal muzyki rockowej niż cerkiewnej.

Podobnie było cztery wieki temu, gdy żył patron naszej nagrody, wybitny mąż stanu Wielkiego Księstwa Litewskiego, książę Konstanty Bazyli Ostrogski. Budował on i wyposażał monastery, cerkwie, szkoły.

Nie przypadkiem więc naszymi laureatami są: **Bazyli Piwnik** z Warszawy - założyciel Fundacji Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej, **Bogdan Martyniuk** - doktor nauk medycznych, inspirator odnowy i ochrony zabytkowych obiektów sakralnych i **Mikoła Matrunczyk** z Mińska na Białorusi - współzałożyciel i przewodniczący mińskiego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników. **(ota)**

Wśród wysiedlonych z Podkarpacia czy Chełmszczyzny, osiadłych później na Ziemiach Zachodnich, nie ma problemu ze śpiewem cerkiewnym. Śpiewa zazwyczaj "cała cerkiew". Ale dotyczy to tylko stałych elementów nabożeństwa, a nie np. wielkopostnych kanonów czy świątecznych tropario-nów. Tu pojawiają się kłopoty.

By je rozwiązać, cztery lata temu zorganizowano w Cieplicach kurs - półroczny. Uczono tam śpiewania i czytania w języku słowiańskim.

SZKOŁA ŚPIEWANIA

Wkrótce okazało się, że taki kurs to za mało. Biskup diecezji wrocławsko-szczecińskiej **Jeremiasz**, postanowił wzbogacić wiedzę młodych ludzi o elementy teologii, czyli wprowadzić bardzo skrócony program seminaryjny, przybliżyć Nowy i Stary Testament, teologię dogmatyczną, historię Kościoła, ustaw cerkiewny. Kurs przemianowano na sekcję Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Program nauczania wydłużono do trzech lat.

- Nasi uczniowie, a jest ich piętnastu, żyją bardzo intensywnie - mówi kierujący pracą sekcji ks. **Jerzy Szczur**. - Prawie wszyscy są jednocześnie uczniami liceów. Raz w miesiącu na trzy dni, od piątku do niedzieli, gromadzą się w Cieplicach, by tu, w domu opieki społecznej, niemal od rana do wieczora uczestniczyć w naszych zajęciach. Przyjeżdżają z różnych parafii diecezji. Naukę przedłużamy jeszcze w czasie wakacji, organizując w Cieplicach specjalne kursy.

W tym roku będą pierwsi absolwenci sekcji. Cieplickie spotkania zaowocowały już dwiema osobami, które mogą samodzielnie prowadzić chóry, trzema, które są teraz studentami Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Z roku na rok nauki w Cieplicach cieszą się coraz większym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród młodzieży z Wrocławia i Legnicy.

Z młodzieżą pracuje m.in. dyrygent chóru diecezji wrocławsko-szczecińskiej, absolwent klasy dyrygentury Akademii Duchownej w Petersburgu, **Aleksander Chudobin**. Jednocześnia odwiedza on parafie i nagrywa tam muzykę cerkiewną, tworząc później zapisy nutowe. Bo na zachód każdy wiózł swoje *napiewy*. I to bogactwo trzeba utrwalić. **(ar)**

FESTIWAL SZYBUJE WYSOKO

ciąg dalszy ze str. 13

Cerkiewnym chórzystom z Moszny mówiono kilka lat temu, przed odjazdem do Hajnówki, że tu żyją tylko katolicy. Byli zdziwieni, gdy dowiedzieli się, że połowa hajnowian to prawosławni.

Wielki koncert wielkiego chóru (nie tylko liczebnie) Radia i Telewizji z Mińska pod dyrekcją prof. **Wiktora Rowdo** zakończył XV Festiwal.

"Wspaniała, imponująca impreza, której nie powstydziłaby się żadna z wielkich stolic Europy" - tak zgodnie wypowiadali się widzowie i uczestnicy o zakończonej imprezie.

Ks. **Michał Niegierewicz**, proboszcz soboru Świętej Trójcy, cieszył się z udanych występów chóru z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i warszawskiego seminarium duchownego.

- To przecież przyszli duchowni i dyrygenci chórów parafialnych - mówił.

Podsumowując i chwaląc festiwal dodał:

- Boję się, aby impreza ta nie poszła za bardzo w kierunku świeckim. Wtedy sobór na czas festiwalu stałby się salą koncertową dla melomanów, którzy przyjdą posłuchać muzyki, w oderwaniu od nabożeństwa. Naszej Cerkwi, naszym parafialnym chórom nie przyniosłoby to wielkiej korzyści.



Z Ngecha w Kenii przyjechało tylko trio

Władysław Zawadzki, hajnowianin, przez wiele lat (oprócz tego roku) filmował kamerą video koncerty dla Hajnowskiego Domu Kultury. Codziennie bywa przy soborze, aby posłuchać tej pięknej muzyki.

W ostatnim dniu festiwalu podzielił się swoimi odczuciami:

- Festiwal szybuje coraz wyżej. To pięknie. Ale czy nasze parafialne chóry mogą dogonić poziom tego festiwalu? Wróciły znów do siebie, do swoich cerkiewek. Żal mi tych cerkiewnych chórów, które stąd wypadły.

Michał Bołtryk

Fot. **Zbigniew Dzwonkowski**

ZANIM OBCY STANIE U BRAM

Zakład Edukacji Międzykulturowej, pierwszy w Polsce, od blisko roku działa na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Kilkuosobowy zespół pod kierownictwem prof. Jerzego Nikitorowicza prowadzi badania nad szeroko pojętymi problemami wychowania na styku różnych narodów i wyznań i naucza nowego przedmiotu. Dzięki niemu być może w przyszłości nauczyciele nie będą chować głowy w piasek, gdy okaże się, że w ich klasie znalazło się dziecko wyrosłe w innej niż polska tradycji.

- Nie baw się z nią, ona jest ruska - usłyszałam na przerwie. - Pani od polskiego, gdy jej powiedziałam, że nie odrobiłam lekcji bo miałam Wigilię, powiedziała z przekąsem: I cały dzień siedziałaś przy stole? Nie mogłaś z zeszytem? - O mnie nikt w klasie nie wiedział, jeszcze nie było lekcji religii. Panicznie się bałam, że się wyda, że jestem "inna".

Prawosławne studentki tak wspominały swoją naukę w miejskich podstawówkach. W szkołach średnich już było lepiej, choć najczęściej oznaczało to obojętność. *- Wychowawczyni przed Świętami Bożego Narodzenia składała wszystkim serdecznie życzenia. I choć wiedziała, że troje z nas nie jest katolikami, nigdy nie przyszło jej na myśl, by kilkanaście dni później i nas pozdrowić. Po prostu nie przychodziliśmy, a nad naszymi pustymi miejscami wisiał znak zapytania, jakby to było tabu.*

Badania potwierdzają, że odmienność narodowa czy wyznaniowa rzadko w naszym kraju budzi zainteresowanie i sympatię. Częściej - niechęć i lekceważenie. Dzieci z całym okrucieństwem ujawniają wyniesione z domu poglądy, a nauczycielom najczęściej brak wrażliwości, taktu, a przede wszystkim wiedzy, by zarówno wspomóc dzieci o odmiennych korzeniach kulturowych jak i pozostałym uczniom dać szansę pełnego kontaktu z kimś "innym". Szansę, gdyż tak naprawdę świadome i akceptujące zbliżenie z kimś odmiennym wzbogaca obie strony i ma ogromne walory wychowawcze.

Problem wcale nie dotyczy tylko terenów, gdzie żyją mniejszości narodowe. Polska otwiera się na Europę i świat, co oprócz swobodnego przepływu myśli, technologii, finansów oznacza też wcale nie symboliczną wymianę ludzi. Niemal z dnia na dzień w małym miasteczku może pojawić się spora grupa Chińczyków, Hindusów, Nigeryjczyków, Ormian. Ich dzieci zasiądą w ławkach szkolnych. W dużym stopniu od nauczyciela będzie zależało, jak wszyscy wykorzystają to zbliżenie. Wszystko wskazuje na to, że nie jesteśmy jeszcze jako społeczeństwo do niego przygotowani.

Wydział Pedagogiki i Psychologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku postanowił wyjść nadchodzącym procesom naprzeciw. Jego pracownicy od dawna utrzymywali kontakty z naukowcami za granicą, uczestniczyli w międzynarodowych konferencjach poświęconych wychowaniu w środowiskach mieszanych narodowościowo, obserwowali jak w praktyce rozwiązuje się na Zachodzie narastające problemy. Przekonani, że obecna jednolitość narodowościowa naszego kraju (wszystkie mniejszości łącznie nie stanowią nawet procenta jego mieszkańców, co stanowi ewenement w skali świata) jest na dłuższą metę nie do utrzymania, a przy tym mając jako mieszkańcy wyjątkowego regionu pogranicza kultur (Białystok jest chyba jedynym w Polsce dużym miastem, w którym w klasie jest przynajmniej jedno dziecko innego wyznania) szersze pole widzenia, podjęli trud przygotowania przyszłych pedagogów do aktywnego wykorzystywania w pracy odrębności uczniów.

Trud to niemały, gdyż efektem ma być zmiana świadomości, przełamanie stereotypów i uprzedzeń, rozbudzenie wrażliwości na "inność". "Inność" ma zresztą charakter uniwersalny. Każdy z nas jest inny i każdy może doświadczyć poczucia odrzucenia, gdy okaże się, że nie pasuje do jakiejś grupy.

Przedmiotem "edukacja międzykulturowa" objęte są wszystkie specjalności (na wydziale studiuje około trzech tysięcy osób). Pracownicy zakładu opracowali do niego autorskie programy. Zajęcia trwają semestr i kończą się zaliczeniem. - Są świetne, zwłaszcza warsztaty. Powinniśmy chodzić na nie przynajmniej rok - żalili się studenci.

- Wymagam, by na zakończenie każdy przedstawił mi projekt pedagogiczny, własny pomysł na edukację międzykulturową - powiedział jeden z wykładwców. - Propozycje oswajania są najróżniejsze, poprzez kuchnię, piosenkę, stroje.

Wytknęliśmy sobie dwa cele. Uwrażliwić naszych studentów na problemy mniejszości i sprawić, by umieli na nie uwrażliwić innych. O efektach nie sposób jeszcze mówić. Wiemy jednak, że aby otworzyć się na inną kulturę, trzeba mieć przede wszystkim świadomość własnych korzeni, umieć określić własną tożsamość. Wbrew pozorom to niemały wysiłek. Nie widzę jednak innej drogi. Żeby szanować innych, trzeba najpierw szanować siebie.

- Kształtowanie postaw to program na pokolenia. Myśmy już z etapu rozmów przeszli do działania - uzupełnił profesor Nikitorowicz.

Zakład to nie tylko grupa prowadząca przedmiot. To miejsce nadawania kształtu inicjatywom badawczym naukowców z innych wydziałów i innych uczelni (w planie jest już program "pogranicze Polski", realizowany wspólnie z takimi ośrodkami jak Cieszyn i Opole), dyskusji i wymiany myśli.

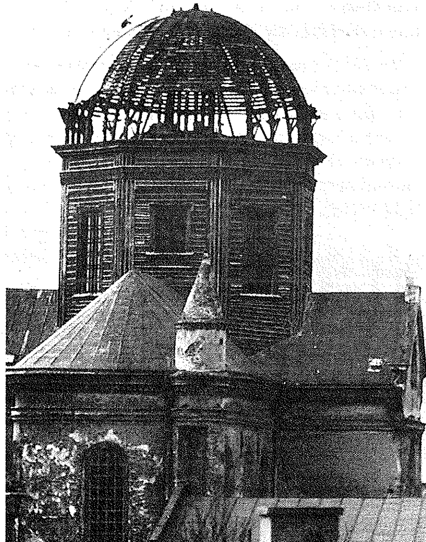
W końcu maja Zakład Edukacji Międzykulturowej zorganizował kolejną już międzynarodową konferencję naukową. Jej temat to "Rodzina wobec wyzwań wobec edukacji międzykulturowej". Do Białegostoku przybyli naukowcy z Wielkiej Brytanii, Australii, Białorusi, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Litwy i polskich ośrodków uniwersyteckich, w tym kilka sław pedagogicznych. Mówiono między innymi o ograniczeniach w rozumieniu i porozumiewaniu się z Innymi, szansach i zagrożeniach tożsamości rodzinnej na pograniczu kultur, języku w rodzinie, rodzinie jako środowisku kształtującym postawę wobec inności.

Pojęcie "edukacja międzykulturowa" jest bowiem szerokie. Powinniśmy się z nim oswoić, jeśli rzeczywiście chcemy znaleźć swoje miejsce wśród zjednoczonych narodów Europy.

Dorota Wysocka

TRIUMF NARODOWEJ SYGNATURKI

W Przemyślu, w kościele św. Teresy, stanowiącym część zespołu klasztoru karmelitów, rozebrano kopułę. Na jej miejsce zostanie wybudowana sygnaturka. Kościół od 1784 roku, kiedy to Austriacy przekazali go grekokatolikom, do końca lat 40. służył jako katedra Kościoła unickiego. Po tej zmianie grekokatolicy przebudowali gmach, wyposażając go w kopułę, będącą miniaturką zwieńczenia watykańskiej bazyliki św. Piotra. Manifestacja, w zamyśle autorów projektu, związków Kościoła unickiego z Rzymem nie na wiele się przydała. Przemyscy karmelici działali konsekwentnie. Nie dopuścili do podjęcia prac remontowych, chociaż Ministerstwo Kultury zgłosiło gotowość pełnego ich sfinansowania. W 1991 roku, gdy odwiedzający Przemyśl papież **Jan Paweł II** zamierzał przekazać kościół grekokatolikom, "spontanicznie" zorganizowany komitet "obrony polskości Karmelu" do tego nie dopuścił. W kwietniu, mimo protestów generalnego konserwatora zabytków, profesora **Andrzeja Tomaszewskiego**, wiceministra kultury **Michała Jagiełły**, organizacji ukraińskich, kopułę rozebrano. Niżej drukujemy oświadczenie Zarządu Głównego Związku Ukraińców w Polsce w tej sprawie.



Związek Ukraińców w Polsce z oburzeniem przyjął decyzję Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu o demontażu zabytkowej kopuły na dawnej katedrze grekokatolickiej (obecnie kościół św. Teresy).

Pomimo odmiennego w tej sprawie stanowiska Generalnego Konserwatora Zabytków, prof. Andrzeja Tomaszewskiego, metodą faktów dokonanych niszczy się trwały element pejzażu architektonicznego Przemyśla.

Po niedopuszczeniu przez grupę osób zaślepionych nienawiścią do przejęcia katedry przez reaktywowaną w 1992 roku diecezję grekokatolicką i nawiedzenia jej przez papieża Jana Pawła II oraz pierwszej próbie demontażu kopuły w 1993 roku - wydawało się, że sprawa została rozwiązana. Tym bardziej, że przedstawiciele rządu polskiego oświadczyli na II Zjeździe Związku Ukraińców w Polsce, iż kopuła pozostanie.

Związek Ukraińców w Polsce wzywa Premiera oraz Rząd do podjęcia stanowczych działań, które doprowadzą do wstrzymania demontażu. Wzywamy władze Kościoła katolickiego do poparcia naszego stanowiska i aktywne przeciwdziałanie wykorzystywaniu obiektów sakralnych do rozniecania sporów politycznych.

Demontaż kopuły wpływa na pogorszenie się relacji polsko-ukraińskich w rejonie przemyskim. Dzieje się to w przededniu planowanej na czerwiec wizyty prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy w Polsce.

Uważamy, że działania władz przemyskich prowadzą do pogorszenia międzypaństwowych stosunków polsko-ukraińskich i zatrucia atmosfery wizyty głowy państwa ukraińskiego w Polsce.

Warszawa, 25 kwietnia 1996 r.

Za Zarząd Główny ZUwP
***Jerzy Rejt**, przewodniczący* ***Miron Kertyczak**, sekretarz*

Polska prasa, radio i telewizja poświęca ostatnio sporo uwagi wydarzeniom na Białorusi. Przekazywane z Mińska relacje nie napawają optymizmem. Pogłębiający się kryzys ekonomiczny, zubożenie społeczeństwa, wywołują protesty. Organizują je działacze Białoruskiego Narodowego Frontu, dla których manifestacje, po klęsce w wyborach (żaden z kandydatów BNF nie wszedł do parlamentu) stały się sposobem na utrzymanie się w kręgu polityków wpływających na bieg zdarzeń. Upokorzona decyzjami prezydenta **Aleksandra Łukaszenki**, zmieniającymi symbolikę państwa białoruskiego, emancypująca się inteligencja z determinacją uczestniczy w tych protestach. Lider BNF, **Zianon Paźniak**, podróżuje po sąsiednich krajach. W Polsce, po tym jak ogłosił rychłe rozpoczęcie wojny między Rosją a Białorusią, w której "Rosjanom będzie o wiele trudniej niż w Czeczenii", czołowi politycy prawicowych partii zadeklarowali swą pomoc dla Frontu. Na początek mają powstać ośrodki informacyjne. Już po wyjeździe Paźniaka gotowość przyjścia z pomocą Białorusi wyraziła białostocka Solidarność.

Poseł Unii Pracy **Artur Smółko** i dziennikarz "Nivy" **Oleg Łatyszonek** przed konsulatem białoruskim w Białymstoku zorganizowali pikietę, w czasie której spalono portret prezydenta Łukaszenki.

Protesty przeciwko polityce białoruskiego prezydenta połączyły różnych ludzi. W Mińsku najaktywniejsi w starciach z siłami porządkowymi okazali się członkowie skrajnie nacjonalistycznych ukraińskich organizacji UNO-UNSO, przybyli do Mińska specjalnym autobusem. W Białymstoku Ukraińców z Podlasia nie było. Protestował natomiast członek Zarządu Miasta Białegostoku **Stanisław Dębski**. Wywodzący się z jednej prawicowej opcji członkowie Zarządu mają - okazuje się - w stosunku do spraw białoruskich odmienne poglądy. Wiceprezydent Białegostoku **Marian Blacharczyk** jeszcze kilka miesięcy temu protestował przeciwko oddaniu mieszkającym w Polsce Białorusinom budynków supraskiego monasteru.

Na fali zainteresowania politycznymi wydarzeniami na Białorusi, pojawiły się też w polskiej prasie informacje o wydarzeniach w życiu religijnym tego kraju.

Warto się im przyjrzeć. Już choćby pobieżny ich ogląd wskazuje, że dla polskich dziennikarzy w życiu białoruskiej Cerkwi (około 80 proc. społeczeństwa jest związane z tym wyznaniem) warte uwagi jest tylko to, co może prawosławie ukazać w złym świetle.

Przykładem może tu posłużyć zdarzenie, jakie miało miejsce w parafii św. Pantelejmona w Lidzie. Proboszcza tej

parafii za naruszenie kanonów i dyscypliny kościelnej pozbawiono święceń. Mimo że o podobnych wydarzeniach w Kościele katolickim polskie gazety z reguły milczą, to bolesną dla prawosławnych sprawę uznały za godną jak najszerszego naświetlenia.

"Gazeta Wyborcza" piórem swego stałego korespondenta, **Cezarego Golińskiego**, którego "obiektywizm" pisania o Białorusi może konkurować z prezentowanym w "GW" "prawdziwym obrazem" wojny w byłej Jugosławii, z nieukrywaną satysfakcją donosiła o "wyłomie w Cerkwi".

organizacji z Polski, jesienią 1989 roku w Białowieży, wystąpił z referatem "Unia i jej rola w rozwoju świadomości narodowej Białorusinów". W spotkaniu uczestniczył papieski wizytator dla Białorusinów katolików za granicami, ks. **Aleksander Nadson**, nie było zaś duchownego prawosławnego.

O ile na Białorusi, wśród zateizowanej społeczności, odciętej od historycznej wiedzy, nie mającej pojęcia o prawdziwych celach unii i jej skutkach dla białoruskiego narodu, można było liczyć na pewien oddźwięk, to już wśród prawosławnych Białostocczyzny próby takie od samego początku skazane były na niepowodzenie. Z pewnością też kontakty z Białorusinami w Polsce zaważyły na odstąpieniu od pierwotnego zamiaru wpisania w programowe dokumenty BNF unii jako "narodowej religii Białorusinów". Ostatecznie zadeklarowano równy stosunek do wszystkich Kościołów.

go" nr 19 z 12.05.96r.). Z wypowiedziami tymi współbrzmi "Słowo - Dziennik Katolicki". W artykule "Supraśl - polityka przed prawem" (nr 48 z 8-10.03.96 r., autor podpisujący się Z.Sz. twierdzi, że rząd Białorusi nie tylko faworyzuje prawosławnych na Białorusi, ale też "broni skutecznie Białorusinów w Polsce". Autor stwierdza jednocześnie, że "nie można powiedzieć, by strona polska z podobnym skutkiem występowała w obronie Polaków i katolików na Białorusi".

WIARA PO BIAŁORUSKU

Nawet, wydawałoby się poważny, "Tygodnik Powszechny" zamieścił obszerny materiał autorstwa **Aleksandra Siemionowa**. Ten Rosjanin o polskim rodowodzie, z wyboru katolik (określenie redakcji "TP") swoją relację, w której wypisuje niestworzone rzeczy - pisze m.in., że "wybijając się na niezależność" parafia w Lidzie przeszła do jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego, a jej poczynania błogosławił patriarcha Adam - kończy swą relację życzeniem, aby to, co się stało w Lidzie "było małą optymistyczną przesłanką dla dalszej przyszłości Białorusi i wiary w naszym kraju".

W podobny sposób komentowała wydarzenia prasa związana z "białoruską demokratyczną opozycją" (wydawana w Grodnie "Pohonia", "Swoboda" czy wznowiona niedawno "Nasza Niwa"). Niektóre z tych publikacji ("Miecz w rukach RPC" Helmuta Kamieńskiego - "Pohonia" 1-7 marca 1996) przypominają agresją i stylem prasę brukową.

Okazuje się, że dla publicystów "demokratów" nadzieją nie jest odrodzenie chrześcijańskiej wiary, powrót Białorusinów do wiary ojców. Nadzieję stwarza perspektywa rozłamu w Cerkwi prawosławnej. Cel ten nigdy przez działaczy BNF nie był skrywany. Wzorem ma być Ukraina. Temu ma służyć upowszechnianie tez o unii jako "narodowej religii Białorusinów", przy czym skrzętnie ukrywa się kardynalną prawdę, że uniatyzm to tylko odmienny od zachodniego obrządek Kościoła katolickiego.

Na przełomie lat 80. i 90. idee odrodzenia unii próbowali niektórzy liderzy opozycji propagować również na Białostocczyźnie. Przywożono i kolportowano czasopismo "Wunia". Zastępca Paźniaka, prof. **Jurij Chadyka**, na spotkaniu liderów BNF z działaczami białoruskich organizacji z Polski, jesienią 1989 roku w Białowieży, wystąpił z referatem "Unia i jej rola w rozwoju świadomości narodowej Białorusinów".

Wydarzenia ostatnich lat: podpisanie przez watykańską delegację do spraw dialogu z Kościołem prawosławnym dokumentu z Balamand (Liban), w którym stwierdzono, że "forma apostolstwa misyjnego, którą nazwano "uniatyzmem", nie może już być przyjęta ani jako metoda do zastosowania, ani jako model jedności poszukiwanej przez nasze Kościoły", mianowanie wizytatorem apostolskim dla unitów na Białorusi ks. Romana Piętki - Polaka, a nie, jak oczekiwano, Białorusina, głosicieli odrodzenia unii nieco ostudziły. Cel - osłabienie Cerkwi prawosławnej poprzez tworzenie parafii unickich - zrealizowano w bardzo ograniczonym zakresie. Powstało jedenaście parafii z niewielką liczbą wiernych.

Błędem jednak byłoby sądzić, że zrezygnowano z posługiwania się tym narzędziem prozelityzmu. W sytuacji, gdy w grę wchodzi pozycja Kościoła katolickiego w Rosji, sprawę po prostu wyciszono. Niezmieniona pozostała niechętna Cerkwi prawosławnej postawa białoruskiej "demokratycznej" prasy.

Nowym akcentem jest głoszenie tezy o rzekomym faworyzowaniu przez władze Cerkwi prawosławnej, przy jednoczesnym ograniczaniu możliwości działania Kościoła katolickiego (obraźliwy wobec prawosławia tekst Siarhieja Astranca "Baciuszki chrysciać kinżały, a naczalstwo pracuje podswiecznikami", "Swoboda" nr 11 z 16.02.1996 r.; wypowiedź Z.Paźniaka dla "Tygodnika Powszechnego" nr 19 z 12.05.96r.).

Rozmawiałem ostatnio z dwoma księżmi katolickimi i kilkoma działaczami polonijnymi na Białorusi. Skarżyli się również na nieprzyjazny stosunek władz do katolików. Byli zdziwieni, gdy powiedziałem, że prawosławni w Polsce, których liczba jest porównywalna z katolikami na Białorusi, nie mają ani stałego programu w telewizji, ani w centralnym programie radiowym (na Białorusi katolicy takie programy mają). Że nie do pomyślenia jest, by święta prawosławne w Polsce, nawet w województwie białostockim, mogły uzyskać status świąt państwowych (katolickie święta na Białorusi obowiązują na równi z prawosławnymi w całej republice) i że nawet na szczeblu wojewódzkim trudno wskazać osobę piastującą wyższy urząd, a będącą wyznania prawosławnego. Na Białorusi tymczasem dziesiątki osób, pochodących z katolickich rodzin, zajmowało i zajmuje najwyższe urzędy w państwie. Takimi są były premier **Czesław Kiebicz**, przewodniczący Najwyższej Rady poprzedniej kadencji **Stanisław Szuszkiewicz**, jego następca **Mieczysław Hryb**, poprzedni dyrektor Narodowego Banku Białorusi **Stanisław Bohdankiewicz**. Kościołowi zwrócono w ostatnich latach ponad dwieście świątyń, a władze praktycznie zaakceptowały przyjazd ponad stu pięćdziesięciu polskich księży. Wszystkie te fakty są znane, nie pasują jednak do aktualnie potrzebnego obrazu Białorusi jako państwa totalitarnego.

W rozmowach z prawosławnymi Białorusinami pytałem, dlaczego nikt nie reaguje na napastliwe, szkalujące prawosławie publikacje. Naszych sprostowań - odpowiadali - i tak te gazety nie wydrukują, lepiej przyjmować to wszystko z pokorą.

W przeszłości "ruską wiarę" białoruskiego chłopa mógł wyśmiewać każdy, kto i jak chciał. Podobnie dzieje się dziś w niepodległej Białorusi.

Wielu znajomych pytało mnie, dlaczego lider BNF, Zianon Paźniak, odwiedzając liczne miasta w Polsce, tak długo nie pojawa się na Białostocczyźnie. Odpowiedziałem, że już dawno prawosławni w Polsce zrozumieli prawdziwy stosunek tej organizacji do ich wiary.

Eugeniusz Czykwin

O JĘZYKU

W marcowym numerze "Przeglądu Prawosławnego" przeczytałem artykuł "Przetłumaczyć głos Boga", a także inne o tym, że nie należy odchodzić w liturgii od języka cerkiewnosłowiańskiego i wprowadzać do Cerkwi języków narodowych. Przyznaję, że jestem tymi tezami zdumiony i stanowczo się z nimi nie zgadzam. Być może zostanę nazwany barbarzyńcą i nieukiem albo jeszcze czymś gorszym, ale nie zawaham się postawić kilku pytań, dla mnie ważnych, o sprawy dla innych może jasne i oczywiste, dla mnie zaś niezrozumiałe.

Jestem Polakiem i nie znam języka cerkiewnosłowiańskiego. Oczywiście standardowo uważa się, że każdy Polak to katolik, ale mój przykład i wielu moich znajomych pokazuje coś innego. Znam wielu Polaków chodzących do cerkwi z pełną świadomością przynależności do Kościoła prawosławnego. Niestety, z konieczności uczestniczą w Świętej Liturgii w sposób ograniczony z powodu nieznajomości języka. Z pełną pokorą stoją kilka godzin, podglądając zachowanie innych i starają się nie dać poznać po sobie, że niewiele rozumieją.

Dla pełnego zobrazowania problemu należałoby się zapytać wszystkich wiernych Cerkwi prawosławnej w Polsce, ilu z nich zna język cerkiewnosłowiański. Jeżeli okaże się, że tych nierozumiejących jest marginalnie mało, wtedy nie ma problemu. Ale jeżeli są takie parafie, gdzie jest ich większość, a dla wszystkich zrozumiały jest język polski, białoruski lub ukraiński, uważam, że wprowadzenie do liturgii języków narodowych jest ze wszech miar wskazane.

Oczywiście wychodzę z założenia, że język liturgiczny nie powinien nastręczać wiernym problemów z jego zrozumieniem. *Wszakże na zgromadzeniu wolę powiedzieć pięć słów zrozumiałych, aby i innych pouczyć, niż dziesięć tysięcy słów językiem niezrozumiałym* (1 Kor 14,19). Z drugiej strony Cerkiew nie powinna przywiązywać się do żadnego języka, gdyż przeszkadza to w wypełnianiu jej posłannictwa, tzn. głoszeniu Słowa Bożego szeroko i odważnie wszystkim narodom, językami zrozumiałymi dla wszystkich ludzi.

Tak przecież stało się w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy Duch Święty dał apostołom tę łaskę, aby mogli przemawiać do ludzi w ich ojczystych językach i aby ci pierwsi chrześcijanie, dzięki ich słowom, otrzymywali Ducha Świętego i tworzyli jeden Kościół. W ten sposób dobry Bóg pomógł przezwyciężyć podziały spowodowane pomieszaniem języków. Dzięki jednemu językowi nie znający Boga poganie mogli zjednoczyć się przy realizacji grzesznej idei - budowy wieży Babel. Teraz, dzięki łasce Ducha Bożego, chrześcijanie jednoczą się przy budowie Kościoła - budowli sięgającej Niebios (por. Rdz 11,1-9; Dz 2, 4-13). Moje rozumowanie prowadzi do wniosku, że żaden język nie został przez Boga wyróżniony. Przecież jeżeli języki miały być elementem jednoczącym ludzi, z pewnością Duch Święty objawiłby to. Czytamy natomiast w Piśmie Świętym co innego: *... Litera zabija. Duch zaś ożywia* (2 Kor 3,6).

Nie trzeba być teologiem, aby wiedzieć,

BRONIĘ

Pan **Marek Dądela** z Rudawki krytykuje używanie języka cerkiewnosłowiańskiego w liturgii prawosławnej w naszym kraju. Można nie doceniać takich jego walorów jak piękno, majestat, melodyjność czy też nadzwyczajne harmonizowanie z charakterem prawosławnych nabożeństw słowiańskich. Nie każdy bowiem człowiek jest wrażliwy na jego piękno. Są jednakże walory tegoż języka, których w żaden sposób lekceważyć nie można - choćby wierność przekładów dokonywanych z greckich oryginałów Pisma Świętego, o czym była mowa w moich poprzednich artykułach ("PP" nr 9 i 10/95).

Język ten jest też jednym z bastionów danych od Boga, by chronić lud prawosławny przed zgubnymi skutkami polityki prozelityzmu, prowadzonej przez kler rzymskokatolicki w stosunku do Cerkwi prawosławnej. Obserwując poczynania hierarchii łacińskiej można stwierdzić, że czyni ona wiele wysiłków, by wchłonąć prawosławie do swego Kościoła. Na szczęście minęły czasy, nie tak odległe (1938 rok), gdy realizowano plan fizycznego zniszczenia prawosławnych świątyń. Dziś na terenie naszego kraju stosuje się metodę zacierania poczucia odrębności wyznaniowej wśród prawosławnych wiernych.

Jak wiadomo obydwa wyznania - prawosławne i rzymskokatolickie - zasadniczo dzielą różnice doktrynalne, które pojawiły się już w VI wieku istnienia chrześcijaństwa, kiedy to łacinnicy wbrew ustaleniom Soborów Powszechnych samowolnie wprowadzili do Symbolu Wiary tzw. Filioque - i od Syna, naruszając tym samym prawowierną naukę o pochodzeniu Ducha Świętego. Z biegiem czasu tych zasadniczych różnic przybywało. Niestety, z ich istnienia i powagi zdaje sobie sprawę nie tylko niewielu wyznawców rzymskiego katolicyzmu, ale co gorsza - i gros prawosławnych, gdyż kwestie te są domeną teologów. Często dla przeciętnego współczesnego wyznawcy prawosławia najistotniejsze są różnice wizualne.

Jedną z nich jest język cerkiewnosłowiański. By usunąć tę przeszkodę z drogi, prowadzącej ludność prawosławną do katolicyzacji, duchowieństwo łacińskie, niejednokrotnie poprzez swych wiernych, stara się tworzyć atmosferę niechęci wokół tego języka, nazywając go językiem ruskim lub rosyjskim - językiem zaborcy, co zresztą jest ewidentnym kłamstwem, a w najlepszym przypadku - ignorancją. Niestety, w sukurs tym zabiegom idzie, na szczęście niewielka, grupa nieuświadomionych prawosławnych wyznawców, która nie pragnie uczynić czegokolwiek, by poznać język Matki - Cerkwi, jej duchowe bogactwo, które w sposób niepowtarzalny oddaje ten język.

Może nie identyczny, ale bardzo podobny scenariusz polonizacji i zarazem katolicyzacji był realizowany na przestrzeni XVIII i XIX wieku w stosunku do unickiej ludności białoruskiej i ukraińskiej, gdy likwidowano w cerkwiach ikonostasy, rugowano z kazań języki narodowe, a z liturgii cerkiewnosłowiański - zastępując go polskim. W tym miejscu należy jednoznacznie stwierdzić, że o ile świadome wynaradawianie poszczególnych

LITURGII

że czynnikiem integrującym Cerkiew prawosławną jest Duch Święty i że jedność jest darem Bożym. Dlatego słowa ze wspomnianego artykułu "Przetłumaczyć głos Boga", że "język cerkiewnosłowiański jest jedyną i najważniejszą wartością integrującą słowiański świat prawosławny", są, delikatnie mówiąc, nieporozumieniem i nie powinny się znaleźć w Waszym prawosławnym piśmie. Równie dobrze można by stwierdzić, że Duch Święty nie może swobodnie i pięknie wypowiadać się w języku polskim (i każdym innym). Podobne problemy napotykali Święci Apostołowie Słowian - Cyryl i Metody, gdy podejmowali walkę z tzw. herezją trójjęzyczną przy tłumaczeniu Pisma Świętego na żywy język ówczesnych Słowian. Czy trzeba nam wracać do tamtych czasów i podejmować te same polemiki?

Dlaczego więc jest taki opór przed odprawianiem nabożeństw w polskiej Cerkwi prawosławnej po polsku? Przecież jest to język najpowszechniej używany w tym kraju i dla wszystkich zrozumiały. Poza tym wprowadzając język polski do liturgii, Cerkiew prawosławna uczyniłaby zapraszający gest w stronę Polaków, z których wielu jest spragnionych słowa Bożego, a także wielu chętnie bliżej poznałoby tę starodawną naukę - świętą Liturgię, Tradycję i teologię, jednym słowem - prawosławie.

Nie można też tłumaczyć, że Polacy i tak nie będą chodzić do cerkwi. Przecież najpierw trzeba ich do niej zaprosić, a potem ewentualnie powiedzieć, że zaproszenia nie przyjęli.

Wiem, że teraz Cerkiew prawosławna postrzegana jest przez ogół polskiego społeczeństwa jako "ruska wiara", niezrozumiała i często Polacy są do niej nastawieni nieprzyjaźnie i wrogo. Jestem przekonany, że jednym z powodów tego stanu rzeczy jest język cerkiewnosłowiański. Bo trudno jest coś lubić nie znając. Obawiam się, że jeżeli Cerkiew tkwić będzie uparcie przy języku cerkiewnosłowiańskim, bariera wokół niej będzie rosnąć. W ten sposób "integrujący" język prowadzi do budowy muru nie do przebycia, przynajmniej w Polsce.

Czy Cerkiew prawosławna w Polsce ma służyć tylko dla pewnych elit (jakich?) albo narodów (jakich?)? Czy istotą tego zjawiska nie jest przypadkiem niechęć do polskości? - ale przecież nie przystoi takie uczucie uczniom Chrystusa. Przynajmniej nie wolno do niego się przyznawać.

Mówienie o polonizacji Cerkwi jest nieporozumieniem. A jak można nazwać obecny zwyczaj głoszenia Słowa Bożego do Białorusinów, Ukraińców i Polaków po rosyjsku? Czy nie jest tak, że hegemonia Kościoła rzymskokatolickiego powoduje strach Cerkwi przed bardziej aktywnym działaniem wśród Białorusinów, Ukraińców i Polaków?

Zupełnie innym problemem są kwestie językowe i literackie przy tłumaczeniach cerkiewnych tekstów liturgicznych na polski. Są to oczywiście trudne i poważne zagadnienia, ale tylko natury technicznej. Ważniejsze jest ujrzenie celu, wtedy przy Bożej pomocy wszystko jest do przezwyciężenia. W co osobiście mocno wierzę.

Marek Dądela (Rudawka)

CERKIEWNOSŁOWIAŃSKIEGO

grup ludności danego kraju jest zwykłym przestępstwem, o tyle dobrowolna zgoda na katolicyzację - to grzech przeciwko Duchowi Świętemu.

Iluzją jest twierdzenie, że wprowadzenie języka polskiego do liturgii będzie ważnym gestem w stronę rdzennej ludności polskiej, który to gest spowoduje jej napływ do Cerkwi prawosławnej. W tym względzie mamy już ponad dwudziestoletnie doświadczenie z parafią prawosławną św. św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu, gdzie wszystkie nabożeństwa, i to w całości, odprawiane są po polsku. W tak wielkiej aglomeracji miejskiej do cerkwi z językim polskim w liturgii uczęszcza około czterdziestu osób, pomimo iż parafią tą opiekuje się intelektualnie bardzo wysokiej klasy i moralnie nieskazitelny duszpasterz, a także świetny organizator, ks. Eugeniusz Cybulski. Oprawę muzyczną nabożeństw tworzy tam świetny chór, składający się w przeważającej części z profesjonalistów. Dla porównania natomiast - do cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny, z językiem liturgicznym cerkiewnosłowiańskim, uczęszcza regularnie kilkaset osób, a przy parafii działa prężne bractwo młodzieży prawosławnej, również ze wspaniałym chórem. Jeśli chodzi o pozostałe języki narodowe, jak np. białoruski, to w Białymstoku, gdzie mieszka około pięćdziesięciu tysięcy prawosławnych, w większości Białorusinów, na nabożeństwa z elementami języka białoruskiego uczęszczało do niedawna około trzydziestu osób.

Pewne groźne procesy, o których już wcześniej była mowa, a związane z wprowadzeniem języka polskiego do liturgii prawosławnej, mogą zachodzić stosunkowo powoli; jednakże wobec powyższego warto zastanowić się i uzmysłowić sobie, jakie efekty związane z tego rodzaju posunięciem mogą wystąpić doraźnie. Otóż, zastępując język cerkiewnosłowiański polskim można spowodować wzburzenie oraz protesty, a w końcu ferment wśród wyznawców prawosławnych, związanych uczuciowo z cerkiewnosłowiańską liturgią, w następstwie czego spowodować jej odejście od Cerkwi i nie pozyskać nikogo z zewnątrz. Ci, którzy lansują zastąpienie języka cerkiewnosłowiańskiego polskim muszą zdawać sobie sprawę, że wpłynie to destrukcyjnie na egzystencję prawosławnej Cerkwi w Polsce, a wrogom prawosławia przecież o to chodzi.

Jest nieprawdą twierdzenie, że język cerkiewnosłowiański to język zupełnie niezrozumiały dla Słowian, mieszkających w Polsce i należących do polskiej Cerkwi. Język białoruski czy ukraiński zachowały wiele cech wspólnych z cerkiewnosło-

ciąg dalszy na str. 20

ciąg dalszy ze str. 19

wiańskim, natomiast polski o wiele mniej, ale nie aż tyle, by nauka języka liturgicznego Cerkwi prawosławnej miała sprawić kłopoty nie do przezwyciężenia. W celu lepszego zapoznania wiernych z językiem cerkiewnosłowiańskim, została opracowana przeze mnie "Krótka gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego", zaopatrzona w supraski słowniczek cerkiewnosłowiańsko-polski. Ukończyłem także adiustację "Dużego słownika cerkiewnosłowiańsko-polskiego" autorstwa śp. ks. Aleksego Znosko, który z błogosławieństwa arcybiskupa Sawy niebawem się ukaże.

Nie ma również, wobec powyższego, zastosowania w stosunku do języka cerkiewnosłowiańskiego przytoczony tekst apostoła Pawła do Koryntian (1 Kor 14,19), krytykujący mowę w niezrozumiałym języku w czasie modlitewnych spotkań pierwszych chrześcijan. Istotnie, apostoł Paweł wymagał, żeby w stosunku do obecnych podczas zebrań - nabożeństw nie używano niezrozumiałych języków, ale tylko w tym przypadku, gdyby nie było nikogo, kto by je wyjaśnił (por. wersety 5,27,39,40 tego rozdziału). Tu pragnę jeszcze raz przypomnieć, że język cerkiewnosłowiański nie jest dla wiernych prawosławnych w Polsce aż w bardzo znacznym stopniu niezrozumiały. Inne też realia panowały w czasach apostolskich. Po pierwsze ryt - porządek nabożeństw nie był jeszcze opracowany, a modlitwy były spontaniczne, w przeciwieństwie do dnia dzisiejszego, gdzie porządek liturgiczny wraz z tekstami modlitw jest ściśle określony. Po drugie - nie istniały słowniki i gramatyki, jak dziś, którymi można, w przypadku języka cerkiewnosłowiańskiego, posługiwać się przy odczytywaniu sprawiających trudności fragmentów tekstu Pisma Świętego czy modlitw. Po trzecie - dziś istnieją księgi cerkiewne z tekstami nie tylko Pisma Świętego, ale i modlitw, które są do nabycia, względnie można je wypożyczyć z parafialnej biblioteki w celu zanalizowania tekstu.

W sprawie misji św.św. Cyryla i Metodego należy wiedzieć, że co prawda przełożyli oni teksty greckie na język, generalnie rzecz biorąc, zrozumiały dla Słowian, ale jednakże zachowali w przekładach słowiańskich sporo greckich i hebrajskich wyrażeń idiomatycznych, a także konstrukcje składniowe, właściwe tylko grece, a nie językowi słowiańskiemu. Zrozumienie tych wyrażeń oraz specjalnych konstrukcji składniowych wymagało ze strony wiernych pewnego wysiłku umysłowego, związanego z automatycznym nawykiem dekodowania wspomnianych form. Znamiennym przykładem jest fragment tekstu z Dziejów Apostolskich (9,6) opowiadający o tym, jak Szaweł, prześladowca chrześcijan (późniejszy apostoł Paweł), ujrzawszy w drodze do Damaszku Pana, pada na ziemię i zwraca się do Niego słowami: "Hospodi, czto mia choszczeszy tworiti? (...)" Użyta tu forma to tzw. konstrukcja biernika z bezokolicznikiem (accusativus cum infinitivo), z gruntu rzeczy obca językowi słowiańskiemu. Analogicznymi formami składniowymi Słowianie nigdy się nie posługiwali w potocznej mowie. Tłumacząc przytoczony powyżej przykład dosłownie, otrzymamy tekst, którego treść pod względem logicznym będzie zasadniczo odbiegać od treści greckiego oryginału i będzie oznaczać: "Panie, co chcesz mnie (biernik) czynić?", co można zrozumieć jako: "Panie, co chcesz ze mną (względnie - ze mnie) czynić?" Konstrukcja biernika z bezokolicznikiem jest swego rodzaju skrótem zdania podrzędnego dopełnieniowego i należy ją odczytać w powyższym przypadku jako: "Panie, co chcesz, abym ja czynił? (...)" i Słowianie okresu cyrylo-metodiańskiego użyliby w tym miejscu wypowiedzenia w formie zdania złożonego z podrzędnym dopełnieniem: "Hospodi, czto choszczeszy, da tworiu? (...)" Jak więc widać, już od samego początku istnienia liturgii słowiańskiej wymagany był od wiernych pewien wysiłek umysłowy w celu zrozumienia odprawianych nabożeństw; i nikomu z tego powodu język słowiański nie przeszkadzał, poza oczywiście klerem łacińsko-niemieckim.

Moim zdaniem ten problem by nie istniał, gdyby był konkretny program nauczania języka cerkiewnosłowiańskiego. Z własnego doświadczenia wiem, że po kilku latach nauki tego języka na lekcjach religii uczniowie sami potrafią tłumaczyć i analizować teksty. Osiągają podwójną korzyść - zachowują swój skarb kulturowy i duchowy oraz poznają korzenie lingwistyczne języka polskiego.

Na zakończenie pragnę wyrazić swą głęboką wdzięczność wielce szanownej redakcji za wytrwałą pracę na rzecz świętego prawosławia. To dzięki waszemu szlachetnemu wysiłkowi tysiące naszych współwyznawców umacniają się w swojej świętej wierze, tradycjach, a także w szacunku do duchowych skarbów - wartości prawosławnej słowiańskiej kultury.

ks. prot. **Stanisław Strach**

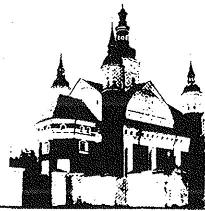
BRONIĘ JĘZYKA CERKIEWNOSŁOWIAŃSKIEGO

POLAK MOŻE SIĘ ŚWIETNIE MODLIĆ PO STAROSŁOWIAŃSKU

Niektórym się wydaje, że jak przełożą na język polski tekst nabożeństwa prawosławnego i zaczną je po polsku odprawiać, to prawosławie stanie się od razu polskie. To ostatnia rzecz, którą bym zrobił. Polak może się świetnie modlić po starosłowiańsku, bo to są jego korzenie lingwistyczne, historia jego języka też tam tkwi.

Chodzi o to, by nie podcinać słowiańskich korzeni liturgii, bo to jest przecież cały skarb kulturowy. Przecież nie można po rosyjsku, po polsku czy ukraińsku śpiewać "Otcze nasz". Nie można być kulturalnym Ukraińcem i nie znać podstaw języka słowiańskiego.

Jerzy Nowosielski

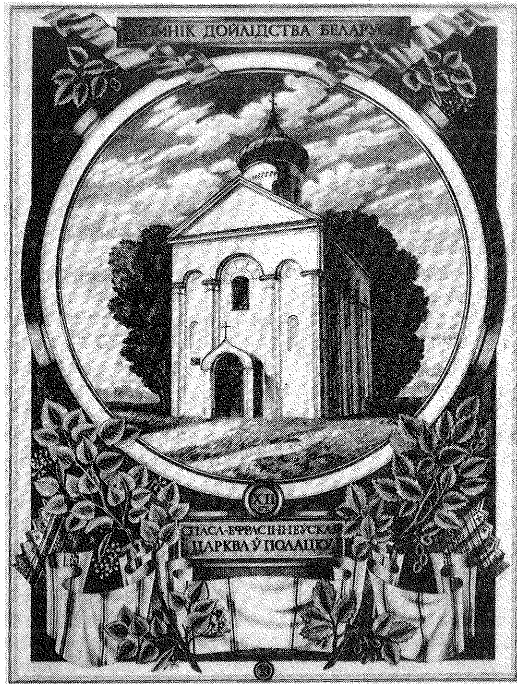


ВЯРТАННЕ НА РАДЗІМУ

Святая Еўфрасіння, ігумення Полацкая аддала душу сваю ў рукі Бога Жывога 5 чэрвеня (23 па старому стылю) 1173 г. у Іерусаліме. Цела святой было пахавана яе братам Давідам і сястрою Еўпраксіяй у манастыры св. Феадосія, паблізу Іерусаліма. Калі 2 кастрычніка 1187 г. Іерусалім захапіў егіпецкі султан, мусульманін Саладын, праваслаўныя манахі з Русі перанеслі мошчы св. Еўфрасінні ў Кіеў і паклалі ў Блізкіх Пячорах Кіева-Пячэрскай лаўры, дзе яны знаходзіліся і ім пакланяліся мільёны праваслаўных паломнікаў з беларускіх, украінскіх, расейскіх і іншых зямель да 4 мая 1910 года, да пачатку ўрачыстага перанясення святыні ў Полацк.

Праваслаўныя Беларусі, асабліва Полаччыны, здаўна рабілі захады ў духоўных і свецкіх уладаў пра вяртанне іхняй нацыянальнай святыні - цудадзейных мошчаў святой Еўфрасінні - на яе радзіму. Па просьбе вернікаў і духавенства епіскап віцебскі і магілёўскі **Гаўрыіл** у сакавіку 1833 г. пераказаў пажаданні свае паствы Свяцейшаму Сіноду. Гэта быў пачатак аж 77-гадовай гісторыі старанняў праваслаўных беларусаў пра вяртанне ім мошчаў св. Еўфрасінні. Звярталіся беларусы і ў Свяцейшы Сінод і непасрэдна да расейскіх імператараў, але ўвесь час безвынікова. За панавання цара Аляксандра III нават афіцыяльна было забаронена ставіць перад царкоўнымі і свецкімі ўладамі гэтае пытанне. Аднак за панавання яго сына, імператара Мікалая II справа прыняла прыхільны пажаданням беларусаў ход.

У 1908 г. на Усерасейскім місіянерскім з'ездзе, які праходзіў ад 12 па 26 ліпеня ў Кіеве, у выніку двух дакладаў пра неабходнасць перанясення мошчаў св. Еўфрасінні на яе радзіму на агульным сходзе была прынята рэзалюцыя: "Хадайнічаць пра дазвол перанесці з Кіева-Пячэрскага манастыра ў Полацк мошчы прападобнай Еўфрасінні". Гэта дало сігнал для інтэнсіўных старанняў беларускай праваслаўнай грамадскасці. У выніку пры Свяцейшым Сінодзе была паклікана адмысловая камісія па разгляду гэтага пытання, і яна 29 мая 1909 года прыняла прыхільнае пераносу святых мошчаў рашэнне. Яго адобрыў Свяшчэнны Сінод і імператар Мікалай II.



Спаса-Еўфрасіннеўская царква ў Полацку. XII ст. Віцебская вобл., графіка Уладзіміра Басалыгі.

Амаль год ішла падрыхтоўка да гэтага гістарычнага акта. І вось на другі дзень Вялікадня, 19 красавіка (2 мая па новаму стылю) 1910 г. пачаліся доўгачаканныя ўрачыстасці - усю ноч у пячорным храме Благавешчання Прасвятой Багародзіцы ішло набажэнства, а на раніцу, 20 красавіка, пасля св. Літургіі, з малітвамі святыя мошчы былі перакладзены са старога гроба ў новую кіпарысавую раку (грабніцу), вынесены з пячоры і пастаўлены ў храме. На ўрачыстасць у Кіева-Пячэрскую лаўру прыбыло болей за 20 тысяч багамольцаў, якія прыбылі, каб пакланіцца мошчам глыбокашанаванай святой. Паток іх праплываў каля грабніцы безупынна амаль двое сутак. 22 красавіка Кіева-Пячэрская лаўра развіталася з вялікай князёўнай полацкай, якая ў яе свяшчэнных падзямеллях прабывала больш за 700 гадоў. Сведкі ўрачыстасці адзначаюць, што схілы кіеўскіх узвышшаў, балконы і дахі дамоў, вуліцы і скверы запоўнілі тысячы і тысячы людзей.

Раку са святымі мошчамі ўнеслі на снежна-белы параход "Галавачоў", аздоблены незлічонай колькасцю кветак, гірляндамі зеляніны, сцягамі, і паставілі ў капліцы з шкля-

нымі сценамі, што ўзвышалася на пярэдняй частцы судна. Пад спевы трапара святой і малітвы судна паціхеньку адплыло ад прыстані, яму спадарожнічалі параходы "Аляксандраўск" і "Кіеў". Цёмнымі начамі пад час праходу па Дняпры з Кіева ў Оршу параходы ззялі сотнямі агеньчыкаў палаючых свечак. Па берагах, ля самай вады, усюды было мноства народу, гарэлі вогнішчы, - успамінаюць удзельнікі ўрачыстасці.

Усюды, дзе затрымлівалася эскадра - у Любечы, Рэчыцы, Рагачове, Старым Быхаве, Магілёве і Оршы - ішлі набажэнствы пры ўдзеле мноства паломнікаў і багамольцаў рознага ўзросту і з розных асяроддзяў. "Для ўсяго Прыдняпроўя, адкуль узяла пачатак Вялікая Праваслаўная Русь, для беларускага, украінскага і расейскага народаў тыя дні сталі ... сапраўдным трыумфам праваслаўнага славянскага адзінства", - сцвярджаў адзін з удзельнікаў урачыстасці.

Пасля набажэнства ў Рэчыцы мінскі епіскап Міхаіл сказаў пропаведзь, над якою, здаецца, і ў нашыя дні варта глыбока задумацца: *Спачыла прападобная па волі Божай далёка ад радзімы і знаходзілася не ў сябе больш за сем стагоддзяў. За гэтыя доўгія гады наша Белая Русь чаго толькі не паспытала? Адолелі яе потым ворагі, адарвалі ад адзінства з Вялікай Русcю. І пачаўся з боку ворагаў прыгнёт, здзекі над усім нам дарагім і святым; здзекі не толькі над жывымі, але і над памершымі праваслаўнымі продкамі нашымі, целы і косці якіх выкопваліся з зямлі і кідаліся на ганьбанне. І многія тады малалушныя з нашых суайчыннікаў, асабліва баяры і дваране, не ўстаялі ў праваслаўнай веры сваіх бацькоў. І быў час, што, здавалася, краіна гэтая загінула... Уратавала тады Беларусь толькі вера праваслаўная, пра пашырэнне і ўмацаванне якой клапацілася прападобная Еўфрасіння.*

Цяпер намеры ворагаў нашых, ворагаў Расеі накіраваны на гэтую сілу, на Царкву праваслаўную. Учыняюцца супраць яе падкопы патайныя і яўныя, не шкадуюць на тое ні розуму ні сродкаў. А збітая з панталыку, адарваная ад народа перадавая частка грамадства часам несвядома садзейнічае разбурэнню гэтай крэпасці, гэтай нязломнай да гэтага часу сіле. І наша заступніца перад Богам, прападобная Еўфрасіння вяртаецца да нас, каб стаць у ахову праваслаўя ў сваёй роднай краіне і сваімі малітвамі і добрадзейнай дапамогай абараняць і ахоўваць веру нашу, усяляць роднаму свайму народу ўпэўненасць стаяць усімі сіламі за святое праваслаўе.

З прыстані ў Оршы святасць каля 70 км была перенесена на руках у Віцебск і тут 9 дзён і начэй людзі пакланяліся і прыкладваліся да святыні, увесь час ішлі набажэнствы. Затым святыя мошчы былі занесены ў родны Еўфрасіннеў Полацк. У старажытнай Свята-Спасаўскай царкве, якую пабудаваў па заказу і на сродкі прападобнай Еўфрасінні таленавіты дойлід Іаан, у XII ст.святыя мошчы былі пакладзены ў адмысловую, выкананую ў візантыйскім стылі XII ст. ракуграбніцу. Гэта наступіла 5 чэрвеня 1910 года.

На жаль, родная зямля не была гасцціннай для яе самай выдатнай насельніцы. Усяго толькі 12 гадоў яе святым мошчам было дадзена ушаноўваць і пакланяцца беларусам. Калі бальшавіцкая ўлада ўмацавалася, а ўсю краіну захліснула атэістычнае здзічэнне, ворагі хрысціянскай веры і традыцыі накінуліся і на полацкую святыню. 13 мая 1922 года па рашэнні "народнага камісарыята юстыцыі РСФСР" грабніца з мошчамі св. Еўфрасінні была ўзламана, святыня паганьбавана і адпраўлена на атэістычную выстаўку ў Маскву. Беларускія і рускія прадажныя журналісты-богазневажальнікі запоўнілі газеты абражаючымі рэлігійныя пачуцці нармальных людзей блюзнерчымі выдумкамі пра святую Еўфрасінню Полацкую.

Наздзекваўшыся ўволю над беларускай святою ў Маскве, бальшавікі адправілі пакутныя святыя астанкі ў Віцебск, абдзёршы з каштоўнай ракі. У Віцебску ўкінулі святасць у мясцовы краязнаўчы музей, лічачы, што яна будзе "наглядным дапаможнікам" у атэізацыі краю. Але сталася зусім наадварот: людзі заспяшаліся ў музей, каб моўчкі памаліцца і думках пакланіцца сваёй святой, не маглі ўпасці у паклоне і заліцца слязьмі над сваім і народу горам ды благаць святую пра заступніцтва перад Усявышнім, бо пры святых мошчах круціліся НКВДоўскія даносчыкі і кожнае выяўленне сваіх пачуццяў магло каштаваць чалавеку доўгіх гадоў зняволення ў ГУЛагу. Асабліва многа ішло людзей да святыні ў дзень ушанавання памяці Святой - 5 чэрвеня. Здагадаўшыся, бальшавіцкія ўлады на гэты час зачынялі музей.

У першыя дні нямецкай акупацыі віцябляне забралі святыя мошчы і перанеслі ў Свята-Пакроўскую царкву. Да вызвалення з бязбожніцкай няволі пайшлі людныя паломніцтвы, нягледзячы на тое, што з пачатку 1942 г. фронт стаў непадалёку і немцы таксама не асабліва прыязна пазіралі на пілігрымаў з усяе Беларусі, хаця пропускі давалі. Палаччане ўвесь час прасілі віцяблян вярнуць ім іхнюю святыню. І гэтыя старанні, дзякуючы добра вядомаму на Беласточчыне дзеячу праваслаўнай Царквы, сёння ўжо нябожчыку айцу **Антонію Дзевятоўскаму**, будаўніку, між іншым, Свята-Троіцкага сабора ў Гайнаўцы, які ў гадах 1942-1944 служыў настаяцелем Свята-Сафійскага сабора ў Полацку, знайшлі зразуменне ў царкоўных уладаў і віцяблян, немцы таксама далі згоду. І 23 кастрычніка 1943 г. ноччу, пад сталай пагрозай бамбардзіроўкі савецкай авіяцыяй, грабніца з мошчамі была перавезена цягніком у Полацк і спачатку памешчана ў Свята-Сафійскім саборы, дзе святая пачынала свой подзвіг. Наступнага дня святыя мошчы былі перанесены ў Свята-Спаскую царкву, якой беларуская праваслаўная грамадскасць дадала ў назву імя свае нябеснай апякункі, святой Еўфрасінні і сёння называе Спаса-Еўфрасіннеўскім храмам - цудоўнай рэліквіяй, якую Гасподзь захаваў для ўсіх пакаленняў праваслаўных беларусаў. З таго часу, найбольшая святыня нашага народа не пакідае роднай Беларусі.

У 1992 годзе - пад час святкавання 1000-годдзя Праваслаўнай Царквы на Беларусі - па запрашэнні Яго Высокапраасвяшчэнства Мітрапаліта Мінскага і Слукага Патрыяршага Экзарха Беларусі Архіепіскапа **Філарэта** мне пашчасціла паломнічаць у Полацк, пакланіцца і прыкласціся да святых мошчаў Еўфрасінні Полацкай, Заступніцы Беларускага Народа перад Усявышнім. Гэта быў мой найшчаслівейшы дзень у жыцці.

Мікола Гайдук



Манявський Скит

На околиці села Маняви, що в Івано-Франківській області, серед мальовничих схилів, порослих густими смерековими лісами, на березі швидкого потоку Скитця розташований знаменитий Манявський Скит.

Засновником та першим ігуменом Манявського Скиту був Іов Княгиницький – один із плеяди видатних представників, що активно займались культурно-просвітницькою та громадською діяльністю.

Іван Княгиницький народився коло 1550 р. в міщанській родині містечка Тисмениці. Свою молодість він провів при дворі князя Василя Констянтиновича Острозького. Випадково познайомившись з афонськими монахами, Княгиницький поїхав з ними на гору Афон і постригся в ченці. Після двадцятирічного перебування на Афоні він повернувся до Галичини, де високим благочестям звернув на себе загальну увагу. Постановивши вести аскетичне життя пустельника, Княгиницький відмовився від запропонованого Львівським єпископом високого сану ієрея і прийняв схиму та ім'я Іов.

З книжкою і костуром в руці Іов пішов в гірські околиці Краснополя (нині місто Солотвин) і там, де в ріку Манявку впадає потік Батерс (тепер він зветься Скитцем) в глухій лісовій місцевості, що належала до села Маркови, збудував собі колибу.

Перша дерев'яна келія, що започаткувала майбутній монастир, була збудована в 1611 р. Під забудову Іов вибрав мальовниче місце на плато, захищеному стрімкими узбіччями гори Вознесенської та вузькою ущелиною гірського потоку Скитця. 13 вересня 1612 р. в день Воздвиження Чесного Хреста освячення церкви здійснили священики Унівського монастиря.

Іов, якого весь час вабило безлюдне життя, віддалився в окрему невелику келію – Скитник, передавши ігументво в руки Феодосія. Новий монастир ріс. Ігумен Феодосій збудував кілька нових келій, розширив трапезу. Було викопано ставок, споруджено млин, на горі Вознесенці розчищено грунт під нові будівлі.

Перша скитська церковця вже не задовільняла потреб зростаючого монастиря. Нова церква, як і перша названа в честь Воздвиження Чесного Хреста, була споруджена в 1619 р. Кошти на її будівництво дала Марія Могилянка, донька колишнього воєводи і господаря Молдавії Єремії Могили і сестра майбутнього митрополита Петра Могили.

В 1620 р. Манявський Скит одержав ставропігійське право, що виводило з-під юрисдикції місцевих єпископів і віддавало під безпосередню владу Константинопольського патріарха.

Засновник Скиту Іов Княгиницький помер у 1621 р. За день до смерті Іов відмовився прийняти спеціально приготовану для нього їжу, а послушника, який її приніс, картав за порушення монастирський звичаїв. А звичаї, режим монастиря, були справді аскетично строгими і регламентувались статутом, так званим *Завітом духовним*, який був написаний Феодосієм. Звідно із *Завітом*, управління монастирем здійснював ігумен, що обирався на однорічний термін собором із 12 старців. Старці також були виборними особами. Ігумен підпорядковувався соборові. Він міг переобиратися, але і міг бути скинутим посеред року, якщо не справлявся зі своїми обов'язками. На один рік обиралися і заступник ігумена, ключник, завідувач різниці, економ. Трапезар, кухар, пекар та інші обиралися лише на тримісячний термін, а тим, щоб важку працю ділити всім по черзі.

Весь день ченців Скиту був поділений на години богослужіння і години праці. Без дозволу ігумена не можна було вийти за межі монастиря, заборонялися зустрічі і розмови з жінками. Їжа була рослинна, на дозволялося вживати м'яса, яєць і молочних продуктів. Іов та Феодосій їли лише раз на добу, за винятком субот, неділь та великих свят. Ченцям дозволено було споживати їжу двічі на день, але не щоденно. Ще строгішими були правила для тих, які віддалялися в збудований для Іова в глибокому лісі і відновлений Феодосієм Скитник. При Скитнику була церква Пречистої Богородиці.

З другої чверті XVII ст. Манявський Скит, що налічував коло двісті ченців, розгорнув активну діяльність. На цей час припадає заснування ряду монастирів-філій безпосередньо йому підпорядкованих, зокрема в Угорниках, Коломиї, Товмачику та інших місцевостях.

Скит мав також значні земельні володіння, які дарували йому молдавські господарі (села Мамаївці, Сучавиця, урочище Ревно, Филипівці, Мікуліу, Спарієци) та польські магнати Потоцькі і Цетнеровські (села Бабче, Маркова, Старуня, Ляхова).

Монастир отримав ряд привілеїв від польських королів, які юридично підтвердили його власність на землю, ставропігійське право, звільнення від мит і т.з. «кватерунків» – нічлігів. Останній привілей був дуже важливим, оскільки військо, розташоване на кавртирах, руйнувало цілі околиці. Окрім того, не обкладалися митом підводи із сіллю, закупленою в селах Маркові і Солотвині, яку ченці везли на Волинь і Наддніпрянську Україну, міняючи на збіжжя і інші продукти.

В 1659 р. ченці виклопотали у короля Яна Казимира привілей на землі села Маняви.

В житті Скиту були і сумні роки. Так, в 1652 р. від епідемії чуми вимерло багато ченців. Особливо постраждав монастир під час татарського наскоку 1676 р. Нападники спалили будівлі, жорстоко розправившись із тими, хто не встиг покинути околиці. Врятувалось лише декілька ченців, що втекли до Молдавії, захопивши з

собою частину документів монастиря.

Для відбудови знищеної церкви, келій та господарських будівель потрібні були значні кошти. Ченці, одержавши паспорт від польського короля, вирушили в Москву просити допомогу в царя Фйодора Алексєєвіча. Цар допоміг грішми, ризами, книгами, а листом від 19 липня 1680 р. призначив з державної казни триста рублів на кожні п'ять років. Скит звернувся за допомогою і до Львівського Ставропігійського братства, зокрема просив ремісників і мулярів.

Можна вважати, що у 80-х-90-х рр. XVII ст. були побудовані всі кам'яні будівлі Скиту.

Після прийняття Львівською єпархією унії в 1705 р., Скит, ігумен якого ще з кінця минулого століття носив титул прота (від грецького – перший) монастирів Руського, Белзького та Подільського воєвідств, перетворився в дружину борців, одиноку православну оселю на всьому просторі від Карпат аж до Києва. Великим ударом для Скиту була втрата трьох підпорядкованих йому монастирів – Угорницького, Товмацького і Коломийського. У цей час Манявський Скит мав підтримку лише у господарів Молдавії, одержавши від них нові землі в самій Молдавії, а також на околицях Снятина та інших місцевостей і пітвердження своїх попередніх прав.

У другій половині XVIII ст. Скит був багатим монастирем, на богослужіння до якого сходилися великі громади людей. Оточений блиском святості, утвердив серед суспільства думку про те, що навіть найбільший грішник, похоронений на скитському цвинтарі буде спасенним молитвами святих угодників. Миряни казали хоронити себе на цьому цвинтарі. В середині XVII ст. там захоронили гетьмана України Івана Виговського з жінкою.

З переходом земель Галичини до складу Австрійської імперії у 1772 р. почався останній період існування Манявського монастиря. Уніатська церква доклала всіх зусиль, щоб православний Скит було закрито. Так, у 1774 р. провінціал василіян Братковський підписав лист з проханням закрити православний монастир, проте відповідь імператорської канцелярії від 23 травня 1774 р. на цей раз була негативною.

Однак 1 липня 1785 р. надвірна канцелярія у Відні надіслала повідомлення Львівській губернії про закриття Манявського Скиту. Австрійський імператор Йосиф II скасував всі монастирі аскетично-контемпляційного напрямку в рамках секуляризації церковного маєтку. 6 вересня 1785 р. урядова комісія описала інвентар монастиря в Маняві. Ченці покинули рідні стіни і розійшлися по буковинських монастирях.

Насильне замкнення Скиту глибоко вразило уяву народу, який оточив цей факт легендами та переказами. Один з переказів говорить, що коли ченці дізналися про цісарський указ, вони наказали щодня привозити до монастиря цеглу, яка протягом ночі кудись зникала. Монахи ввечері усували зі Скиту всіх посторонніх людей і челядь і вночі щось мурували в льохах. У зв'язку із тим, ще нині в народі утримується віра, що десь глибоко в скитських руїнах заховано скарб.

Інший переказ оповідав, що цісарська ліквідаційна комісія прибула до монастиря саме в час богослуження. Один з комісарів хотів зневажити святі дари і вирвати їх з рук священика-монаха, який вів відправу. Священик з дарами став відступати перед ним аж до самої стіни церкви. І тут сталося чудо. Стіна розступилася, прийняла його, а потім закрилась. І прийде колись час, що знову стіна відкриється і вийде священик, а Скит підніметься з руїн у ще більшій славі і багатстві. Там де був колись цвях залізний – буде срібний, а де був срібний – буде золотий...

Після закриття Скит на деякий час перетворився у місце торгівлі монастирським інвентарем. Частина книг з досить багатої на той час монастирської бібліотеки перейшла у бібліотечний фонд Львівського університету. Іконостас з церкви Воздвиження Чесного Хреста надзвичайної мистецької вартості (ікони його належать пендзлю відомого іконописця кінця XVII – початку XVIII ст. Йова Кондзелевича) був переданий в церкву містечка Богородчан; амвон, надгробний камінь над похованням Іова та Феодосія – до церкви в с. Маркова; багато ікон розійшлося по церквах сусідніх сіл. Деякі церковні речі перейшли до новоствореної греко-католицької семінарії у Львові (зокрема, годинник прикрасив вежу Святодухівської церкви), а мантія і жезл ігумена – в Сучавицю (тепер Румунія). Сама церква Воздвиження була перенесена в містечко Надвірну, де, простоявши до першої світової війни, згоріла під час бойових дій. залишені без догляду будівлі Скиту поступово руйнувалися часом і людьми.

Вперше руїнами Манявського монастиря зацікавився Д. Вагилевич, опублікувавши 1848 р. у Львові свою працю. Загальнонародне революційне піднесення – «Весна народів», що прокотилося по Європі в цьому ж році, збудило зацікавлення людей своєю історією, мовою, пам'ятками культури. На цій хвилі піднесення написав свою поему *Скит Манявський* Антін Могильницький.

З того часу вивчення руїн Скиту, його історії не припинялося. Про монастир писали польські і українські історики та діячі культури: Ю. Целевич, А. Костенський, М. Драган, В. Білецький, Т. Обмінський, М. Ломніцький, В. Фішер, Т. Мокловський.

У 1960 р. на замовлення Івано-Франківського обласного відділу в справах будівництва і архітектури Львівським інститутом «Укрзахідпроектреставрація» (в той час Львівською міжобласною науково-реставраційною та виробничою майстернею) був виконаний і втілений в натурі проект реставрації монастиря. До серпня 1980 р. було завершено відтворення в'їздової вежі-дзвіниці, оборонної вежі та частини мурів. Одночасно продовжувалась реставрація високої вежі-скарбниці, приміщення трапезної, дерев'яної вежі та дерев'яних келій. Наступним етапом у роботі реставраторів, розпочатим в 1967 р., стало відновлення кам'яних келій, кухні, водогону, виїздової вежі та дерев'яних пристінних келій.

Спроба перевезти дерев'яну церкву з с. Гвізд коло Надвірної, яка за розмірами і виглядом найбільше нагадувала монастирську, завершилась невдачею через принципову незгоду парафіян села. Так що на території Скиту лише відтворено фундаменти церкви, а не саму будівлю.

На середину 1980-х рр. відтворення Манявського Скиту було майже завершено і в приміщеннях розгорнуто музейну експозицію з історії самого монастиря та околиць. З цього часу Скит перетворився в одне найпопулярніших і найбільш відвідуваних місць Прикарпаття, яке манить своєю чудовою красою Карпатських гір та свідками давньої історії.

Василь Слободян

ŚLADAMI STULECI (47)

TRAGEDIE I TRIUMFY

Po śmierci w 1492 roku króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego **Kazimierza Jagiellończyka**, jego syna **Olbrachta** koronowano na króla polskiego, **Aleksander** zaś został wielkim księciem litewskim.

Początkowo stosunki między władcą Wielkiego Księstwa Litewskiego a prawosławnymi, stanowiącymi w jego państwie zdecydowaną większość, układały się obiecująco. Zanim bowiem *panowie litowskije skoro po smierci korola Kazimira złożyli sejm w Wilni, tam zaraz społnymi hołosami* (tj. jednogłośnie - M.H.) *Aleksandra, królewicza polskoho, syna Kazimirowa na Wielikoje Kniazstwo Litowskoje wybrali i podnieśli jeho starodawnymi ceremonijami na zamku Wilenskim i na majestacie posadzili* ("Chronika Litowskaja i Żmockaja"), kandydat do tronu potwierdził wszystkie dotychczasowe prawa szlachty Księstwa, niezależnie od jej wyznania. Mogło to stać się zalążkiem procesu równouprawnienia Cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim. Ale wypadki potoczyły się w przeciwnym kierunku.

Hierarchia katolicka, na czele z arcybiskupem wileńskim **Wojciechem Taborem**, zachęcona przez papieża **Aleksandra VI**, uznała, że nastał sprzyjający moment, by dokonać konwersji wszystkich prawosławnych księstwa na unię. Nie szczędzili wysiłków, by umocnić swój wpływ na księcia. W głębokiej tajemnicy skłaniali najbardziej podatnych hierarchów prawosławnych do odstępstwa od prawosławia i wśród nich szukali kandydata na metropolitę, który gotów byłby przejść na unię i podporządkować papiestwu całą Cerkiew w państwie Aleksandra. Odstępcy znaleźli się, a unickim metropolitą - za obietnicę zrównania praw duchowieństwa unickiego z katolickim - miał zostać biskup smoleński, **Józef Bołharynowicz**.

Bołharynowicz był kuzynem **Iwaszki Sapiehy**, który dla kariery wyrzekł się prawosławnej wiary swych przodków i przeszedł na katolicyzm. W tym czasie piastował godność kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sapieha powierzył więc Bołharynowicza arcybiskupowi Taborowi dla odpowiedniej "obróbki" na przyszłego działacza unijnego. Tak oto ofensywa na prawosławie poszła szerokim frontem.

Jednym z najważniejszych zadań w tym natarciu było zdobycie od ówczesnego prawosławnego patriarchy konstantynopolitańskiego błogosławieństwa na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi. Na przeszkodzie stał sędziwy metropolita kijowski, **Jonasz**. Choć nie tylko on.

Jednak *nie ma nic zakrytego, co by nie miało być wyjaśnione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć* (Mt 10,26). Skryte zabiegi hierarchii katolickiej przestały być tajemnicą dla prawosławnych. Po zgonie metropolity Jonasza, natychmiast *zebrali się biskupi włodzimierski Wassijan, połocki Łukasz, turowski Wassijan, łucki Jonasz i wyświęcili archimandrytę Makarego na biskupa i powołali na metropolitę Kijewowi i Wszechrusi* - podaje jeden z latopisów. Inni biskupi nie zdążyli przybyć na uroczystość.

Makary był archimandrytą monasteru Świętej Trójcy w Wilnie, dał się poznać jako ofiarny i bardzo aktywny działacz Cerkwi prawosławnej, potrafił nadzwyczaj sprytnie i nieustępliwie bronić jej interesów, za co w środowisku duchownych katolickich przezwano go Czartem.

Po nominacji władyki, prawosławni hierarchowie skierowali delegację do patriarchy konstantynopolitańskiego z prośbą o błogosławieństwo. Uzyskali je w 1494 roku.

Prawosławni triumfowali, ale hierarchia katolicka nie poddawała się. Na jej drodze stanęła silna osobowość władyki Makarego. Tym bardziej niewygodna, nawet niebezpieczna, że żoną Aleksandra została niewzruszona w swej wierności prawosławiu córka wielkiego księcia moskiewskiego, **Helena**. Jeśli w stosunku do wielkiej księżnej w tym czasie jeszcze żywiono nadzieję, że się da nawrócić na katolicyzm, to wobec władyki Makarego Czarta widziano tylko jeden sposób - usunięcie za wszelką cenę.

Pozostaje wielką niewiadomą, jaką cenę za błogosławieństwo na metropolitę dla Józefa Bołharynowicza zażądało otoczenie jednego z konstantynopolitańskich patriarchów, którzy - rezydując wtedy w tureckiej niewoli, zmieniali się bardzo często. Jak by nie było, Wilno dobiło ugody i już 5 kwietnia 1497 roku patriarcha **Nifont II** w swym posłaniu tytułuje Józefa Bołharynowicza metropolitą kijowskim i Wszechrusi. Tym samym arcybiskup Tabor i kanclerz Sapieha posiedli potężny atut w walce z metropolitą Makarym. Pozostał drobiazg - usunięcie znienawidzonego władyki.

Niemal w tym samym czasie zagony podległych sułtanowi tureckiemu Tatarów krymskich uderzyły na Kijowszczyznę. Najeźdźcy nie oszczędzali nikogo i niczego - pustoszyli Kijów, łupili klasztory i cerkwie, młodzież chwytali w jasyr. Wieść o tatarskiej agresji zastała władykę Makarego w Wilnie. Czy to z namowy prowokatorów, czy też w porywie rozpaczy z powodu tragicznego losu metropolitalnej katedry Hagia Sophia w Kijowie, władyka w otoczeniu niewielkiego oddziału ochrony pospieszył do swojej tytularnej stolicy. Zagadkowym zbiegiem okoliczności o jego wyprawie dowiedzieli się Tatarzy i w odległości stu kilometrów od Kijowa, we wsi Skrygołowie pod Mozyrzem, 1 maja 1497 roku dopadli orszak metropolity. Pod szablami ordyńców zginął hierarcha i większość jego współtowarzyszy, reszta bez śladu zginęła w tatarskiej niewoli.

Zachował się przekaz, że w ostatniej chwili swego życia metropolita Makary całował krzyż, kurczowo ściskając go w dłoni. Tatarzyn, odzierający trupa, nie zdołał go wydrzeć nieboszczykowi, więc odrąbał rękę. Odszukano pohańbione zwłoki władyki, ale uciętej ręki nie udało się odnaleźć.

Rąbka tajemnicy zagadkowej śmierci metropolity Makarego uchyla spisana w Supraślu na początku XVI stulecia kronika, która podaje, że władykę osiem dni przed wyprawą jakaś tajemnicza osoba uprzedzała o grożącym mu niebezpieczeństwie. Coś było wiadome również mnichom Ławry Kijewsko-Pieczerskiej, którzy szczególną czcią otaczali relikwie hierarchy.

Cerkiew prawosławna kanonizowała metropolitę Makarego. Jego pamięć jest czczona 14 maja (1 maja według starego stylu).

Tym razem triumfowała hierarchia katolicka. Już 10 maja 1497 r., w kilka dni po dotarciu do Wilna wiadomości o tragedii pod Mozyrzem, oficjalnie ogłoszono o "nadejściu" od patriarchy konstantynopolitańskiego posłania z błogosławieństwem dla biskupa Bołharynowicza na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi.

Mikołaj Hajduk

Biskup Banja Luki EFREM w ciężkich latach kryzysu dzielił los swych wiernych, razem z prawosławnym ludem Republiki Serbskiej ochraniał świątynie i tradycje, żywe na tej ziemi od czasów przyjęcia chrześcijaństwa przez Słowian Południowych. Korzenie prawosławia sięgają tu w głąb wieków i w głąb duszy Serbów i w tym zapewne jest gwarancja ich trwałości.

NIE ZEJŚĆ Z BOŻEJ DROGI

- Władyko, często słyszy się głosy, że tutaj, w Bośni i Hercegowinie, u schyłku XX wieku rozgorzała wojna religijna. Jaka była według Was przyczyna tego konfliktu?

- Nazywanie kryzysu na terytyrium byłej Jugosławii wojną religijną nie jest prawidłowe, chociaż jasne jest, że zderzenie trzech narodów: prawosławnych Serbów, katolickich Chorwatow i Muzułmanów - Słowian z krwi i urodzenia, którzy przeszli na islam za panowania imperium tureckiego - nosi cechy konfliktu religijnego. Jednak natura tego zderzenia tkwi głęboko i nie da się wyjaśnić w dwóch słowach. Po pierwszej i drugiej wojnie światowej nie rozwiązano wielu problemów, które wraz z rozpadem Jugosławii powróciły. Dopóki same narody nie znajdą ich rozwiązania, dopóty na tej ziemi nie będzie pokoju.

Serbowie bronią tylko swoich świętości, swej spuścizny - przyszłości narodu. Wiadomo, że zarówno islam jak i katolicyzm od wieków prowadzą na tym terytorium ofensywną politykę, która obecnie przyjęła skrajną formę.

Cechą charakterystyczną obecnej wojny jest aktywny w niej udział dziennikarzy. Doszło do tego, że wcześniej uzgodniono z CNN, na które obiekty samoloty NATO będą zrzucały bomby. Czyniono to tylko po to, aby akcja została sfilmowana i pokazana całemu światu.

- Jak żyją ludzie na ziemiach odebranych Serbom po porozumieniu z Dayton. Jaka jest tam obecnie sytuacja Cerkwi prawosławnej?

- W diecezji Banja Luki zniszczenia są bardzo duże. Niestety, zupełnie straciliśmy łączność z tymi miejscami, gdzie wcześniej mieszkali Serbowie. Niewiele wiemy o tym co tam się dzieje. Ludność uciekła. Takiej masowej ucieczki nasz naród nie znał w całej swojej historii. Serbów wypędzono z Krajiny, która przestała być ziemią serbską, Serbowie uciekają z północnych i północno-zachodnich rejonów Bośni. Banja Luka stała się wielkim obozem uchodźców. Od maja 1995 roku, kiedy Chorwaci zaatakowali Krajinę, przez nasze miasto przeszło prawie milion uchodźców. Przestało istnieć pięć prawosławnych diecezji, wiele cmentarzy, świątyń, monasterów zbeszczeszczono lub zupełnie zniszczono.

Obecnie taktyka naszych nieprzyjaciół zmienia się. Ściany naszych cerkwi pozostawiają całe i pokazują je w telewizji, przekonując: oto jesteśmy narodem cywilizowanym, nie niszczymy świątyń. Jest to jednak szczyt cynizmu. Niewielka jest cena murów, jeśli wierni zostali stamtąd wypędzeni. Bez dusz tych ludzi Cerkiew jest martwa. Trudno jest wymienić wszystko co ucierpiało, nie można jednak nie wspomnieć o takich relikwiach jak znajdujący się we Pakrac sobór katedralny czy budynek centrum diecezjalnego z unikalną biblioteką, sobór i rezydencja biskupia w Karlovcu, nowa świątynia w miejscowości Stara Gradiška, rezydencja biskupia w Zagrzebiu. Zginęły unikalne eksponaty muzeum, opowiadające o historii prawosławia na tych ziemiach. Znajdowały się tam unikatowe rękopiśmienne księgi, pierwsze drukowane wydania, ikony z cerkwi i monasterów, ktore zostały zniszczone przez ustaszów w latach II wojny światowej. W Mostarze znajdował się największy sobór katedralny w całej Bośni, teraz już go nie ma. (...)

W latach II wojny światowej tych samych pięć diecezji najbardziej ucierpiało od chorwackich i muzułmańskich faszystów. Obecnie powrócili oni na miejsca swych przestępstw. Świętości prawosławne są niszczone nie z powodu pozbawionego sensu okrucieństwa. Niszczone są argumenty w sporze historycznym, świadectwa tego, że prawosławni Serbowie mieszkają tutaj tak samo długo jak inni Słowianie. W taki sposób na stosach palone są starożytne rękopisy, XII-XV wieczne ikony, wysadzone są w powietrze prawosławne cmentarze, na których ludzie byli grzebani jeszcze wiele wieków wcześniej.

- Władyko, proszę powiedzieć, czy serbska Cerkiew prawosławna zachowała w tych ciężkich latach swoją wewnętrzną jedność? Oficjalna polityka Pale i Belgradu różni się w ocenie wydarzeń i dróg wyjścia z kryzysu.

- Serbska Cerkiew prawosławna jest jednomyślna. Nie ma między nami różnicy zdań, chociaż wielu chciałoby, aby ona powstała. Cerkiew serbska przez wszystkie te lata była ze swym narodem. Naszą opinię najlepiej wyraża patriarcha Paweł. Jest to człowiek niezwykły, jak powiadają ludzie "żywy święty". Jego zdanie oparte jest na Ewangelii. Przed naradą polityków w Dayton patriarcha Paweł spotkał się z Miloševicem i Karadzicem, aby zbliżyć do siebie ich pozycje, odnaleźć wspólną linię obrony serbskich interesów w czasie negocjacji. Karadzic, podporządkowując się autorytetowi patriarchy, przekazał prawo obrony interesów Republiki Serbskiej panu Miloševicowi. Lecz to co było istotne dla Karadzica - człowieka wierzącego, do niczego nie zobowiązywało Miloševica - ateisty. Warunki zaakceptowane w Dayton doprowadziły do dużych strat właśnie Republikę Serbską. Oto dlaczego na soborze hierarchów w listopadzie minionego roku wycofaliśmy swój podpis na tym dokumencie. Zawsze broniliśmy i bronimy interesów parafian, dzielimy ich los i tym właśnie różnimy się od polityków. Nasza siła tkwi w jedności Cerkwi i narodu. Nasi wrogowie dobrze to rozumieją i dlatego sieją zamieszanie. To oni właśnie przed rozpoczęciem soboru rozpowszechniali wieści, że dojdzie do rozłamu Cerkwi serbskiej i wydzielenia się naszych diecezji.

- Jak tutaj, w Banja Luce, oceniane jest miejsce Rosji w konflikcie bałkańskim?

- Nie ma co ukrywać - obecnego stanowiska Rosji nie można uważać za stanowisko kraju prawosławnego. Prawosławna Rosja nie dopuściłaby do bombardowa-

nia przez NATO Republiki Serbskiej. Mamy nadzieję, że już zaszły zmiany w stosunku władz oficjalnych. Wciąż istnieje wiele istotnych dla życia problemów, w których Rosja może nam dużo pomóc. Ileż zrozumienia i wsparcia okazała nam Grecja, Cypr. Większa część pomocy humanitarnej przychodzi właśnie stamtąd. Przecież przy takiej liczbie uchodźców (tylko przez Banja Lukę pomoc otrzymało ponad 500 tysięcy osób) niezbędne są dla nas i ubrania, i obuwie, i lekarstwa, i artykuły spożywcze. Obecnie najbardziej brakuje nam materiałów budowlanych. Sami widzieliście, ile jest zburzonych domów, a trzeba je będzie odbudować w najbliższym czasie. (...)

- A co jest źródłem nadziei na pokonanie trudności?

- Siła prawosławia tkwi w jedności wewnętrznej. Proszę spojrzeć jak naszym wiernym narzucają się misjonarze najróżniejszych sekt, jak uwijają się unici. Straszne jest doświadczenie Cerkwi ukraińskiej. Nie ma niczego okropniejszego niż rozłam. Również do nas tutaj, na zachodnią granicę prawosławia, dotarli emisariusze uniccy z Ukrainy. Spieszą, aby podzielić się doświadczeniem przeciągania prawosławnych na swoją wiarę. Mają duże środki i możliwości, jednak nasi ludzie, którzy tyle wycierpieli, nie mają do nich zaufania.

W Republice Serbskiej u steru władzy znajdują się ludzie prawosławni, osoby głęboko wierzące, gotowe ponieść ofiary za swój naród i wiarę. Obecnie religia jest przedmiotem nauczania w naszych szkołach. Dzieci bardzo go lubią, chociaż początkowo było dużo problemów, bowiem przez długie lata czyniono jednych drugim obcymi. Duchowni przychodzą od mnie po poradę, jak powinni nauczać. Mówię wówczas: "U podłoża wszystkiego powinna być miłość. Pokochajcie swych maleńkich uczniów i otwórzcie przed nimi miłość do Boga, tradycji i wiary przodków. Nie powinny one bać się wchodzić do cerkwi, lecz umieć się tam odpowiednio zachowywać. Nie powinny bać się duchownego, przeciwnie, winny iść do niego po poradę duchową". I mimo że mieliśmy niewiele osób przygotowanych do takiej działalności, rezultaty przeszły nasze najśmielsze oczekiwania. (...)

Miłość i przychylność braterska są w stanie pokonać wiele trudności, nie należy tylko popadać w rozpacz i schodzić z drogi Bożej.

Przygotowała **Jelena Bondarewa**
Przekład **Jarosław Charkiewicz**

RAZEM ZE ŚWIĘTOŚCIAMI





Do setek tysięcy Serbów, wypędzonych ze swych domów w Chorwacji, Krajinie, Slawonii dołączyło w marcu blisko sto tysięcy mieszkańców serbskich dzielnic Sarajewa, które na mocy porozumień z Dayton znalazły się pod administracją Chorwatów i Muzułmanów. Znając z doświadczenia okrucieństwo muzułmańskich band, ludzie ci nie uwierzyli gwarancjom utworzonej pod patronatem USA muzułmańsko-chorwackiej federacji ani zapewnieniom międzynarodowych sił, które jeszcze pół roku temu bombardowały ich ojczyznę. Porzucając domy, Serbowie zabierali nie tylko dobytek, ale też swoje świętości.

Na największego obrońcę praw człowieka na Bałkanach kreuje się prezydent USA, Bill Clinton. Podejmując decyzje o bombardowaniu bośniackich Serbów Clinton, podobnie jak przywódcy państw zachodnich, tłumaczył ją koniecznością przestrzegania norm prawa międzynarodowego. I oto okazało się, że od początku swej prezydentury Clinton wiedział i aprobował łamanie embarga na dostawy broni do byłej Jugosławii. 10 maja doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, Anthony Lake, przyznał, że rząd amerykański wiedział, że Iran otworzył kanał przerzutu broni z muzułmańskich krajów: Arabii Saudyjskiej, Malezji, Pakistanu, Brunei przez Turcję i Chorwację do Bośni.

Ujawnienie przez prasę amerykańską części prawdy o dwulicowości Clintona sprawiło, że Republikanie w Kongresie USA zarzucili mu "paktowanie z diabłem", czyli Iranem i zapowiedzieli dochodzenie. (EC)

Z archimandrytą Dimitriosem Couchellem
dyrektorem wykonawczym
Prawosławnego Centrum Misyjnego
rozmawia Jarosław Charkiewicz

POMOC I MISJA

- Prawosławne Centrum Misyjne istnieje już ponad dziesięć lat. Jak doszło do jego powstania?

- Archidiecezjalne Centrum Misyjne, bo taką najpierw nosiło nazwę, powstało w 1984 r. Jednak potrzebę powołania do życia takiej organizacji Amerykańska Archidiecezja Patriarchatu Konstantynopolitańskiego dostrzegła jeszcze w latach 50. Wtedy działalność misyjną prowadzono głównie poprzez biskupa Anastazego Yannoulatosa oraz Syndesmos.

W 1964 r. w naszej Cerkwi powstało Biuro Misyjne, które po dwudziestu latach przekształciło się w Archidiecezjalne Centrum Misyjne z siedzibą w St. Augustine na Florydzie, a mnie powierzono kierowanie nią. Od tamtej pory myślą przewodnią działalności są słowa z Ewangelii apostoła Marka: *Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody*.

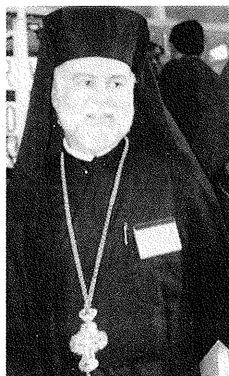
- Które ze swoich form działalności uważa ojciec za najważniejsze?

- Wszystko co robimy jest dla nas równie istotne. Często nasze programy, których obecnie jest już kilkanaście, uzupełniają się. Jednak bez kilku podstawowych form pracy nasza działalność byłaby znacznie ograniczona. Pierwszym zainicjowanym przez nas programem była pomoc duchownym za granicą, żyjącym w trudnych warunkach materialnych. Objętych jest nią 135 prawosławnych kapłanów, którzy bez naszej pomocy praktycznie musieliby zaprzestać pracy. Od początków działalności wspieramy ubogich studentów, fundując im stypendia, głównie na uczelniach teologicznych w Stanach Zjednoczonych. Do tej pory skorzystało z tej pomocy ponad 50 osób.

- Ważna jest tu oczywiście działalność sensu stricto misyjna.

- W roku ubiegłym pokryliśmy koszty pobytu za granicą 15 misjonarzy, których wysłaliśmy do Albanii, Ugandy Korei, Słowacji, Meksyku, Kenii i Kostaryki. Wszyscy oni wyjechali na prośbę lokalnej hierarchii Cerkwi prawosławnej.

Poza misjonarzami, którymi z reguły są duchowni, co roku organizujemy wyjazdy za granicę tzw. grup misyjnych, które składają się z kilkunastu osób świeckich oraz jednego lub dwóch duchownych. Pobyt takiej grupy trwa od trzech od sześciu tygodni, a głównym jej zadaniem jest pomoc materialna przy realizacji jakiegoś cerkiewnego przedsięwzięcia oraz głoszenie słowa Bożego, poprzez organizowanie w czasie pobytu seminariów, spotkań, kursów katechetycznych. Zazwyczaj jednak uczestnicy takich wyjazdów otrzymują, w sensie duchowym,



więcej niż sami są w stanie dać. W roku bieżącym planujemy wysłać takie grupy do Indii, Kenii, Galilei i na Haiti. W ciągu ośmiu lat prowadzenia tego programu wysłaliśmy z Ameryki ponad czterysta osób w wieku od 18 do 70 lat, w tym trzy do Polski, ale też do takich krajów jak: Kenia, Ghana, Uganda, Tanzania, Białoruś, Indie, Słowacja, Ukraina, Rosja, Albania, Grecja czy Meksyk. Nasze grupy były też na Alasce i w Galilei. Wszystkie grupy razem wzięte zbudowały m.in. kilka cerkwi, dwie szkoły, klinikę, cztery domy dla ubogich.

- Wiem, że Centrum prowadzi także aktywną pracę we własnym kraju...

- To prawda, chociaż przez pierwsze dziesięć lat ograniczaliśmy się do misji za granicami Stanów Zjednoczonych. Obecnie około 30 proc. naszego budżetu przeznaczamy na misję wewnętrzną. Polega ona głównie na organizowaniu konferencji na temat "Misja i ewangelizacja" (pierwsza z nich odbyła się w 1995 r.), wydawaniu czasopisma i ulotek poświęconych misji, produkcji kaset video o tematyce prawosławnej.

- Pojawiła się też zupełnie nowa forma waszej działalności wewnętrznej...

- Tak, niedawno powstał nowy program, polegający na produkcji programów radiowych na kasetach magnetofonowych, które następnie są wykorzystywane w pracy (nie tylko prawosławnych) rozgłośni radiowych. Gośćmi takich programów są najczęściej znani teolodzy prawosławni. Dotychczas nagraliśmy blisko 50 takich programów.

- Ile osób nad tym wszystkim pracuje?

- Zatrudniamy sześć osób na całych etatach i dwie na pół.

- A jak radzicie sobie finansowo z tak rozbudowaną, różnorodną działalnością?

- Początkowo podstawowym źródłem finansowania były fundusze przekazywane przez naszą Cerkiew. Szybko zaczęliśmy się jednak zastanawiać nad innymi. I tak np. w 1988 r. opracowaliśmy program, który nazwaliśmy "Skarbonka". Skupiamy sieć osób gotowych wesprzeć naszą działalność. Zajmują się one zbieraniem funduszy. Otrzymują specjalne skarbonki, które umieszczają (oczywiście po uprzedniej zgodzie tych czy innych władz) w miejscach publicznych. Zebrane w ten sposób środki co miesiąc są przekazywane do naszego Centrum. Ze zbiórek opłacamy m.in. pracowników i utrzymujemy jedną z klinik w Kenii oraz wspomagamy inne projekty, niekoniecznie dotyczące prawosławnych.

- Dlaczego wasza organizacja zmieniła nazwę?

- W 1993 r. kierujący archidiecezją arcybiskup Jakub zaproponował, aby prowadzony w ramach naszej Cerkwi program misyjny został oficjalnie umieszczony pod auspicjami SCOBA, Stałej Konferencji Kanonicznych Biskupów Prawosławnych w Ameryce. Miało to na celu rozszerzenie misji na inne jurysdykcje oraz jej wzmocnienie. Propozycja ta spotkała się ze zrozumieniem innych Cerkwi i w maju 1994 r. doszło do zmiany nazwy na Prawosławne Centrum Misyjne.

- Czego należałoby życzyć ojcu archimandrycie i innym pracownikom Centrum?

- Bożego błogosławieństwa, wytrwałości w pracy oraz dobrego zdrowia, byśmy mogli dać innym jak najwięcej.

TĘCZA NAD MOSKWĄ



Głowa św. wielkiego męczennika i uzdrowiciela **Pantelejmona**, jedna z najbardziej czczonych relikwii prawosławnych, przechowywana na Świętej Górze Atos, do 12 czerwca przebywać będzie w Moskwie.

Uroczystość powitania relikwii na lotnisku Szeremietiewo I, która w końcu kwietnia zgromadziła moskiewskie duchowieństwo na czele z patriarchą moskiewskim i całej Rusi **Aleksym II** oraz tysiące wiernych, towarzyszyło niecodzienne zjawisko - piękna tęcza.

Umieszczoną w specjalnej szkatułce głowę św. Pantelejmona niesiono przed dużą ikoną świętego. Relikwie przewieziono do partiarszego soboru Bogojawleńskiego. Na drodze witała je cała prawosławna Moskwa.

Każdego dnia odprawiano przy relikwiach molebny i śpiewano akatysty, a niezliczone rzesze wiernych cierpliwie stały po kilka godzin w kolejce, aby się im pokłonić.

Relikwie w uroczystej procesji przeniesiono do filii monasteru św. Pantelejmona, następnie do monasterów: Nowospaskiego, św. Daniela i Dońskiego. Stamtąd znów wrócą do soboru Bogojawleńskiego.

Do relikwii Świętego przybywają od świtu niemal do północy chorzy i zdrowi moskwianie, zwłaszcza kobiety, które na Górze Atos nie mogą się przed nimi pokłonić.





Święty Wielki Męczennik i Uzdrowiciel Pantelejmon urodził się w Nikomedii w Azji Mniejszej około roku 280, w okresie krwawych prześladowań chrześcijan. Nadano mu imię Pantoleon, co oznacza "we wszystkim lew". Jego matka była chrześcijanką, a ojciec poganinem. Z tajnikami wiary zapoznał chłopca prezbiter **Jermołaj**, a sztukę leczenia chorych otworzył przed nim lekarz o imieniu **Eufrozyn**.

Za świętość życia oraz sumienne wywiązywanie się w obowiązków lekarza, Bóg obdarzył go darem uzdrawiania poprzez modlitwę najbardziej nawet chorych. Czynił to bez żadnej dla siebie korzyści, prosząc jedynie uzdrowionych, by uwierzyli w Chrystusa.

Zazdrość współczesnych mu lekarzy sprawiła, iż został oskarżony o to, że jest wyznawcą Chrystusa.

Stanął przed cesarzem **Maksymianem** i otwarcie wyznał, że jest chrześcijaninem. Został za to poddany wymyślnym torturom, lecz wszystkie cierpienia zniósł mężnie. Wówczas cesarz rozkazał, by ścięto świętego mieczem, a jego ciało spalono.

Na chwilę przed wykonaniem wyroku, gdy święty zakończył ostatnią modlitwę, zebrani usłyszeli dochodzący z nieba głos Boży. Obwieszczał on o zmianie imienia męczennika z Pantoleon na odpowiadające jego życiu imię Pantelejmon, co oznacza "wszystkich miłujący". Ogłaszał też, iż święty i po śmierci będzie miał łaskę uzdrawiania chorych, proszących o jego pomoc.

Oprawcy ścięli głowę świętego, lecz jego ciało, wrzucone do ogniska, nie uległo spaleniu. Wydarzenia te miały miejsce 27 lipca 305 r.

Z biegiem czasu cząstki relikwii świętego Pantelejmona rozeszły się po całym niemal świecie. W 1347 roku serbski król **Stefan** przekazał głowę świętego do rosyjskiego monasteru na Świętej Górze Atos.

Od dawien dawna święty Pantelejmon należy do najbardziej czczonych przez lud uzdrowicieli, do którego modlimy się o darowanie zdrowia fizycznego i duchowego. Święty chroni też przed epidemiami i uważany jest za patrona żołnierzy.

TZ/JC

Fot. **W.M. Chodakow**

OSTRÓW PODWOJONY

Dawniej wieś nazywała się Ostrów. Była duża. Teraz są dwie - Ostrów Północny i Ostrów Południowy. Stało się tak za sprawą pożaru, który strawił cały środek dawnej wsi. Nigdy go już nie odbudowano. W środku Ostrowia wzniesiono niegdyś cerkiew. Świątynia, stojąc w tym samym miejscu, znalazła się teraz w Ostrowiu Północnym.

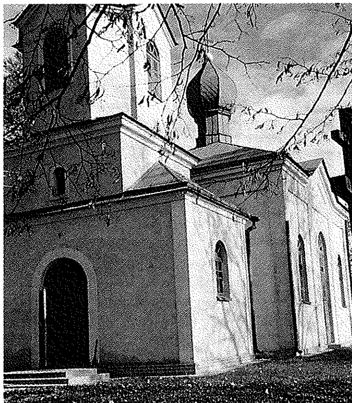
Ostrowska parafia Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy sięga korzeniami początku XVI wieku. W pierwszych latach XIX w. stała w tej wsi, położonej niedaleko Krynek, drewniana cerkiew unicka. W 1836 r. wyposażono ją ponownie w ikonostas. W latach 1833-1837 w całej diecezji, z inicjatywy litewskiego biskupa unickiego **Józefa Siemaszki**, przywracano w unickich cerkwiach wystrój i wyposażenie charakterystyczne dla wschodnich świątyń. Usuwano organy, ambony, boczne ołtarze, budowano, zlikwidowane pod wpływem rzymskim, ikonostasy, przywracano "dorochranitelnicy" zamiast monstrancji.

W 1839 r. parafia przyłączyła się do Cerkwi prawosławnej. Jej proboszczem był w latach 1835-46 ks. **Szymon Paszkiewicz**. Budynek cerkwi musiał być bardzo stary, skoro nie nadawał się do remontu. W 1852 r. wyświęcono wybudowany na koszt skarbu państwa nowy. Na murowanym fundamencie stanęła drewniana świątynia z taką samą dzwonnicą. Etaty parafii według zarządzenia z 1842 r. stanowili: proboszcz, dwóch psalmistów, prosfornia. Na utrzymanie ich z rodzinami parafia posiadała ponad 84 dziesięciny ziemi.

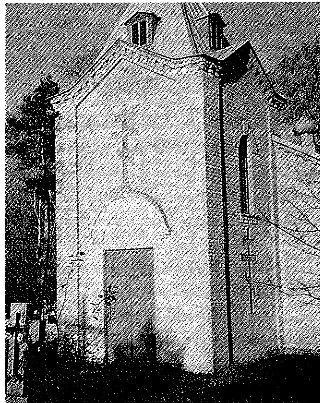
Czołową postacią w historii parafii w drugiej połowie XIX wieku był ks. **Antoni Szymański**. Ukończył on Litewskie Seminarium Duchowne, święcenia kapłańskie otrzymał od metropolity Siemaszki. W rok po święceniach, w 1858 r., trafił do Ostrowia, wówczas rozległej parafii, obejmującej w promieniu około 10 kilometrów dwadzieścia dwie miejscowości, z dwoma tysiącami wiernych. Wierni budują proboszczowi dom i budynki gospodarcze. Ilość parafian w Ostrowiu rośnie - w 1875 roku do prawie 2,5 tysiąca, u schyłku wieku do 3771 dusz.

W 1879 r. wyświęcono w Szudziałowie cerkiew św. Jerzego, jako filię cerkwi ostrowskiej. Dwa lata wcześniej ks. Szymański został wybrany na dziekana sokólskiego. Kadencja dziekana była czteroletnia. Wybór o. Szymańskiego był powtarzany jeszcze trzykrotnie. W 1892 r., za dwanaście lat nieprzerwanej służby dziekańskiej, został odznaczony orderem św. Anny III stopnia. Przez cały czas był też proboszczem w Ostrowiu. W stan spoczynku został przeniesiony w 1895 r. i otrzymał wyjątkowo wysoką emeryturę - 130 rubli rocznie. Zmarł w 1897 r. w Nowej Woli, dokąd udał się w odwiedziny. Tam został pochowany na parafialnym cmentarzu. Całe swoje kapłańskie życie - 37 lat - spędził w ostrowskiej parafii. W tym czasie podobnie zachowali się proboszczowie sąsiednich parafii: ks. **Aleksander Taranowicz** w Jurowlanach i ks. **Grzegorz Proniewski** w Krynkach, a także ks. **Jan Rozdziałowski** z Nowej Woli - proboszcz w latach 1858-1907.

Na pięć lat przed śmiercią o. Szymańskiego do parafii przyszedł nowy duchowny, przedtem nauczyciel szkoły w Trześciance - **Teodozjusz Leszkiewicz**.



Cerkiew Uspienska



Kaplica cmentarna św. Włodzimierza

Niestety o. Leszkiewicz w kilka lat po wyświęceniu zachorował na gruźlicę i zmarł dokładnie sto lat temu. Pochowany jest w Ostrowiu na cerkiewnym *pogoście*.

W dorocznym sprawozdaniu za 1895 rok ks. Leszkiewicz pisał: *Cerkiew i dzwonnica w dobrym stanie, dookoła cerkwi kamienne ogrodzenie (...) nabożeństwo w Szudziałowie odbywa się raz w miesiącu.*

W 1897 r. ostrowską parafię obejmuje 52-letni ks. **Bazyli Smirnow**, przedtem proboszcz parafii w Knyszynie. Nowy duchowny zabiera się od razu za remont cerkwi - doprowadza do oszalowania jej wewnątrz i na zewnątrz, wybudowania przy bramie stróżówki. Koszt remontu - 2.300 rubli - pokryli parafianie. W 1900 r. sześć miejscowości z ponad tysiącem wiernych przeszło do samodzielnej już parafii w Szudziałowie. W rok później odszedł z Ostrowia ("dla dobra służby") ks. Smirnow. Zwolnione miejsce zaproponowano **Włodzimierzowi Chomiczowi**, nauczycielowi z Grodna, który w tym samym czasie otrzymał święcenia kapłańskie od biskupa grodzieńskiego **Joachima**. Wkrótce biskup Joachim wizytuje ostrowską parafię.

W 1902 roku parafianie ofiarowują 745 rubli, za które pomalowano cerkiew i powiększono ikonostas.

W 1903 r. ks. Grzegorz Proniewski z Krynek w asyście ks.ks. **A. Skabałłanowicza** z Kuźnicy, **P. Jelinieckiego** z Szudziałowa i W. Chomicza poświęcił nowy *ogromny dwuetażny* murowany budynek parafialnej szkoły, wzniesiony na koszt konsystorza - z dwiema obszernymi salami lekcyjnymi oraz dwoma mieszkaniami dla nauczycieli. Dziś po tym budynku nie ma śladu.

W latach 1902-1905 wzniesiono nowe budynki dla *priczta*. 2700 rubli zebranych od parafian na ten cel uzupełniło 2100 rubli od konsystorza. W sprawozdaniu za rok 1906 jako jedyny mankament wymienia się brak studni na posesji.

Udany dla parafii był rok 1907. Uporządkowano założony w 1840 roku cmentarz parafialny, otaczając go murem i budując tam murowaną cerkiew św. Włodzimierza. Ks. Chomicz został nagrodzony *skufią*, a główni ofiarodawcy na budowę cerkwi, **Eudokia i Teodor Hrybokowie** oraz organizator prac, starosta cerkiewny **Mikołaj Bułatowicz**, wyróżnieni zostali błogosławieństwem biskupa i dyplomami uznania.

Ks. Chomicz odszedł z Ostrowia w

1911 roku. Po kilkumiesięcznym pobycie tu ks. **J.Gałeży**, proboszczem zostaje ks. **Jan Siemaszko**. W 1914 r. biskup białostocki **Włodzimierz**, wikariusz grodzieńskiej eparchii, wyświęcił ostrowską cerkiew po kapitalnym remoncie. *Nowy trzypoziomowy ikonostas, wspaniale wykonany i bogato złocony, został wyposażony w nowe artystycznie wykonane ikony i drogie kioty. Czysty wewnętrzny wygląd, udanie dobrane kolory farb, cerkiew pełna światła* - pisał uczestnik uroczystości. Proboszcz o. Siemiaszko poinformował wiernych, że na remont parafianie zebrali ponad sześć tysięcy rubli. Godna podziwu była ofiarność tych ludzi, żyjących na ubogich od wieków terenach. Niestety, w czasie wojny w 1915 roku cerkiew doszczętnie spłonęła, wraz z wyposażeniem.

Po wojnie polskie władze państwowe początkowo nie pozwoliły na uruchomienie parafii i budowę nowej cerkwi. Posługi religijne świadczyli księża z Jurowlan lub Krynek. Tak było do 1928 r., kiedy to utworzono w Ostrowiu filię parafii jurowlańskiej, a w 1930 r. uruchomiono samodzielną parafię z cerkwią cmentarną jako parafialną. Proboszczem parafii, a wcześniej rektorem filii, został ks. **Antoni Sawicz**, późniejszy wieloletni proboszcz cerkwi w Krynkach.

Od 1940 r., przez osiem lat proboszczem był ks. **Bazyli Siemientkowski**, absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego, Uniwersytetu Wileńskiego i Studium Teologii Prawosławnej w Warszawie. Wtedy zaczęto przygotowywać się do budowy nowej cerkwi. Kamień węgielny położono w 1949 r. i już po trzech latach została ona wyświęcona przez biskupa **Tymoteusza**, również ku czci Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Cerkiew jest murowana, zbudowana na miejscu poprzednich cerkwi ostrowskich, obszerny *pagost* starannie ogrodzony. Proboszczem w latach 1948-55 był ks. **Jan Bondałowski**. Od 1982 r. jej proboszczem jest ks. **Aleksander Klimuk**. Zastał on cerkiew tylko pobieloną wewnątrz. Teraz pokrywa ją polichromia, wykonana przez ikonopisców z Mińska. Cerkiew znowu jest "pełna światła".

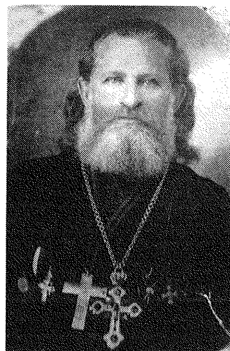
W 1930 r. w ostrowskiej parafii, we wsi Grzybowszczyzna Stara, wybudowano ze składek wiernych murowaną cerkiew filialną św. Jana Chrzciciela. Teraz przynajmniej raz w miesiącu ks. Klimuk odprawia tam liturgię. Pozostał również cmentarz.

Dziś parafia obejmuje, podobnie jak w końcu poprzedniego wieku, 21 miejscowości, ale niestety wiernych jest w niej sześciokrotnie mniej - około 480. Ściana wschodnia umiera.

Sergiusz Borowik
Fot. **autor**

WYBITNY DUCHOWNY

Leonidas **Wiszenko** w artykule "Matuszka" ("Przegląd Prawosławny", nr 4, 1995 r.) napisał: *Matuszka Maria z domu Izmajłow była żoną **wybitnego duchownego**, o. mitrata Włodzimierza Kudriawcewa*. W archiwum wa-



Ks. Włodzimierz Kudriawcew jako kapelan podczas pierwszej wojny światowej

silkowskiej cerkwi znajduje się "Wykaz parafialny" za 1938 rok, w którym o. **Włodzimierz Kudriawcew** własnoręcznie wypisał swoją drogę życiową.

Urodził się w 1870 roku w Ciechanowcu, w rodzinie proboszcza ciechanowieckiej cerkwi, o. **Jana Kudriawcewa**. Kształcił się w szkole duchownej (szkoła ogólnokształcąca dla dzieci duchowieństwa), następnie w seminarium duchownym (prawdopodobnie w Wilnie), które ukończył w 1892 r. Do roku 1901 pracował jako nauczyciel ludowy i psalmista. Ożenił się w 1900 r. z **Marią Izmajłową**, córką proboszcza wielkoryckiej cerkwi, o. **Arseniusza Izmajłowa**. W 1901 roku otrzymał święcenia kapłańskie od arcybiskupa litewskiego **Juwenalia**. Pełnił obowiązki wikariusza w Szawlach, następnie w Wilnie. W latach 1910 - 1915 był proboszczem w Swatkach. Powołany do wojska, został mianowany kapelanem 172 lidzkiego pułku piechoty, ale na własne żądanie został przeniesiony do 233 p.p. i wkrótce został dziekanem 56 dywizji. Brał udział w bitwach pod Postawami, Wolą Sadowską i we wschodniej Galicji. W bitwie pod Postawami wyniósł z pola walki siedmiu rannych oficerów i siedemnastu żołnierzy, w innej - spod niemieckich okopów wyniósł ośmiu oficerów. Za te czyny otrzymał od cara krzyż oficerski św. Jerzego IV stopnia. Był odznaczony orderami św. Anny II i III stopnia i św. Włodzimierza III i IV stopnia. Sam był siedem razy ranny i cztery razy kontuzjowany. W tym czasie został wyróżniony mitrą.

Wyróżnienia duchowne miał wszystkie: od *nabiedrennika* po *palicę* i wspomnianą już mitrę. Po likwidacji etatów duchownych w armii był proboszczem soboru św. Spasa w Niżnim Nowogrodzie.

W 1918 roku ewakuuje się do Polski i zostaje proboszczem łatygolskiej cerkwi, a od 1920 roku - jeziorskiej koło Grodna, gdzie pozostaje do 1931 roku. Po kilkuletnim pobycie w Rosji przenosi się na siedem lat do Kleszczel. W 1934 roku uzyskuje potwierdzenie prawa do mitry, a w 1935 r. Synod Biskupów w Polsce nagradza go złotym krzyżem z kamieniami (szlachetnymi).

Parafię wasilkowską przyjął dwudziestego piątego listopada 1938 roku, podpisując protokół zdawczo-odbiorczy (archiwum cerkwi w Wasilkowie) od ks. **Mikołaja Rudeczko** i według tego samego protokołu przekazał ją dwunastego grudnia 1939 r. ks. **Konstantemu Michajłowowi**. Zawsze, będąc proboszczem, nauczał religii w szkołach. Wielokrotnie też pełnił funkcję dziekana. Jak pisze Leonidas Wiszenko, zmarł w 1943 roku w Żyrowicach.

Sergiusz Borowik

PANICHIDA W WIERZCHOWINACH

Nad mogiłą niewinnych ofiar, dwustu Ukraińców, mieszkańców wsi Wierzchowiny koło Chełma, zamordowanych w 1945 roku, w niedzielę 2 czerwca o godz. 17 odsłużona zostanie uroczysta panichida. Przewodniczyć jej będzie biskup **Abel**, ordynariusz diecezji lubelsko-chełmskiej.

W ubiegłym roku, w pięćdziesiątą rocznicę tragedii, staraniem diecezji wzniesiono tam pomnik, wyświęcony 10 września 1995 roku. **(ota)**

SPORT PRZY CERKWI

Rok temu zadzwonił do redakcji **Jan Roman Braun**, z funkcji wiceprezes, z zadań, których się podjął, główny organizator Prawosławnej Organizacji Sportowej Rzeczypospolitej Polskiej. Głos miał bardzo zdenerwowany. - Jak ja spojrzę w oczy kolegom z Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki? - pytał. Wydawało się, że to oznacza koniec jego pracy dla, jak zwykł określać, braci i sióstr prawosławnych. Otóż były wyznaczone terminy dwóch kursów wakacyjnych - jeden instruktorów, drugi organizatorów sportu i rekreacji. Mieli je prowadzić wykładowcy Akademii Wychowania Fizycznego. Był lokal i, najważniejsze, około trzystu milionów starych złotych, zdobytych na ten cel przez Jana Romana Brauna. Bo ten wieloletni organizator życia sportowego o międzynarodowym zasięgu wiedział, "gdzie czekają na człowieka pieniądze". Nie było tylko chętnych do skorzystania z oferty, do zdobywania, dla niektórych, drugiego zawodu. Zgłosiło się kilku potencjalnych uczestników, chociaż informacja o kursie trafiła do wszystkich diecezji. Szkolenie się nie odbyło.

Ale tylko podczas wakacji. Braun we wrześniu wrócił do sprawy. Pieniądze "nie przepadły". Kurs instruktorów, rozpoczęty w ubiegłym roku, kończy w tym roku 25 seminarzystów Wyższego Duchownego Seminarium Prawosławnego, a 23 osoby - kurs organizatorów.

Na swoją działalność POS RP otrzymała w ubiegłym roku z Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki 460 milionów złotych.

W tym roku w sierpniu odbędzie się w Warszawie szkolenie sędziów sportu i rekreacji oraz sekretarzy i skarbników. Pieniądze na szkolenie już są - 190 milionów złotych.

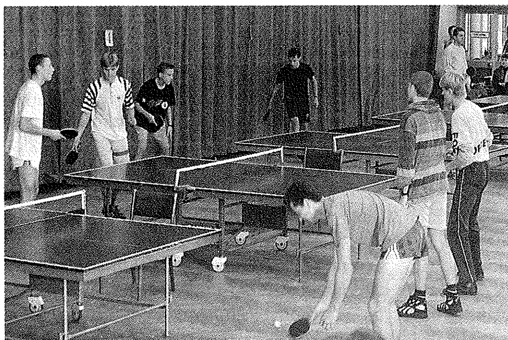
- Najpierw trzeba przygotować ludzi do pracy - mówi Jan Roman Braun.

Na tegoroczną działalność POS RP otrzymała z UKFiT pół miliarda starych złotych. Na początku oferowano dwieście milionów.

Stworzyć mocną strukturę organizacji - to inne podstawowe zadanie. Jej działalność nie może się opierać tylko na pracy Rady Głównej. Dlatego Braun dąży do powołania jej struktur we wszystkich diecezjach - demokratycznych, z samodzielnością prawną i finansową, oznaczającą również możliwość zdobywania pieniędzy na własną rękę z różnych możliwych źródeł.

Struktury POS powstały już w czterech diecezjach. Najwcześniej w listopadzie ubiegłego roku we wrocławsko-szczecińskiej. Jej prezesem wybrany został





Andrzej Borkowski z Legnicy. W grudniu tego samego roku rozpoczęła działalność - od razu szeroko zakrojoną - organizacja diecezji warszawsko-bielskiej. Ks. **Piotr Juszkiewicz** z bielskiej parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny został jej prezesem. W kwietniu tego roku powstała organizacja w diecezji lubelsko-chełmskiej, na czele z **Witoldem Fiodorem** i w maju w diecezji przemysko-nowosądeckiej. Jej prezesem wybrano ks. **Romana Dubeca**, a siedzibą jest parafia Świętej Trójcy w Gorlicach. W diecezji białostocko-gdańskiej zebranie organizacyjne POS przewidziano na 29 czerwca.

Największa obszarowo diecezja, obejmująca Polskę centralną, łódzko-poznańska nie ma struktury Prawosławnej Organizacji Sportowej.

17 maja POS zorganizowała bieg z Siemiatycz na Świętą Górę Grabarkę, w którym wzięło udział 122 młodych ludzi. Dołączyli oni do kilkutysięcznej rzeszy pielgrzymów, którzy przybyli tu na paschalne spotkanie modlitewne.

Uczestnicy rajdu na Świętą Górę Jawor na Łemkowszczyźnie, połączonego z uprawianiem różnych dyscyplin sportowych, otrzymali na zorganizowanie imprezy dwadzieścia milionów złotych.

Na ten rok działacze POS przewidzieli przeprowadzenie, oprócz wielu imprez lokalnych, turniejów ogólnopolskich - w szachach, w piłce koszykowej, siatkowej i tenisie stołowym.

Centralna prawosławna spartakiada odbędzie się w Warszawie 28 i 29 września.

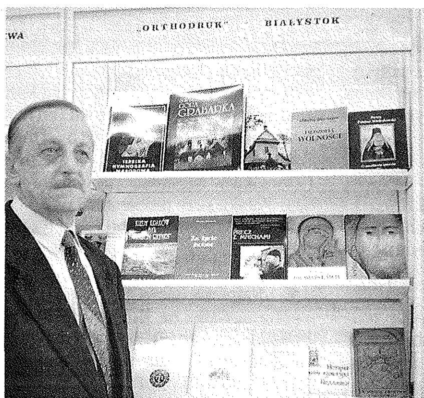
- Chcielibyśmy łączyć sport z turystyką. Prowadzić prawosławną młodzież po ziemiach, na których żyli ich przodkowie. Odkrywać przed nimi piękno Podkarpacia czy Białostocczyzny. Wskazywać na dawne miejsca kultu, miejsca, na których stały cerkwie, monastery i prowadzić do dziś istniejących. W wędrówkach mają nam pomagać przewodniki, których jeszcze nikt nie opublikował, a które by wskazywały na obecność prawosławia na Chełmszczyźnie czy Podlasiu. O przygotowanie pierwszego tego typu przewodnika po Łemkowszczyźnie prosiłem poetę, **Władysława Grabana**.

Oczywiście tego typu szlaki i przewodniki byłyby otwarte dla wszystkich turystów. Bo coraz więcej jest ludzi ciekawych inności. Tymczasem prawosławni swoją inność jeszcze za bardzo skrywają.

(ar)

Prezesem Prawosławnej Organizacji Sportowej Rzeczypospolitej Polskiej jest ks. Mikołaj Lenczewski. Siedziba Rady Głównej mieści się w Warszawie przy ulicy Korkowej 79. Tel. 12-04-70, 613-27-83; fax 617-870-76.

Przed budynkiem przy ulicy Gagarina 15 w Warszawie, 25 kwietnia 1996 roku, zgromadziło się ze dwieście osób. Sto osób zmieściło się w środku. Wszyscy ci ludzie chcieli obejrzeć i ewentualnie kupić książki. Była to pierwsza od paru lat w Polsce kolejka po książki. Tak wyglądało otwarcie Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich.



SŁOWIAŃSKIE CENTRUM

W środku podczas ceremonii otwarcia obecni byli również oficjele, władze miasta z burmistrzem Mokotowa, który pomógł w znalezieniu lokalu na tę placówkę i szef Centrum - **Jan Zabrocki.**

Jan Zabrocki opowiada o tym, jak doszło do utworzenia Centrum: - Był to pomysł warszawskiego oddziału Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, a szczególnie jego przewodniczącego, dr. **Mikołaja Aleksiejuka**.

Prowadzenie Centrum powierzono firmie "Slavica". Jej właścicielem jest Jan Zabrocki. Nikt inny nie miał takiego przygotowania do prowadzenia tego typu placówki.

- Mój życiorys jest krótki - opowiada Jan Zabrocki. - Po studiach w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej pracowałem w Polskiej Akademii Nauk, w ośrodku rozpowszechniania wydawnictw naukowych. Przez dwadzieścia lat byłem kierownikiem reklamy publikacji krajowych i zagranicznych. Ostatnie osiem lat zajmowałem się importem prasy z całego świata. Zorganizowałem dużo wystaw książek białoruskich, rosyjskich i ukraińskich w Polsce. Pokazywałem polskie książki za granicą. Zawsze byłem zainteresowany promocją książek narodów słowiańskich w Polsce.

Po 1990 r. Jan Zabrocki, jak wielu innych zainteresowanych książkami, spostrzegł, że literatura narodów słowiańskich zniknęła z polskich księgarń. A przecież na świecie wydawano takie książki, każdego roku więcej. Wpadł zatem na pomysł przygotowania katalogów ze spisem książek o narodach słowiańskich. Katalogi wysyłał do ośrodków slawistycznych w Polsce i Europie Zachodniej. Tak działała wymyślona przez niego Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa.

Dotychczas poszło w świat dziesięć katalogów ze spisem książek i kilka katalogów z prasą krajów słowiańskich. Odzew na to był zgodny z oczekiwaniami autora. Instytucje i prywatni odbiorcy zamawiali książki, które proponował Jan Zabrocki.



- Doszedłem do wniosku - mówi szef Centrum - że potrzebna jest taka placówka, gdzie ludzie mogliby przyjść, obejrzeć i kupić książki i czasopisma. Szczególnie jestem zainteresowany rozpowszechnianiem książek dotyczących prawosławia. Co ciekawe, te właśnie książki cieszą się największym wzięciem u kupujących. W ciągu dwóch tygodni funkcjonowania Centrum z książek o tematyce prawosławnej została jedna ósma zgromadzonych zbiorów. Dobrze sprzedają się książki wydawane przez "Orthdruk".

Do Centrum ludzie przychodzą nie tylko na zakupy. Tu można książkę poczytać przy stolikach, jak w czytelni. Podadzą nawet kawę lub herbatę.

- Znam w Warszawie prawie wszystkich "naszych" ludzi - mówi Jan Zabrocki. - Byłem przewodniczącym BTSK. Tu przychodzi wielu mi nieznanych. Czytają, kupują. To cieszy.

Towar proponowany przez Jana Zabrockiego cieszy się dużym zainteresowaniem wśród środowisk katolickich. Książki zamawiają katolickie uczelnie. Księgarnię odwiedzają katolickie zakonnice: "Matka przełożona nas tu przysłała" - mówią.

W księgarni Jana Zabrockiego znaleźć można wszystko to, co ukazuje się w Rosji, na Białorusi, Ukrainie. A szef zna się na książkach. Są więc tu wspaniałe albumy, encyklopedie, słowniki, opracowania... Nazwa placówki odpowiada temu, co jest w środku. Z półek Centrum widać, że i w Polsce sporo wydaje się książek poświęconych prawosławiu i mniejszościom narodowym. Widać tu, poza "Orthdrukiem", takie wydawnictwa jak: "Łuk", WSP Olsztyn, WSP Rzeszów, Instytut Wschodni w Przemyślu. W Centrum można kupić "Przegląd Prawosławny", "Samaritana", "Czasopis", "Zahorodę", "Nasze Słowo". Nie ma "Nivy". Ale są białoruskie gazety wydawane w USA, Kanadzie i na Łotwie.

Jan Zabrocki ma dużo pomysłów. Oto kilka z nich. Robić w Centrum promocje książek wydawanych przez Białorusinów i Ukraińców w Polsce. Organizować koncerty muzyki cerkiewnej i zespołów białoruskich i ukraińskich. Wystawiać i sprzedawać malarstwo współczesne Białorusi. Wspólnie z ambasadą Białorusi organizować wystawy małych firm białoruskich. Na początek - wystawę szkła i porcelany.

Pomagają w pracy Janowi Zabrockiemu dwaj studenci: **Arkadiusz Szpryngwald** z filologii ukraińskiej i **Artur Graban**, seminarzysta z prawosławnego seminarium duchownego.

Białorusin z Ukraińcem i Łemkiem starają się, aby w Centrum każdy mógł znaleźć coś słowiańskiego.

Michał Bołtryk Fot. **autor**

Adres Centrum: ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa, tel. 651-39-66

● Nominację prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego, arcybiskupa **Sawy**, na generała brygady "Życie Warszawy" określiło jako "porażkę Głódzia" (**Sławoj Głódź** jest generałem dywizji i ordynariuszem katolickim w Wojsku Polskim). Obecnie w Wojsku Polskim służy ponad stu dwudziestu generałów. Etatów generalskich polska armia ma około czterystu.

● "Będę stał na straży tolerancji religijnej" - stwierdził prezydent **Aleksander Kwaśniewski** na spotkaniu z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej.

● Na przełomie sierpnia i września odbędzie się w Legnicy I Festiwal Mniejszości Narodowych i Etnicznych "Europa bez granic". Patronat nad imprezą objęło Ministerstwo Kultury i Sztuki.

● Śledztwa przeprowadzone w ciągu ostatnich lat przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie na terenie dawnych województw stanisławowskiego i tarnopolskiego wykazały, że z rąk ukraińskich nacjonalistów w czasie II wojny światowej zginęło tam około dziesięciu tysięcy Polaków. Dotychczas mówiono o pięciuset tysiącach ofiar.

● Od 1 września księża rzymskokatoliccy będą otrzymywali wynagrodzenie za nauczanie religii. Na ten cel budżet państwa wyasygnuje w bieżącym roku 150 milionów (nowych) złotych.

● "Srebra antyczne z Serbii" - to wystawa w salach warszawskiego Muzeum Archeologicznego. Na ekspozycję składa się ponad czterysta starożytnych przedmiotów: naczynia, biżuteria, monety. Eksponaty pochodzą ze zbiorów Muzeum Narodowego w Belgradzie. Można je oglądać do 23 czerwca 1996 roku.

● Dowódca amerykańskiej marynarki wojennej admirał **Jeremy Boorda** popełnił samobójstwo. Pochodzący z rodziny żydowsko-ukraińskich emigrantów Boorda osobiście wydawał startującym z lotniskowców samolotom rozkazy bombardowania bośniackich Serbów. Według amerykańskiej prasy, przyczyną samobójstwa była obawa przed rozmową z dziennikarzami, którzy dopatrzyli się u admirała odznaczeń, których faktycznie nie otrzymał.

● Większość fałszywych banknotów rublowych, najczęściej o nominale 50 tysięcy, została wyprodukowana w Polsce - twierdzi "Kommersant Daily". Pierwsza polska partia fałszywych banknotów trafiła do Rosji w 1994 roku i od razu została wykryta ze względu na błąd ortograficzny w słowie "Rosja". W sierpniu 1995 roku w Moskwie zatrzymano kuriera Polaka przy próbie sprzedaży 550 milionów fałszywych rubli za 40 tysięcy dolarów.

● Najpierw telewizja i polska prasa poinformowały, że **Borys Jelcyn** nagrodził **Radovana Karadicia** orderem św. Andrzeja. Następnie "Gazeta Wyborcza" opublikowała "list otwarty" **Marka Edelmana**, protestującego przeciwko poczynaniom prezydenta Rosji. Po kilku dniach okazało się, że to nie Jelcyn, ale bliżej nieznana rosyjska organizacja przyznaje swoje "ordery". Zamiar prezydenta Chorwacji, **Franjo Tudjmana**, przeniesienia na teren obozu w Jasenovac prochów ustaszowskich oprawców, co można przyrównać z zamiarem przeniesienia grobów hitlerowców na teren obozu w Oświęcimiu, jak na razie nie wywołuje protestów polskich autorytetów.

● Władze miejskie Wilna zamierzają nazwać imieniem zabitego niedawno **Dżochara Dudajewa** jeden ze skwerów w pobliżu ambasady Rosji. Samorząd Lwowa przemianował ulicę Michała Lermontowa (pisarza rosyjskiego) na gen. Dżochara Dudajewa. W Warszawie ks. biskup **Miziołek** odprawił w kościele św. Aleksandra mszę w intencji zabitego Dżochara Dudajewa.

● Władze białoruskie deportowały ze swojego kraju przewodniczącego "Solidarności", **Mariana Krzaklewskiego** i jego kilku kolegów za "nielegalne zorganizowanie zgromadzenia" w Mińsku. Przyjechawszy do Polski Krzaklewski uczestniczył w manifestacji pod konsulatem białoruskim w Białymstoku. Manifestację zorganizowała białostocka "Solidarność". Ta sama, która dwa lata temu próbowała wyrzucić redakcję "Nivy" z budynku przy ulicy Suraskiej, gdy jeden z dziennikarzy - po jednym głębszym - nadepnął na przygotowywany właśnie transparent.

● **Jan Paweł II** mianował słowackiego biskupa **Dominika Hruszowskyego** nuncjuszem papieskim na Białorusi. Słowacki arcybiskup **Jan Bukovsky** pełni taką samą funkcję w Moskwie.

● Na mocy podpisanego w końcu 1995 roku protokołu o współpracy między Polską i Ukrainą, powołano komisję, która podejmie zadanie zmierzające do inwentaryzacji i konserwacji zabytków dziedzictwa historycznego narodu polskiego i ukraińskiego. Przygotowano listę osiemnastu zabytkowych obiektów na Ukrainie, których konserwację będzie finansowała Polska.

● **Czesław Miłosz** i Stary Teatr z Krakowa uświetnią Festiwal Kultury Polskiej we Lwowie. Festiwal odbędzie się w dniach 6 - 13 października.

● Dwieście tysięcy prawosławnych duchownych - biskupów, księży, zakonnic oraz zakonników - poniosło śmierć za wiarę w dawnym Związku Radzieckim, zwłaszcza w okresie stalinowskim. Liczbę tę podała ostatnio Papieska Rada do spraw Kultury, przy okazji przygotowań do uroczystości ku czci księży katolickich, zgładzonych podczas rewolucji francuskiej.

● W 1995 roku wywieziono z Rosji ikony i inne przedmioty zabytkowe, w tym bezcenne druki z Biblioteki Narodowej, warte osiem miliardów rubli .

● Moskiewskie Stowarzyszenie Szlachty i Fundacja Wspierania Indywidualności Twórczych wystąpiły z inicjatywą podjęcia poszukiwań na poły legendarnej biblioteki **Iwana Groźnego**. Podwaliną tej biblioteki były książki - posag **Zofii Paleolog**, bratanicy cesarza Bizancjum. Iwanowi Groźnemu udało się zdobyć część księgozbioru **Jarosława Mądrego**. W British Museum w Londynie znajduje się Biblia angielskiego kupca nazwiskiem **Gorsey**, który za czasów Iwana Groźnego rezydował w Moskwie. Na Biblii widnieje napis: "Tę Biblię w języku słowiańskim otrzymał z carskich księgozbiorów Jerome Gorsey w roku 1581".

● Kilkaset tysięcy Bułgarów powitało cara **Symeona II** w Sofii. Wzdłuż trasy przejazdu Symeona z lotniska do centrum miasta zgromadziły się tłumy, jakich Sofia nie widziała od lat. Rzucano kwiaty i skandowano: "Symeon! Chcemy cara!" Głośno biły dzwony soboru św. Aleksandra Newskiego. Car odwiedził miejsca kultu religijnego oraz spożył obiad z prezydentem **Żelju Żelewem**. Symeon II odwiedził swoją ojczyznę po pięćdziesięciu latach spędzonych na wygnaniu. Jego zdaniem fakt, że mógł powrócić, świadczy iż Bułgaria podąża drogą demokracji. Semeon II mieszka w Madrycie, jest doradcą finansowym.

KALENDARZ KALENDARZ

1 czerwca - "Pięć minut nad Biblią", audycja prawosławna, radio BIS, godz. 9.00

2 czerwca - Pięćdziesiątnica, audycja prawosławna, radio BIS, godz. 7.45

6 czerwca - Spartakiada młodzieży prawosławnej, turniej tenisa ziemnego; Białystok, korty Zwierzyńca, godz. 9.00

8 czerwca - Ochrona praw mniejszości narodowych, etnicznych i wyznaniowych w Konstytucji RP i prawodawstwie polskim, Białystok, WOAK, godz. 15.00

15 czerwca - Spartakiada młodzieży prawosławnej, turniej strzelecki, Białystok, strzelnica przy ulicy Warszawskiej

17-25 czerwca - pielgrzymka do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, wymarsz z Dojlid około godziny 10.00

CZERWIEC CZERWIEC

URBAN O HISTORII CERKWI

Krakowski historyk, **Kazimierz Urban**, znany jest ze swych głębokich zainteresowań historią Kościołów mniejszości religijnych w Polsce. Ukazała się właśnie jego obszerna, licząca 412 stron, książka "Kościół prawosławny w Polsce w latach 1945-70. Rys historyczny". Została ona wydana przez zakład wydawniczy "Nomos" w Krakowie.

POMÓŻMY KASI

W ubiegłym roku zwróciliśmy się do Was, drodzy Czytelnicy, z prośbą o pomoc dla naszej córeczki, Kasi, dziecka z porażeniem mózgowym. Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli, którzy odpowiedzieli na naszą prośbę. Niech Bóg wynagrodzi Wasze otwarte i życzliwe serca, a my, w naszych modlitwach, będziemy pamiętać o Darczyńcach.

Program usprawniania dziecka jest długotrwały i kosztowny (rocznie około 30 milionów starych złotych). Liczymy na dalszą pomoc naszych przyjaciół.

Ewentualne ofiary prosimy przysyłać na konto: **PKO II O/Toruń 87522-19741-132-3 Instytut Terapeutyczny, ul. Piskorskiej 11, 87-100 Toruń** z dopiskiem **"Na leczenie Kasi Ignatowicz"**.

Jeszcze raz serdeczne Bóg zapłać.

o. Jerzy Ignatowicz
z matuszką Ireną Łobez

Kilka zdań

Chuch przewodniczącego

Prawdziwy cel podróży Mariana Krzaklewskiego na Białoruś jest starannie skrywany przed polskim społeczeństwem.

Oto cała prawda o wizycie Mariana K. w Mińsku, jego zatrzymaniu i, przepraszam za słowo, wydaleniu.

Kilka tygodni przed tymi zdarzeniami znany już czytelnikom "Przeglądu Prawosławnego" reporter Włodzimierz Pac opublikował w "Życiu Warszawy" artykuł o wyższości słoniny ze świń białoruskich, tuczonych owsem i ziemniakami, nad słoniną rosyjską i ukraińską. Spożywanie słoniny (są jej cztery gatunki) i zapijanie odpowiednim rodzajem wódki (trzeba wiedzieć jaką słoninę czym zapijać) daje niezwykłą moc i oczywistą przewagę nad politycznymi przeciwnikami. Rzecz jasna, najważniejszy jest tu przepis na solenie słoniny. Jest to najstaranniej skrywana tajemnica prezydenta Aleksandra Łukaszenki i jego drużyny. Dlatego też on wygrywa wybory, a Zianon Paźniak (nie zna przepisu na słoninę) dołuje.

W Polsce zbliżają się wybory. Przepis na wyrób i spożywanie białoruskiej słoniny jest potrzebny, za wszelką cenę: Marianowi Krzaklewskiemu, Lechowi Wałęsie, Janowi Olszewskiemu, Lechowi Moczulskiemu i zięciowi jego. A nawet, okazuje się, prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu i polskiemu rządowi. Wszyscy oni ostro zareagowali na deportację przewodniczącego.

Podobno przed wydaleniem, w komisariacie dzielnicy "Partyzancka"(!) Marianowi K. odebrano brutalnie próbki słoniny "cienkiej ze wschodu", "grubej z Polesia", "grodzieńskiej" i "ekologicznej z północy". Do Polski przewodniczącemu udało się wwieźć to co zjadł i wypił w restauracji "Poczdam", a mianowicie "grubą słoninę z Polesia i samogon". Skąd o tym wiadomo? Rozpoznano to w Białymstoku w okolicach redakcji "Niwy", po "chuchu" przewodniczącego Mariana K.

Michał Bołtryk

JUGOSŁAWIA

Gdy głodnemu podasz swój chleb

Do wszystkich szczodrych serc i ludzi dobrej woli zwrócił się metropolita Bośni **Mikołaj** na łamach oficjalnego pisma serbskiego patriarchatu "Prawosławie". Władyka z żalem stwierdza, że władze międzynarodowe nie słyszą skarg Serbów z Bośni, nie okazują im też najmniejszej litości. Hierarcha prosi o pomoc humanitarną dla 140 tys. swoich rodaków, którzy opuścili Sarajewo i ziemie przyznane federacji chorwacko- muzułmańskiej na mocy porozumienia z Dayton. Serbski metropolita oskarża *nowy porządek światowy* o rozpoczęcie wielkiej burzy przeciwko Serbom. - *Ten tajemniczy wiatr zaatakował nasze miejsce zamieszkania, dmie na nasze dusze, naszą wiarę, naszą wolność, by je stłamsić oraz na nasze sanktuaria, by je zniszczyć i odrzucić w niepamięć* - pisze.

- *Exodus Serbów z Sarajewa trwa* - oświadcza w preambule metropolita Mikołaj. - *Każdego dnia widać kolumny uchodźców z meblami i bez, którzy niekiedy niosą trumny ze zwłokami zabitych dzieci. Władze międzynarodowe nie słyszą skarg mego narodu, nie okazują litości nawet wobec serbskich dzieci.*

- *Wiele rodzin uchodźców z Serbskiej Republiki Bośni i Serbskiej Republiki Krajiny nie ma dachu nad głową i pozbawiona jest elementarnych środków do życia. Niezbędna jest żywność i ubrania, by naród serbski mógł przeżyć, pieniądze, by mógł zbudować nowe mieszkania* - podkreśla hierarcha, apelując do wszystkich szczodrych serc.

- *Prosimy tych, którzy mają dobrze ogrzany dom i uporządkowane życie, by przyszli z pomocą pozbawionym wszystkiego Serbom. Uczyńcie to za pośrednictwem naszej Cerkwi lub w jakikolwiek inny sposób. Jedno z ludowych przysłów serbskich mówi: "Bohaterów poznaje się w ciężkich próbach, przyjaciół w nieszczęściu", zaś św. prorok Izajasz naucza "Gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego, wtedy twoje światło wzejdzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe"* (Iz. 58,10) - przypomina serbski biskup z Bośni.

Nie bój się serbski narodzie, Twoja przeszłość nigdy nie była usłana kwiatami, lecz cierniami, ty jednakże przeżyłeś. Obecną próbę ognia także przeżyjesz. Oprócz Boga, twego wielkiego obrońcy i twych wiernych przyjaciół Greków są w świecie dobrzy ludzie, którzy Cię nie opuszczą nigdy. Pomogą Ci ludzie szczerego serca. Ty raz jeszcze wzniesiesz swe oczy ku górze i podziękujesz Bogu oraz im wszystkim - kończy biskup.

Duchowy holocaust

Pierwszy oficjalny bilans zniszczeń serbskich świątyń przedstawił na łamach "Prawosławia" historyk i specjalista z zakresu sakralnej sztuki, **Slobodan Mileusnic**. W latach 1991- 1993 na terenie dziesięciu diecezji patriarchatu serbskiego w Chorwacji i Bośni-Hercegowinie całkowicie zniszczono 154 cerkwie, poważnie uszkodzono 175 innych. W związku z tym, że działania wojenne toczyły się do 1995 roku, liczby ilustrujące skalę zniszczeń należy podwoić, uważa autor, przypominając o walkach w Dalmacji, Bihacu-Petrovcu, Gornim Karlovcu i Slawonii Zachodniej.

Podczas działań wojennych serbskie cerkwie były przedmiotem ataków dwóch armii - chorwackiej i muzułmańskiej, często walczących ramię przy ramieniu. Lista strat sporządzona przez Mileusnica jest długa. W latach 1991- 1993 w diecezji Zwornik Tuzla, która chyba ucierpiała najbardziej, zniszczono trzydzieści dwie cerkwie (w tym jedenaście wysadzono w powietrze a pięć spalono). Znacznie uszkodzono dwadzieścia sześć innych serbskich świątyń i monaster, starto z powierzchni ziemi rezydencję biskupa i dwadzieścia domów parafialnych. Według najświeższych danych w 1995 roku, liczba całkowicie zniszczonych cerkwi wzrosła do czterdziestu czterech.

Brak jest kompletnych danych co do strat w diecezji Hercegowiny. W oparciu o istniejące informacje całkowicie zniknęło z powierzchni ziemi dwadzieścia jeden cerkwi, tyle samo zostało poważnie uszkodzonych. Wojna nie oszczędziła monasteru w Zitomislic; cerkiew została całkowicie zniszczona 15 lipca 1992 r. wskutek ataku pancerzownicy rakietowej, budynki klasztorne podzieliły jej los nieco później. Bomby nie oszczędziły także kaplicy - memoriału w Prebilovci, wokół której znajdowały się groby serbskich ofiar drugiej wojny światowej. Cerkiew w Kucani, w której został ochrzczony patriarcha **Paweł I**, została wysadzona w powietrze. Mileusnic dodaje, że cerkwie w Petrinja, Nowa Gradiška i Mostarze zaminowywano kilkakrotnie, aż do ich całkowitego zniszczenia.

Na terenie diecezji Zagrzebia do 1993 roku starto z powierzchni ziemi ponad pięćdziesiąt cerkwi. W nocy z 11 na 12 kwietnia wysadzono w powietrze rezydencję biskupa Zagrzebia, prawosławne muzeum i bibliotekę. Ofiarą silnego ostrzału padła także rezydencja biskupa w Pakrac, pochodząca z 1732 r. W diecezji Gornij Karlovac (Chorwacja) zniszczono pięćdziesiąt pięć cerkwi i osiemnaście uszkodzono. Katedra św. Mikołaja z 1787 roku została wysadzona w powietrze na Boże Narodzenie 1992 roku, pałac episkopalny złupiono rok później. Armia chorwacka spaliła dwa znaczące drewniane zabytki serbskiej architektury sakralnej z początku XVIII wieku: cerkiew w Rastovac i Donja Rasenica.

Slobodan Mileusnic, dyrektor muzeum patriarchatu serbskiego w Belgradzie, jest autorem książki "Duchowy holocaust: opis cerkwi, monasterów i innych miejsc kultu zniszczonych bądź uszkodzonych w latach 1991-92", do której słowo wstępne napisał patriarcha serbski Paweł I. Muzeum Serbskiej Cerkwi Prawosławnej przygotowuje drugie wydanie tej książki, poszerzone, obejmujące wszystkie lata konfliktu. Zarówno Trybunał Międzynarodowy w Hadze jak i obserwatorzy Unii Europejskiej w byłej Jugosławii uznały ją za oficjalny dokument.

LIBAN

Uniwersytet nie tylko dla prawosławnych

Uniwersytet prawosławny w Balamand, jedyną prawosławną paradyscyplinarną placówkę szkolnictwa wyższego w regionie odwiedził patriarcha antiocheński **Ignacy IV**, zwierzchnik Cerkwi prawosławnej na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Funkcjonująca od ośmiu lat uczelnia oferuje młodzieży studia w Instytucie Teologii prawosławnej, na wydziale filozofii, ekonomii i zarządzania, nauk ścisłych, nowych technologii oraz w ośrodku kształcenia medycznego.

Patriarcha wziął udział w spotkaniu dziekanów uniwersytetu. Dyskutowano nad programem finansowania placówki. Ustalono, że kwota pięćdziesięciu mln dolarów umożliwiłaby zarówno przeprowadzenie prac budowlanych na terenie

studenckiego miasteczka, jak i powstanie specjalnego funduszu gwarantującego uczelni jej swobodną, bezpieczną działalność. Wkrótce zostanie opublikowana specjalna broszura prezentująca uniwersytet oraz szczegółowo przedstawiająca jego system finansowania. Podczas spotkania władze uniwersyteckie przedstawiły plany rozbudowy miasteczka akademickiego oraz utworzenia muzeum między monasterem i uczelnią.

- *Rola Cerkwi prawosławnej w tym regionie polega na świadczeniu poprzez swoją działalność, zaangażowanie wiernych w życie lokalne, poprzez kształcenie mężczyzn i kobiet, tak by działali w tym kraju i w każdym miejscu* - podkreślił patriarcha podczas uroczystości z okazji ósmej rocznicy powstania uniwersytetu.

Hierarcha podkreślił konieczność planowania różnych form lokalnego świadectwa prawosławia, przypominając, że *plan ludzki nie zastąpi w żaden sposób planu Bożego, ponieważ my jako wierni jesteśmy przekonani, że wola Boża inspiruje wszystko to co czynimy*. Patriarcha podkreślił *otwarty charakter* uniwersytetu w Balamand. - *Nie założyliśmy szkoły tylko dla prawosławnych studentów, szpitala dla prawosławnych chorych, cerkwi tylko dla wiernych naszej wspólnoty. Przeznaczone są one dla wszystkich* - dodał.

MONGOLIA

Czas na prawosławie

Rosyjska Cerkiew Prawosławna powinna być ponownie obecna w Mongolii, uważa **Oleg Byczkow**, historyk rosyjski w artykule poświęconym misji prawosławnej w Syberii i Azji Środkowej ("Prawosławnoje obozrenije", kwiecień 1996). Jego zdaniem nadszedł czas ponownego otwarcia rosyjskich parafii prawosławnych i reorganizacji działalności misyjnej w tym 2,3 mln kraju, tradycyjnie buddystycznym, który przeszedł lata wymuszonej ateizacji. Ostatnia cerkiew prawosławna, służąca wcale niemałej mniejszości rosyjskiej w Mongolii, została zamknięta w 1937 roku. W 1993 rząd Mongolii zmodyfikował swoje ustawodawstwo w dziedzinie religii, zniósł wszelkie formy dyskryminacji wierzących, oficjalnie uznając, że wiara jest sprawą osobistego sumienia.

W Ułan Bator istnieje parafia prawosławna złożona głównie z Mongołów, którzy okazują duże zainteresowanie nauczaniem Chrystusa i prawosławiem. Byczkow żałuje, że Patriarchat Moskiewski nie podejmuje żadnych inicjatyw w tym zakresie, a obecność prawosławia w mongolskiej stolicy związana jest z misjonarzem z USA.

ROSJA

O równe prawo do świątyń

Konfliktowi w Estonii oraz stosunkom Cerkwi rosyjskiej z Patriarchatem Konstantynopolitańskim poświęcony jest ostatni wywiad patriarchy moskiewskiego **Aleksego II**, który ukazał się na łamach fińskiego prawosławnego pisma "Ortodoksiviesti". Hierarcha uważa, że u podłoża obecnych trudności (patriarcha unika słowa kryzys) legła interwencja sił politycznych i nacjonalistycznych oraz kampania dezinformacji. Aleksy II stanowczo odrzuca oskarżenie, jakoby Patriarchat Moskiewski prowadził politykę rusyfikacji "estońskiego prawosławia" w minionych 50 latach. - *Patrzę w przyszłość z nadzieją i jestem przekonany, że przezwyciężymy te trudności. Jeżeli bowiem każda ze stron zamknie się w sobie, posłuży to jedynie siłom wrogim prawosławiu, które dążą do jego destabilizacji* - podkreślił.

- *Osobiście problem estoński dotknął mnie głęboko, urodziłem się przecież w Estonii. Byłem tam przez 11 lat duchownym, przez 25 biskupem. Jeżeli więc ktokolwiek zna dobrze procesy, które tam zaszły i jeszcze zachodzą, to tą osobą jestem ja* - zauważył na samym początku wywiadu Aleksy II. - *Przypominam sobie słowa, które powiedział prezydent fiński podczas mojej wizyty w waszym kraju: "Jeżeli patriarcha moskiewski urodziłby się w Finlandii, usiłowalibyśmy mieć z nim jak najlepsze stosunki". Ale władze Estonii są odmiennego zdania, chociaż ja, w związku z tym, że urodziłem się w Estonii, mam prawo do estońskiego obywatelstwa.*

Ustosunkowując się do problemów związanych ze statusem Autonomicznej Cerkwi Estonii i jej przyłączenia do Patriarchatu Moskiewskiego lub Konstantynopolitańskiego, hierarcha podkreślił, że u podstaw tego złożonego procesu legła działalność sił politycznych i nacjonalistycznych. - *Powód, dla którego poparł je Patriarchat Konstantynopolitański i Cerkiew w Finlandii jest dla mnie niezrozumiały* - oświadczył. - *Sądzę, że patriarcha Bartolomeusz otrzymywał jednostronne, tendencyjne informacje, które nie odpowiadały rzeczywistości. Zarzuty o rusyfikację Estonii, niewyświęcanie estońskich duchownych, import duchownych z Rosji są nieprawdziwe* - stwierdził zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Po drugiej wojnie światowej żaden z biskupów diecezji Patriarchatu Moskiewskiego w Estonii nie przybył z Rosji. Wszyscy urodzili się w Estonii i wszyscy mówili po estońsku. - *Każdy, kto prześledzi listę duchownych, którzy zostali wyświęceni w Estonii po II wojnie światowej, przekona się, że około połowę stanowili rdzenni Estończycy* - wyjaśnił Aleksy II. Z żalem zauważył, że polityczne terminy, takie jak rusyfikacja czy okupacja są używane także w stosunkach cerkiewnych. *Jest to obraźliwe*, ponieważ *każdy duchowny ma świadomość, że jest odpowiedzialny za Cerkiew i sposób, w jaki wypełnia swoje posłannictwo.*

Odwołując się do swoich osobistych doświadczeń jako biskupa, później metropolity Tallina w latach 1961-90 Aleksy II zapewniał, iż estońskie prawosławie nie było rusyfikowane. *Zdarzało mi się odprawiać liturgię po estońsku i częściej pomagałem duchownym estońskim niż rosyjskim, co zresztą mi zarzucano. Dlaczego tak czyniłem? Ponieważ parafie estońskie były małe i wiejskie, a rosyjskie - miejskie, duże i prężne.* Dlatego też patriarcha starał się zapewnić tym spośród estońskich duchownych, którzy nie otrzymywali emerytury, renty na rachunek Patriarchatu Moskiewskiego. *W trakcie 25 lat służby uratowałem około 10 parafii, które władze radzieckie usiłowały zamknąć.*

Co do obecnych problemów, patriarcha jest *przekonany, że dobra wola i rozsądek zwyciężą i obie strony wyjdą naprzeciw swym oczekiwaniom.* Jedna z najbardziej palących kwestii dotyczy tytułów własności świątyń. *Nie rościmy pretensji ani do ziemi, ani do nieruchomości, nie zabierzemy ich przecież do Moskwy, uważamy jednakże, że rosyjskie i estońskie parafie, które pragną pozostać wierne Patriarchatowi Moskiewskiemu, muszą mieć pełne prawa*

do korzystania ze swych świątyń, a nie tylko być ich lokatorami. Ze swego doświadczenia wiemy, jak silne mogą być naciski zewnętrzne, jeśli Cerkiew jest jedynie użytkownikiem miejsc kultu. Żądamy więc, by wszystkie parafie w Estonii zostały oficjalnie zarejestrowane przez państwo. Następnie każda z nich będzie mogła wybrać sobie jurysdykcję. Tych, które będą chciały odejść - nie zatrzymam. Powinno się to jednak odbyć zgodnie z kanonami - podkreślił patriarcha.

W obronie aresztowanych

Apel o poprawę warunków w rosyjskich aresztach śledczych wystosowała do patriarchy **Aleksego II** grupa prawosławnych chrześcijan z Rosji i Europy Zach.

To piekło utworzone przez ludzi nie powstało wczoraj - piszą w liście do patriarchy jego autorzy, ale od 1991 roku władze rosyjskie nie uczyniły nic, by te nieludzkie warunki zmienić i sytuacja stale tylko się pogarsza. *Ludzie w celach nie mają miejsca, aby położyć się czy nawet usiąść, czasami nie są w stanie wszyscy jednocześnie stać, muszą to robić kolejno. Więźniowie żyją w takiej ciasnocie całe miesiące, czasami lata, niektórzy w oczekiwaniu na rozprawę sądową umierają* - stwierdzają ci, którzy wizytowali areszty.

W sytuacji, gdy wydaje się, że wszelkie inicjatywy ludzkie zmierzające do ukrócenia tego szaleństwa zawiodły, zwracamy się do Was - piszą sygnatariusze listu do patriarchy. - *Prosimy Was o odwiedzenie moskiewskich aresztów śledczych (...). Prosimy Was także, byście wezwali wiernych, by przypomnieli sobie, w te paschalne dni, przykazania ewangeliczne i rosyjską tradycję i nie przechodzili obojętnie wobec losu chorych, nieszczęśliwych i więźniów.*

Mamy nadzieję, że Wasza interwencja jako duchowego ojca Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej u władz federalnych i regionalnych pozwoli przerwać łańcuch zgonów za więzienną kratą, których liczba zwiększa się wraz z nadejściem upałów - piszą sygnatariusze i uważają, że rozwiązanie tego bolesnego problemu leży w zmianach polityki penitencjarnej i socjalnej w państwie.

Rosja wraz z milionem zatrzymanych zajmuje pierwsze miejsce w świecie pod względem liczby aresztowanych przypadających na ogólną liczbę mieszkańców. Katastrofalna sytuacja ekonomiczna kraju uniemożliwia poprawę warunków bytowych w aresztach i więzieniach. Należałoby więc, sugerują autorzy apelu, zmniejszyć w sposób znaczący liczbę zatrzymanych.

Apel podpisali przedstawiciele trzydziestu organizacji chrześcijańskich, głównie z Moskwy, ale także z Petersburga, Niżniego Nowogrodu, Saratowa, Jekaterinburga i Serpuchowa. Dołączyli do nich także przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń zachodnich.

RUMUNIA

Słudzy Cerkwi w więzieniach

Książkę z biografiami tysiąca siedmiuset rumuńskich duchownych, głównie prawosławnych, prześladowanych przez komunistów, opublikowała prawosławna diecezja Cluj. Jej autorzy, naukowcy **Paul Caravia i Virgile Contantinescu** oraz diakon, wykładowca na wydziale teologii w Sibiu, **Stefan Iloaie**, dotarli do archiwów Patriarchatu Rumuńskiego, Rumuńskiego Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych i Narodowego Instytutu Badań nad Totalitaryzmem. Praca ukazała się pod tytułem: "Świadkowie zza krat: słudzy Cerkwi w komunistycznych więzieniach".

- *W czasach, gdy nasza Cerkiew oskarżana jest o współpracę z władzami komunistycznymi, należy przypomnieć, że co najmniej połowa prawosławnych duchownych była więziona z powodu swych przekonań religijnych* - powiedział o. Iloaie z okazji ukazania się książki. Oprócz nazwisk tysiąca czterystu duchownych prawosławnych, znajdują się tam nazwiska duchownych unickich oraz pastorów reformowanych i luterańskich. - *My wszyscy, katolicy, prawosławni i protestanci musimy żyć wspólnie. Ta książka dowodzi, że wspólnie też cierpieliśmy w komunistycznych więzieniach* - stwierdził o. Iloaie. Uważa on, że ta praca może pomóc Kościołom w walce o uznanie ich praw.

Książka zrodziła się w głównie z osobistych wspomnień tych, którzy przeżyli. Nie ma bowiem żadnej oficjalnej dokumentacji na ten temat: albo nie została sporządzona, albo nie przetrwała do naszych dni. Ponadto, w przeciwieństwie do innych państw, w Rumunii nie zostały otwarte archiwa Securitate. Na to trzeba poczekać jeszcze wiele lat, uważa o. Iloaie. Ma jednak nadzieję, że do końca tego roku dobiegną prace nad drugim wydaniem książki, z trzystoma dodatkowymi nazwiskami. Niebawem praca zostanie przetłumaczona na język angielski.

Zdaniem o. Iloaie, największa fala prześladowań miała miejsce w latach 1958-64. Mimo ogłoszonej niebawem amnestii generalnej dla więźniów politycznych, duchowni prawosławni byli w dalszym ciągu aresztowywani aż do czasu upadku **Ceausescu** u grudniu 1989 roku. I tak, patriarcha **Justynian**, zwierzchnik Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej w latach 1948-1977, przebywał na zesłaniu podczas kampanii przeciwko monastycyzmowi (koniec lat 50-tych). Ofiarami prześladowań tamtych lat padli także metropolita Transylwanii **Antoni** oraz arcybiskup Cluj **Bartolomeusz**, który spędził w więzieniu 6 lat. *W sumie spośród dziesięciu tysięcy duchownych naszej Cerkwi, aresztowano ponad pięć tysięcy pod zarzutem wrogiej działalności* - uważa o. Iloaie.

Dzieciom ulicy

- *Problem porzuconych dzieci jest nie mniej palący niż w 1989 roku, a środki państwowe przeznaczone na ten cel w dalszym ciągu niewystarczające* - stwierdziła **Elena Demofdeceo**, rzecznik Prawosławnego Stowarzyszenia św. Stefana, podczas otwarcia pierwszego schroniska dla dzieci ulicy w Bukareszcie. Pod dach ośrodka, wyświęconego w lutym przez o. **Cornitescu**, jednego z 65 kapelanów pracujących w sierocińcach, trafiło dwanaścioro pierwszych dzieci. Schronisko, przeznaczone docelowo na trzydzieści łóżek, zarządzane jest przez Stowarzyszenie św. Stefana i korzysta ze wsparcia rumuńskich prawosławnych, reformowanych i luteran. Współpracuje przy tym z dwunastoma organizacjami charytatywnymi Europy Zachodniej. Stowarzyszenie wydaje także posiłki porzuconym dzieciom w dwudziestu punktach Bukaresztu. - *Mam nadzieję, że ściślejsza współpraca z zachodnimi ofiarodawcami zwiększy naszą skuteczność* - dodała Demofdeceo, która uważa, że oficjalne statystyki, według których w Bukareszcie jest około dwa tysiące bezdomnych dzieci, są znacznie zaniżone.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Ałła Matreńczyk**



Prawosławna Cerkiew w Polsce i Gruzji mają wspólnego świętego - kapłana męczennika Grzegorza Peradze. Metropolita Bazyli za pośrednictwem przebywających w dniach 27 kwietnia - 3 maja 1996 roku w Gruzji Eugeniusza Czykwina, Mirosława Matreńczyka i Anny Radziukiewicz przekazał posłanie i napisaną przez Michała Pieczonko ikonę świętego.
Przyjmując ikonę katolikos - patriarcha Gruzji Eliasz II serdecznie podziękował za dar, podkreślił też potrzebę jedności prawosławnych na całym świecie.

Z KOSTROMY DO SILVANES

Jedyna w Europie Zachodniej drewniana cerkiew w ruskim stylu znajduje się w miejscowości Silvanes w południowo-zachodniej Francji. Wznieśli ją w 1995 r. cieśle z Wiatki. Stanowi dar prawosławnej eparchii Kostromy dla katolickiego opactwa. Ważącą ponad pięćset ton cerkiew początkowo zbudowano niedaleko Wiatki, następnie rozebrano i pociągiem przewieziono do Francji.

- Dla nas cerkiew, będąca przykładem wielkiego kunsztu rosyjskich mistrzów - powiedział opat **Andre Guz** - jest radosnym symbolem religijnej jedności Europy, wzajemnego wzbogacania i duchowej, ekumenicznej wymiany pomiędzy prawosławnymi i katolikami. Stopniowo będziemy uzupełniać wystrój wnętrza świątyni, by móc rozpocząć odprawianie nabożeństw. W tym celu będziemy zapraszać mnichów z Rosji.

Ponad dwadzieścia lat temu ks. Andre Guz, którego pasją jest muzyka, wraz z muzykologiem **Michelem Wołkowickim** (przodkowie którego pochodzą z Ukrainy) odrodzili zrujnowane, a założone w XII wieku, opactwo w Silvanes. Stopniowo przerodziło się ono w religijno-kulturalne centrum południowo-zachodniej Francji. Każdego roku organizowany jest tu festiwal muzyki religijnej, warsztaty ikonopisania.

Inicjator wzniesienia prawosławnej świątyni w Silvanes, biskup Kostromy **Aleksander**, stwierdził, że jest ona wyrazem wdzięczności wobec ekumenicznego stowarzyszenia "Przyjaźń", którego założycielem byli ks. Andre Guz i Michel Wołkowicki. "Przyjaźń" pomaga eparchii w Kostromie przy odbudowie świątyń prawosławnych.

(ecz)

IMPAS PRZEŁAMANY

Na posiedzeniach Świętych Synodów zwołanych jednocześnie w Moskwie i Stambule została podjęta decyzja o wznowieniu łączności liturgicznej i współpracy między obu Kościołami w celu osiągnięcia porozumienia co do statusu społeczności prawosławnej Estonii. Patriarchat Moskiewski zerwał tę łączność w lutym 1996 roku w odpowiedzi na decyzję ekumenicznego patriarchy **Bartolomeusza** o reaktywowaniu Autonomicznej (istniejącej w latach 1923-40 i 1941-44) Prawosławnej Cerkwi, podległej jurysdykcji Konstantynopola. Powyższe postanowienie nie zostało zaakceptowane przez Patriarchat Moskiewski, z którym estońskie wspólnoty prawosławne związane były od wieków.

Obrady Synodów były poprzedzone trzema poufnymi rozmowami na najwyższym szczeblu w Zurychu i Salonikach. W ich wyniku obie strony zgodziły się na podział prawosławnej społeczności Estonii między dwie jurysdykcje, chociaż nie została jeszcze opracowana ostateczna forma podziału. Patriarcha ekumeniczny przyjął czteromiesięczne moratorium na wykonanie decyzji z 20 lutego 1996 roku o ustanowieniu ekumenicznej jurysdykcji w Estonii.

Obie strony zgodziły się na współpracę w celu osiągnięcia porozumienia w sprawie parafii, które jeszcze nie podjęły decyzji o tym, pod którą jurysdykcję chcą podlegać. Nie jest także jasna struktura organizacyjna Cerkwi w Estonii. Wspólna delegacja obu patriarchatów przybędzie wkrótce do tego kraju, aby przeprowadzić rozmowy z rządem estońskim na temat sytuacji prawnej obu społeczności. Zostaną także poruszone kwestie majątkowe. Delegacja odwiedzi parafie, które nie wypowiedziały się na temat swojej przynależności jurysdykcyjnej.

To wstępne porozumienie kończy jeden z najpoważniejszych w czasach nowożytnych sporów w łonie prawosławia.

Według wikariusza generalnego Estońskiej Apostolskiej Prawosławnej Cerkwi, o. **Heikki Huttunena**, 54 parafie - których członkami są głównie Estończycy - wyraziły chęć przyłączenia się do Ekumenicznego Patriarchatu. Liczą one jedynie siedem tysięcy wiernych. 23 parafie, które pozostały w jurysdykcji moskiewskiej, są dużo silniejsze liczebnie (szacuje się, że w Estonii mieszka około pięćdziesięciu tysięcy prawosławnych). Około osiem parafii nie dokonało jeszcze wyboru. Na podjęcie decyzji mają cztery miesiące.

oprac. **Grażyna Nazaruk**

BĄDŹ DLA WIERZĄCYCH WZOREM

Za motto do duszpasterskiej i literackiej działalności protoprezbitera Terencjusza Teodorowicza mogłyby posłużyć słowa apostoła Pawła z Pierwszego Listu do Tymoteusza: *Bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze w czystości* (4,12), które zamieścił on na stronie tytułowej swej trzytomowej pracy - pokłosia wieloletnich rozważań, poszukiwań, pasterskiego objawienia przed światem.

Terencjusz Teodorowicz urodził się 10 kwietnia 1867 roku we wsi Werbycze pod Kowlem, w rodzinie wiejskiego duchownego, o. **Pawła**. Po latach wyzna, że od dzieciństwa *otaczała go głęboka religijna atmosfera*. Wcześnie poznaje pismo cerkiewnosłowiańskie, czyta w cerkwi *godzinki*, uczy się w Mielnickiej Szkole Duchownej, następnie w Wołyńskim Seminarium Duchownym w Krzemieńcu. Moskiewską Akademię Duchowną kończy obroną pracy dyplomowej "Ioan Wyszensky i jego epoka".

Po kilku latach wykładania w Żeńskiej Szkole Diecezjalnej w Krzemieńcu, zostaje wyświęcony na ijereja i przybywa na pierwszą swoją parafię we wsi Dratów koło Lubartowa. Tam wspominał pierwsze nabożeństwo: *Całonocne czuwanie. Przepełniona cerkiew. Psalmistę na klirosie otoczyła młodzież. Na moją pierwszą aklamację cała cerkiew odpowiedziała chórem. I tak przez całe nabożeństwo. Byłem zachwycony i już w tamtym momencie modlitewnego zbliżenia ze swymi parafianami odczułem, że będę tu szczęśliwym pasterzem, poświęcającym siebie temu chwalącemu Pana ludowi.*

Przeczucia nie zawiodły młodego proboszcza. Ale po siedmiu latach, w 1902 roku, władze diecezjalne kierują go do Warszawy. Zostaje wikariuszem w soborze Świętej Trójcy. Trafia w środowisko wykształconego, zasłużonego, dostojnego duchowieństwa. *Nie byli to fanatycy, obrażający uczucia religijne otaczających go mieszkańców innego wyznania, ale wielce doświadczeni, twardzi, niewzruszeni obrońcy prawosławia, cieszący się szacunkiem duchowieństwa innych konfesji.* Do tego grona należał również o. Terencjusz, który zjednał sobie przychylność katolików jeszcze w Dratowie.

W Warszawie o. Terencjusz sięgnął po pióro i w "Chełmsko-Warszawskom jeparchialnom wiestnikie" pojawiają się jego pierwsze artykuły, natomiast w 1908 roku ukazuje się książeczka o aktualnych zadaniach wiejskiej parafii prawosławnej, oparta na osobistym doświadczeniu autora z działalności na Lubelszczyźnie. W 1910 r. o. Terencjusz obejmuje probostwo parafii Zaśnięcia Bogarodzicy przy ul. Miodowej i w tym samym roku, dążąc do większego zespolenia i wzmocnienia swojej i innych parafii, wydaje broszurę "Dobroczynność w cerkiewnej parafii". Jako duchowny ofiarnie pracuje z młodzieżą, organizuje pielgrzymki do prawosławnych sanktuariów, wystawy.

Podczas I wojny światowej o. Terencjusz przebywał w Piotrogrodzie, gdzie objął probostwo parafii Przeobrażenia Pańskiego. Udrękę codziennego życia o głodzie i chłodzie pogłębiła tragedia rodzinna - bolszewicy w 1919 r. rozstrzelali syna, oficera marynarki wojennej, aktywnego uczestnika słynnego powstania w Kronsztadzie. Duchowny zabiega o powrót do Warszawy. Św. Tichon błogosławi go, ale wyrwać się z bolszewickiej niewoli jest bardzo trudno.

Dopiero po dwóch latach starań, 14 sierpnia 1921 roku, Teodorowiczowie przybywają do Warszawy i o. Terencjusz rozpoczyna działalność duszpasterską w soborze metropolitalnym św. Marii Magdaleny. Od razu też jego teksty pojawiają się w kilku rosyjskojęzycznych tytułach, ukazujących się w Warszawie, a docierających do rosyjskiej diaspory na całym świecie.

W swych publikacjach porusza najżywotniejsze zagadnienia z życia Cerkwi prawosławnej w Polsce i na świecie. Dominowała w nich sprawa soborowości. *W prawosławiu wszystkie trzy pojęcia - cerkiew, soborowość i parafia - stanowią jedność i nierozerwalną całość w życiu* - pisał o. Terencjusz i z tego punktu widzenia rozpatrywał zagadnienia katechizacji, pielgrzymowania, działalności dobroczynnej i inne. Szereg artykułów poświęcił roli duchowieństwa, jego wykształceniu, pracy samokształceniowej i duszpasterskiej.

Spod jego pióra wyszło wiele publikacji na tematy "Kultura rosyjska a prawosławie", "Młodzież i Cerkiew", "Sanktuaria prawosławne w Polsce", "Emigracja rosyjska" oraz cały cykl o patriarsze Tichonie, w którym przepowiadał jego kanonizację. Pisał: *Nowa historia Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, na czele której stanął pierwszy patriarcha Tichon, rozpoczęła się od męczeństwa przewyższającego zapewne męczeństwo pierwszych chrześcijan*, ale *przyjdzie czas, gdy Światłość Chrystusowa i otaczające Go świętości wyzwolą się od zbędnych nawarstwień ludzkich w historii, a prawosławie swą rozległością i głębią jest predystynowane do takiego rozświetlenia. I kto wie, czy nie zacznie się ono stamtąd, gdzie teraz mrok, gdzie panuje duchowa noc. Słońce dogorywa na Zachodzie, a wschodzi na Wschodzie.*

O. Terencjusz był niestrudzonym organizatorem pomocy humanitarnej dla umęczonych prześladowaniami mieszkańców Rosji Radzieckiej.

29 czerwca 1939 roku proboszcz metropolitalnego soboru św. Marii Magdaleny w Warszawie, o. Terencjusz Teodorowicz, spełnił ostatnią w swym życiu Liturgię św. Pożegnanie z zasłużonym protoprezbiterem było najważniejszym wydarzeniem w życiu prawosławnych warszawiaków w tym tragicznym roku. Mnóstwo życzeń i dziękczynnych przemówień, naręcza kwiatów, gorzkie łzy pożegnania - jakby w przeczuciu, że wkrótce, 25 września, podczas niemieckiego bombardowania, zginie o. Terencjusz, odejdzie na wieczystą służbę do Boga.

opracował **mh**

na podst. "Wsiemu prawosławnomu miru" J.A.Łabyncewa, Mińsk 1995

Jak Polska długa i szeroka rosną nowe świątynie różnych wyznań. Czy jednak ich architektura nie rozmija się z istotą sacrum? Czy odpowiada duchowym potrzebom współczesnego człowieka? Architekci i konstruktorzy dali wyraz swym niepokojom w dniach 10-11 maja, w gmachu Politechniki Białostockiej, na międzynarodowej konferencji "Budownictwo sakralne'96". Stała się ona forum oceny i prezentacji wiążącego się z tym pojęciem dorobku twórczego i badawczego. Znaczące miejsce zajęła na niej współczesna architektura cerkiewna.

O MIEJSCACH KULTU

Brak jakichkolwiek opracowań z zakresu teologii i metodologii projektowania architektonicznego cerkwi utrudnia prawidłowy rozwój współczesnej architektury sakralnej w Rosji. Powoduje to dość powszechne zjawisko przenoszenia historycznych wzorców, bez uświadamiania sobie kardynalnych zasad rządzących procesem powstawania świątyni prawosławnej - podkreślił w swoim referacie **Michał Kesler** z Moskwy. Mówił w nim o trudnościach związanych z odtwarzaniem, po prawie osiemdziesięcioletniej przerwie, stanu posiadania Cerkwi oraz o obecnym rozwoju architektury cerkiewnej.

Wystąpienie **Jurija Kriworuczki** z Politechniki Lwowskiej dotyczyło historycznych i kulturowych uwarunkowań ukraińskiej architektury cerkiewnej oraz perspektyw jej rozwoju. Istotną jego częścią była prezentacja obiektów tzw. sacrum pierwotnego (*rannie sacrum*), które spontanicznie i żywiołowo, choć niejednokrotnie bez zachowania podstawowych zasad ustanowionych przez Tradycję, powstają obecnie na Ukrainie.

Jerzy Uścinowicz, pracownik naukowy Politechniki Białostockiej, naświetlił zasadnicze kryterium tworzenia czasoprzestrzeni sakralnej w świątyni prawosławnej, jakim jest Tradycja. Wskazał na jej status ontyczny (tj. odnoszący się do istnienia, bytu), teologiczno - kosmologiczne aspekty jej interpretacji i transpozycji na język form architektonicznych.

Jako modelowy przykład tradycyjnej struktury przestrzeni sakralnej zaprezentował zaprojektowaną przez siebie, a wznoszoną na Słonecznym Stoku, cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego.

Wszyscy trzej autorzy wystąpień są członkami międzynarodowej grupy roboczej Światowej Unii Architektów "Miejsca Kultu", powstałej na przełomie 1994 i 1995 roku, zajmującej się szeroko pojętą sferą budownictwa sakralnego.

Na białostockiej konferencji, w części poświęconej problematyce konstrukcyjno - budowlanej, omawiano także sposób rekonstrukcji sklepień w cerkwi Zwiastowania Matki Bożej w Supraślu i problemy akustyki w świątyniach na przykładzie m.in. cerkwi Świętej Trójcy w Hajnówce.

Spotkanie naukowców i inżynierów, architektów i konstruktorów, a także dość dużego grona duchownych prawosławnych i katolickich na wspólnym forum dowodzi, że na wielu płaszczyznach naszej rzeczywistości sakralnej możliwe i konieczne jest ponadkonfesyjne działanie i łączenie wysiłków dla budowy wspólnego Królestwa Bożego, bez względu na to, czy droga do niego wiedzie przez kościoły czy cerkwie, od chrześcijańskiego Zachodu czy Wschodu.

Jerzy Uścinowicz

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7

BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70

KALENDARZE I INNE		
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Piesń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w PLN	Prenumerata kwartalna w PLN	Prenumerata półroczna w PLN	Prenumerata roczna w PLN
Polska	2,30	6,90	13,80	27,60
Europa	4,10	12,30	24,60	49,20
USA i Kanada	6,50	19,50	39	78

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....
KSIĄŻKI
Tytuł | egz. | Cena jedn. | Kwota
1. ....
2. ....
3. ....
4. ....
Suma ogółem:

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....
KSIĄŻKI
Tytuł | egz. | Cena jedn. | Kwota
1. ....
2. ....
3. ....
4. ....
Suma ogółem:

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII

Dziś w świecie starej fotografii wrócimy do przedwojennego Mielnika, jednej z nastarszych prawosławnych parafii na Białostocczyźnie. Wzmianki o pierwszej cerkwi pochodzą z XI wieku. Ta, widoczna na Górze Zamkowej, kaplica św. Aleksandra Newskiego została zbudowana w II połowie XIX wieku. Z uwagi na lokalizację przeznaczona była głównie dla młodzieży. Początkowo odprawiano w niej wieczernie, później, raz do roku, molebień w dzień patrona. Kaplicę zniszczono w 1931 roku, w atmosferze akcji burzenia prawosławnych świątyń.

Mężczyzna, który zrzucił z kopuły krzyż, dwa dni później uległ poważnemu wypadkowi, wspominają po latach naoczni świadkowie...



Poniżej zdjęcie z 1932 roku. Mielnicki, prawie młodzieżowy, chór prowadzony przez psalmistę Koladę (w środku). - Próby odbywały się co drugi dzień - wspomina jedna z chórzystek, Nadzieja Szmigielska (z domu Hackiewicz). - Uczyliśmy się cerkiewnych melodii, później bawiliśmy się w chowanego na olbrzymiej plebanii, zamieszkałej przez psalmistę. Znajdowała się ona - to informacja dla mielniczan - na wzgórzu vis a vis obecnego kina.



Na fotografii, w pierwszym górnym rzędzie, stoją od lewej: śp. Aleksander Kierkowicz, śp. Nadzieja Stankiewicz, śp. Michał Bukrewicz, śp. Eliasz Wierzba, śp. Mikołaj Sidewicz, śp. Wiaczesław Śnieżko, śp. Jan Kierkowicz, śp. Kuckiewiczowie, Aleksander Stankiewicz. W drugim rzędzie od lewej: Nadzieja Kierkowicz, Maria i Wiera Zinkiewicz, Maria Piotrowska, Anna Kierkowicz, Jan Grochowski, Nina Hackiewicz. Trzeci rząd od lewej: Mikołaj Kuckiewicz z córką, Eugenią, Anna Nikitorowicz, Olga Gawryluk, psalmista Kolada, Lidia Stankiewicz, Maria Sylwestrowicz, Ignacy Rypnicki, Wiera Hackiewicz i Eugenia Hackiewicz. Czwarty rząd od lewej: Eugeniusz Hackiewicz, Maria Stankiewicz, Eugenia Gawryluk, Maria Kierkowicz, Wiera Grochowska, Nadzieja Hackiewicz, Lidia Usowicz, Konstanty Gawryluk.

(am)

II wojna światowa nie obeszła się łaskawie z parafialną cerkwią. Wojska sowieckie, po wysiedleniu wszystkich mielniczan (kwiecień - maj 1940 roku) urządziły na dzwonnicy wieży punkt obserwacyjny. Niestety, wiedzieli o tym stacjonujący za Bugiem Niemcy. 22 czerwca 1941 roku, w pierwszym dniu wojny niemiecko-radzieckiej, Mielnik i cerkiew w znacznym stopniu zostały zniszczone, dzwonnica - doszczętnie zburzona. Dopiero w 1983 roku, właśnie dzięki tej fotografii i staraniom proboszcza, ojca Eugeniusza Niesteruka, dzwonnicy przywrócono przedwojenny kształt.



Wszystkie zdjęcia pochodzą z prywatnego zbioru o. Eugeniusza Niesteruka